



BARBARA CARTLAND

MIŁOŚĆ NA SPRZEDAŻ

LOVE FOR SALE



Rozdział pierwszy

ROK 1820

Książę Oswestry niechętnie zatrzymał powóz przed domem na Park Street. Przybył tu na wezwanie lady Marleny Kelston tylko dlatego, że otrzymał od niej niejeden, ale trzy listy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, a w każdym z nich coraz bardziej stanowcze żądanie natychmiastowego spotkania. Nie wiedział, co ją skłoniło do napisania, skoro rozstali się przed niemal trzema miesiącami. Ich związek był krótki i burzliwy, a gdy zakończył się potworną awanturą, w której oboje skakali sobie do oczu, powiedział sobie, że niepotrzebnie wdał się w ten romans.

Lady Marlena, gwiazda ostatnich dwóch sezonów w londyńskich salonach, była bardzo stanowczą osobką.

- W Kelstonach płynie zła krew - ostrzegła go matka.

Gdy książę poznał bliżej lady Marlenę, zgodził się z tą opinią: zła krew znalazła odbicie w jej charakterze. Dla świata była olśniewająca, zawsze powabna, a jej impertynenckie lekceważenie konwenansów miało swój urok. Wyszła za męża, gdy książę walczył w armii Wellingtona; jej mąż został ranny pod Waterloo i zmarł trzy lata później na skutek odniesionych ran. Ledwie minął zwyczajowy czas żałoby, a lady Marlena pojawiła się jak meteor na towarzyskim firmamencie i niewątpliwie odniosła sukces. Naprawdę była niezwykle piękna i książę uległ pokusie uwiedzenia jej. Tylko że ani on, ani, szczerze mówiąc, nikt inny, nie spodziewał się, iż kaprysy i nigdy nie zaspokojone żądania lady Marleny znudzą go tak szybko.

Lady Marlena była nieobliczalna, ale książę nie ustępował jej w szaleństwach.

Zbliżały się jego trzydzieste urodziny i miał już niemałe doświadczenie z kobietami wszelkiej konduity. Od kiedy opuścił szkołę, ścigały go, tropiły i podchodziły, ponieważ nikt w okolicy nie stanowił równie wyśmienitej partii, nikt nie był tak przystojny i nikt nie miał tyle nieodpartego uroku. Wymykał się im niezwykle łatwo, a to z powodu wybrednego gustu i pragnienia doskonałości, które sprawiały, że kobiety nudziły go tak szybko, iż regent zażartował kiedyś:

- Oswestry, masz takie powodzenie, iż niedługo się okaże, że teraz, po zakończeniu wojny, trzeba będzie importować dla ciebie kobiety z kontynentu.

Książę uśmiechnął się z szacunkiem. Równocześnie - tego regent już nie zauważył - popatrzył na niego chmurnie. Jedyłą rzeczą, której szczerze nie

znosił, była rozmowa o jego romansach, ponieważ myślał naiwnie, że ma prawo do prywatnego życia.

W beau monde, gdzie każdy szczegół skandalu był pieczołowicie zbierany i obracany na tyle sposobów, aż wreszcie nie pozostało już nic więcej do powiedzenia, niemożliwe było, by ktoś tak ważny i atrakcyjny jak książę, mógł zachować cokolwiek w tajemnicy. To był kolejny powód zakończenia związku z lady Marleną. Opowiadała o tym publicznie, co w jego oczach było grzechem niewybaczalnym.

Oddając lejce parobkowi, wysiadł z powozu, odnotowując równocześnie w myśli, że lokaj, który czekał, by otworzyć mu drzwi wejściowe, powinien już wyczyścić herbowe guziki przy swoim uniformie.

Po śmierci małżonka lady Marlena powróciła do swego panińskiego nazwiska, pragnąc, co dość ostentacyjnie rozgłaszała, „odrzuć przeszłość, której częścią był jej ostatni i nieodżałowany mąż”.

Dowagersowie, którzy nigdy jej nie zaakceptowali, zgodzili się, że było to bezduszne i okrutne, lecz typowe dla niej zachowanie. Jednak wiedzieli, że od zakończenia wojny lady Marlena nie miała żadnego pożytku z okaleczonego mężczyzny, nawet jeśli jego rany były świadectwem walecznej postawy na polu bitwy.

- Dla mnie mężczyzna musi być mężczyzną - oznajmiła, gdy ktoś zarzucił jej lekceważenie męża, i nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że tak naprawdę myślała.

- Czego, u diabła, ona chce ode mnie? - książę pytał sam siebie, gdy został skierowany do głównego marmurowego korytarza, na którego końcu lokaj otworzył przed nim drzwi salonu.

Książę bardzo dobrze znał ten dom. Bywał tu wystarczająco często, gdy on i lady Marlena byli w sobie zakochani, i zawsze przeszkadzały mu brzydko wykończone wnętrza i kurz pokrywający meble.

Obecnie była to rodzinna rezydencja Kelstonów, należąca do brata lady Marleny, hrabiego Stanwicku, który bywał w Londynie rzadko i nie stać go było na utrzymywanie tak kosztownego domu.

Kelstonom zawsze brakowało pieniędzy. Wszyscy byli rozrzutni jak lady Marlena, która znajdowała się w korzystniejszej sytuacji niż reszta rodziny, ponieważ jej rachunki nieodmiennie płacili adoratorzy.

W salonie nikogo nie było, a odźwierny wymamrotał:

- Powiadomię jaśnie panią, że jaśnie pan przybył - i zamknął drzwi.

Książę podszedł wolnym krokiem do kominka, zastanawiając się, co też lady Marlena ma mu do powiedzenia. Gdy dostał pierwszą wiadomość,

odruchowo wrzucił ją do kosza, lecz gdy nadeszła druga i trzecia, pomyślał z niechęcią, że jeśli do niej nie pojedzie, ona przyjedzie do niego.

W przeszłości nieraz tak postępowała, odwiedzając dom Oswestrych na Berkeley Square bez zaproszenia i stawiając go w niezręcznej sytuacji wobec starszych, statecznych krewnych, którzy jej nie akceptowali i mieli ochotę robić głośne uwagi na ten temat. Byli jednak powściągliwi z prostego powodu - wszyscy się go bab.

Książę poważnie traktował swą rolę głowy rodziny i od momentu, gdy odziedziczył tytuł, był znacznie bardziej powściągliwy w swym życiu publicznym, niż to miało miejsce za życia jego ojca.

- Robisz się stetryczały i nudny! - często drwiła z niego lady Marlina.

Powtarzała mu to zazwyczaj, gdy nie brał udziału w jakiejś szalonej wyprawie albo kategorycznie odmawiał towarzyszenia jej na bale i przyjęcia wydawane przez ludzi, których nie tolerował. Przypomniawszy sobie potworne awantury, jakie mu robiła, często równie namiętne i burzliwe jak ich uniesienia miłosne, i pomyślał, że jeśli chodzi o niego, to jest bardzo zadowolony, że ma to już za sobą.

Drzwi się otworzyły i weszła lady Marlina. Niezaprzeczalnie była piękna, nawet teraz musiał to przyznać. Światło objęło się w jej rudych włosach, wzniecając w nich płomień, a niesamowicie zielone oczy błyszczały pod zasłoną czarnych rzęs. Podeszła do niego mając wyraz twarzy, którego nie potrafił rozszyfrować, i powiedziała:

- A więc przyszedłeś! Wreszcie!

- Nie mam pojęcia, dlaczego chciałaś mnie widzieć.

- To ważne, Randolphie.

- Domyślam się.

Lady Marlina przechyliła lekko głowę, spoglądając na niego. Wszyscy jej adoratorzy uważali, że ten charakterystyczny gest jest niezwykle uroczy.

- Jesteś bardzo przystojny - stwierdziła - może nawet najprzystojniejszy ze wszystkich mężczyzn, jakich znam. Nie mogę pojąć, dlaczego tak kłóciliśmy się.

- Nie wierzę, że kazałaś mi tu przyjść, aby prawić mi komplementy - zauważył zimno książę. - Powiedz mi, Marlino, o co chodzi. Przyjechałem parą młodych koni, zapewne są już niespokojne.

- Konie! Zawsze konie! - zawołała z ostrą nutą w głosie. - Gotowa jestem przysiąc, że znaczą dla ciebie więcej niż jakakolwiek kobieta.

Książę nie odpowiedział. Po prostu czekał, a ona wiedziała, że się niecierpliwi. Zawsze go irytowało, gdy kobieta nie zmierzała wprost do celu.

- Posłałam po ciebie - odparła po krótkiej przerwie lady Marlana - żeby ci powiedzieć, iż spodziewam się dziecka!

Książę zamarł na chwilę, a potem rzekł:

- Dlaczego przypuszczałaś, że mnie to zainteresuje? Chyba przede wszystkim powinnaś powiadomić Charlesa Nazeby'ego.

- On już wie! - krótko odparła lady Marlana. - Ale jak ci wiadomo, Charles jest bez grosza.

Książę wydał usta w cynicznym uśmiechu.

- Chyba nie przypuszczasz, że ja będę płacił za grzechy Charlesa?

- Nie chodzi o pieniądze.

- Więc o co ?

- O małżeństwo!

Książę nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby tuż przed nim eksplodowała bomba. Spojrzał na nią ze zdziwieniem, a potem powiedział:

- A więc, prosisz mnie o ślub, ponieważ spodziewasz się dziecka Nazeby'ego?

- Ono może być także twoje, Randolphie.

- Ale dobrze wiesz, że nie jest moje.

- To chyba ja powinnam zdecydować, kto ma być ojcem tego niechcianego dziecka - odparła lady Marlana. - Czy może ktoś zapewnić mi lepszy życiowy start niż książę?

Na chwilę zapadła cisza, zanim odparł:

- Marlano, jeśli to wszystko, co chciałaś mi powiedzieć, to straciłem czas, przychodząc tu. Życzę miłego dnia.

Mówiąc to, wykonał ruch, jakby chciał podejść do drzwi, lecz stanęła przed nim, patrząc mu prosto w oczy.

- Musisz się z tym pogodzić, Randolphie - oznajmiła. - Zawsze, jeszcze przed tą głupią, niepotrzebną awanturą, chciałam za ciebie wyjść, więc przynajmniej ciesz się, że będziesz miał żonę z fantazją.

- Nie wątpię, że chcesz wyjść za mnie - odrzekł książę - ale ja nie zamierzam się żenić ani z tobą, ani z żadną inną kobietą, i to w dodatku z takiego powodu.

- Zawsze tak mówiłeś! - odparowała lady Marlana. - Ale sam wiesz, że w końcu będziesz się musiał ożenić albo oddać Juliusowi tytuł, więc najwyższa pora, by raz na zawsze pozbawić go złudzeń.

- Zanim zabrnjemy dalej w tej rozmowie - powiedział książę - pozwól, że wyrażę się jasno: nie ożenię się z tobą i nie ma sensu o tym dyskutować.

- Jest - zaproponowała lady Marlina - bo jeśli już muszę za kogoś wyjść, to wolałabym, żebyś to był ty.

- Powiniennem to potraktować jako komplement, lecz niestety dość bezpośrednio wyraziłaś swe uczucia do mnie, gdy się rozstawaliśmy.

- Po co rozpamiętujesz to, co sobie powiedzieliśmy, gdy poniosły nas nerwy. Cokolwiek wtedy mówiłam, Randolphie, to kochałam cię i kocham nadal.

- To doprawdy ujmujące! - odparł księżę z sarkazmem. - Lecz nie sądzę, aby Nazeby był tym zachwycony.

- Charles nie ma nic do tego! On nie potrafi mnie wesprzeć i zresztą sam stwierdził, że równie dobrze może to być twoje dziecko.

- To mnie akurat nie dziwi - odparł księżę. - Nazeby często wykręcał się od swych obowiązków.

- A ty, Randolphie, zawsze, i dlatego im szybciej się pobierzemy, tym lepiej!

Księżę westchnął.

- Myślałem, że wyrażam się jasno, mówiąc, że się nie pobierzemy. Odmawiam także wzięcia odpowiedzialności za dziecko, które nosisz. Na Boga, przecież minęły trzy miesiące od naszego ostatniego spotkania!

- Niecałe trzy miesiące, więc ono może być twoje.

- Tylko głupiec by w to uwierzył, a ja nie jestem głupi, Marlino!

I znowu księżę skierował się do drzwi, a ona stanęła mu na drodze. Zmrużyła swoje zielone oczy, a w głosie brzmiała wyraźna nuta złości, gdy zapytała:

- Naprawdę nie zamierzasz nic dla mnie zrobić?

- Naprawdę!

- Dobrze więc. Natychmiast poślę po mojego brata. On nie tylko mi uwierzy, ale i pomoże przekonać cię, że nie masz innego wyjścia.

Księżę był pewien, że hrabia Stanwick szybko dostrzeże korzyści płynące z posiadania za szwagra bogatego księcia.

Był to człowiek żywiołowy, równie energiczny i zaskakujący jak jego siostra, ale jeszcze bardziej niebezpieczny. Brał udział w niezliczonych pojedynkach, walkach i nawet awanturniczych potyczkach. Gdzie tylko się pojawiał, sprowadzał ze sobą kłopoty, a po jego ostatniej wizycie w Londynie, w którym bywał regularnie, jego przyjaciele, na równi z wrogami, odetchnęli z ulgą.

Książę doskonale wiedział, jakie kłopoty może sprowadzić na niego hrabia, i chociaż nie bał się walki, wiedział, że zakończy się ona skandalem opisywanym na pierwszych stronach gazet.

Każdy szczegół ich kłótni będzie znany nie tylko w kręgach towarzyskich księcia, ale i zwykłym ludziom. Chciał tego unikać za wszelką cenę. Czuł, jak każdy jego nerw wzdryga się na myśl o plotkach.

Lady Marlena, która jakby czytała w jego myślach, powiedziała z nutą satysfakcji w głosie:

- Hektor mi uwierzy. Hektor sprawi, Randolphie, że nie będę sama dźwigać brzemienia naszej miłości. - Książę milczał, więc po chwili dodała: - Chyba znacznie lepiej byłoby zakończyć tę sprawę nie wywołując zamieszania.

- Jeśli coś napawa mnie obrzydzeniem - powiedział książę tonem mrozącym krew w żyłach - to przymus.

Lady Marlena potrząsnęła głową i roześmiała się.

- Jeśli zamierzałeś mnie przestraszyć, to ci się nie udało. Tak, Randolphie, postanowiłam cię do tego zmusić, a jeśli powtórzę moim krewnym, z jaką pogardą się do mnie odniosłeś, jestem pewna, że i oni będą gotowi mnie wesprzeć.

Cały czas obserwowała jego twarz, szukając jakiejś reakcji, lecz książę wciąż był nachmurzony i nie wyglądało na to, że zmieni swą decyzję.

- Zastanówmy się - ciągnęła dalej - moja ciotka Agnes odziedziczyła tytuł damy dworu jej wysokości. Jestem pewna, że królową zasmuci twe postępowanie. Poza tym mój wuj mimo swych siedemdziesięciu lat wciąż jest w służbie u króla. Oboje mogą szepnąć słówko w pałacu Buckingham.

Wiedziała, że książę cały czas się jej przygląda. Jego oczy błysnęły jak para agatów, gdy pojął, że sobie tylko może zawdzięczać, iż teraz znalazł się w tej nieprzyjemnej i naprawdę niebezpiecznej sytuacji. Jak mógł przewidzieć, że to cudowne ciało kryje w sobie język i serce żmii?

Słuchając teraz gróźb Marleny pomyślał, że uwłacza to jego własnemu dobremu smakowi, iż kiedykolwiek mogła mu się wydać atrakcyjna.

Nagle zmieniając nastrój, lady Marlena powiedziała:

- Wybacz mi, Randolphie, nie miałam zamiaru cię straszyć. Kiedy się ze mną ożenisz, będę się zachowywać, jak przystoi księżnej, i będziemy tacy szczęśliwi jak kiedyś, zanim zaczęliśmy się kłócić w ten głupi sposób. - Przerwała, jakby czekając na jego słowa, lecz ponieważ milczał, mówiła dalej: - Otoczę szacunkiem diamenty Oswestrych i będę wydawać takie przyjęcia, że wszyscy poczują się zaszczytzeni otrzymując zaproszenia.

Uśmiechnęła się i wydała mu się jeszcze piękniejsza.

- Pomyśl, jak cudownie będzie utrzyć nosa twojemu wstrętnemu bratu! Chociaż teraz nie zamęcza cię o pieniądze, zachowuje się obrzydliwie, wasi przodkowie muszą się przewracać w grobach.

- Nie zamierzam dyskutować z tobą na temat Juliusa - ostro odparł ksiązę. - Roztrząsanie tego, co robi mój brat, nie należy do ciebie, tak jak ty nie należysz do mnie.

Po tych słowach, zanim lady Marlena zdążyła go zatrzymać, skierował się do drzwi.

- Jeśli to twoje ostatnie słowo - powiedziała - muszę posłać po Hektora.

- Rób, co chcesz, i niech was wszyscy diabli! Gdy powiedział te słowa, opuścił salon i lady Marlena mogła już usłyszeć tylko jego kroki, gdy przemierzał marmurowy korytarz.

Przez moment w jej zielonych oczach odbijało się zdziwienie, lecz zaraz uśmiechnęła się tajemniczo.

- Tym razem mi nie uciekniesz... - powiedziała głośno.

Wracając ze swego klubu w pobliskim Brougham, tak jak i przez cały wieczór, ksiązę zastanawiał się, jaką przyjąć taktykę.

Był tak poruszony rozmową z lady Marleną, że wysłał wiadomość usprawiedliwiającą jego nieobecność na przyjęciu w Holland House i pojechał na obiad do klubu White'a. Zastał tam wielu znajomych, którzy powitali go przyjaźnie, lecz gdy zauważyli, że jest dziwnie cichy i nieobecny, zaczęli się dopytywać, jaka jest tego przyczyna:

- Co z tobą, Randolphie? Wydajesz się czymś zmartwiony.

Ksiązę chciał im powiedzieć, że rzeczywiście jest załamany, ale wykręcił się bólem głowy i z powrotem pograżył w ponurych rozważaniach. Przestraszyła go myśl o skandalu, a jeszcze bardziej perspektywa małżeństwa z Marleną. Dobrze ją poznał i wiedział, że jest niestała w uczuciach i że jeśli ktoś traktował ją napastliwie, potrafiła zareagować gwałtownie.

A teraz zniżyła się do stosowania haniebných metod, by zmusić go do małżeństwa. Po raz pierwszy odsłoniła swe prawdziwe oblicze, co przyjął z niesmakiem. Nie opuszczały go też złe przecucia.

Jak mógł rozważać ślub z wichrzycielką, kobietą na tyle pozbawioną skrupułów, by podsuwać mu dziecko innego mężczyzny, człowieka, którego ksiązę nie darzył ani sympatią, ani szacunkiem?

Sir Charles Nazeby był utracjuszem żyjącym na koszt innych i ksiązę podejrzewał, choć nie miał na to dowodów, że dopuszczał się oszustw w kartach.

Perspektywa, że dziecko Nazeby'ego miałoby któregoś dnia zostać księciem Oswestry, sprawiła, że książę powiedział sobie, że bez względu na cenę, jaką przyjdzie mu za to zapłacić, nigdy to się nie stanie.

Był bardzo dumny, że jego rodzina w swej długiej historii, zawsze, najlepiej jak umiała, służyła monarchii i krajowi. Rodowe nazwisko Oswestrych zapisało się w historii osobami wielkich mężów stanu, bohaterów pól bitewnych i żeglarzy, odkrywców świata, którzy zawsze wzbudzali szacunek i podziw współczesnych, i książę postanowił, że nie dopuści do zaszargania ich pamięci.

Pomyślał teraz, że powinien był się ożenić i spłodzić syna, zanim związał się z lady Marleną, lecz on pragnął, by jego małżeństwo było inne. Widząc, jak wielu jego bliskich przyjaciół jest nieszczęśliwych, a przynajmniej znudzonych swymi żonami, które wybrali im rodzice, walczył o swą niezależność. Każdemu, kto ponaglał go, by stanął na ślubnym kobiercu, powtarzał, że postanowił zostać starym kawalerem. Sam zawsze myślał, że ma dość czasu, by później wypełnić ten obowiązek, na razie chciał cieszyć się wolnością.

Nie wyobrażał sobie, żeby w jego życiowe plany ingerowała jakaś kobieta, ale uczciwie musiał przyznać, że lubił przebierać wśród pięknych kobiet, ochoczo ofiarujących mu swe wdzięki, i uwodził je. Dobrze wiedział, że każda dama z beau monde poczytywałaby sobie za zaszczyt, gdyby chciał z niej uczynić swą kochankę. Miła była mu świadomość, że - z wyjątkiem lady Marleny - wszystkie pozostawały jego przyjaciółkami i z radością spotykały się z nim, nawet gdy ich romans był już tylko wspomnieniem.

To prawda, że wielu złamał serca, a przynajmniej tak go o tym zapewniały, lecz książę cynicznie je pocieszał, że takie rany szybko się zagoją. A teraz, w chwili, gdy najmniej się tego spodziewał, Marlena Kelston groziła mu w sposób, w jaki nikt nigdy nie próbował go zastraszyć. Gdy to sobie uświadomił, wstał rozdrażniony od karcianego stolika i bez żadnego wytłumaczenia wyszedł z klubu.

Nie słyszał nawet, jak przyjaciele wołali:

- Randolphie, zapomniałeś swojej wygranej!

Gdy drzwi się za nim zamknęły, popatrzyli po sobie:

- Co się stało Oswestry'emu? Nigdy nie zachowywał się tak dziwnie!

- Tu musi chodzić o kobietę! - zawyrokował któryś.

Na te słowa wybuchnęli śmiechem. To było nieprawdopodobne.

- Kobieta? Widziałeś, żeby Oswestry martwił się o kobietę, skoro wystarczy, że skinie palcem i ma ich sto wokół siebie?!

- To prawda! - wykrzyknął inny. - Do diabła, przebija wszystkich ze swą urodą i pieniędzmi.

Gdy jego powóz wjechał na Berkeley Square, księżę czuł się tak, jakby młyńskie koło obracało się w jego głowie. Ciągłe od nowa stawiał sobie to samo pytanie i nie widział wyjścia z sytuacji. Był tak ponury, że gdy zatrzymał się przed domem, lokaj, który otworzył przed nim drzwi karety, popatrzył na niego z obawą. Niezwykle było już to, że jaśnie pan wracał tak wcześnie.

Kolejny lokaj pośpiesznie rozwinął czerwony dywan, a w otwartych drzwiach stanął major-domus. Księżę zaczął wchodzić powoli na schody, a służący skłonili głowy, gdy ich mijał. Od frontowych drzwi dzieliły go dwa stopnie, gdy wtem rozległ się płacz i kobieta rzuciła się do jego stóp.

- Ratuj mnie!... Ratuj! - zawołała.

Gdy księżę odwrócił się zaskoczony, ujrzał bardzo młodą twarz i pociemniałe z przerażenia oczy.

- Ratuj mnie! - krzyknęła znowu. - Ratuj, bo... bo oni chcą... mnie pojmać!

Majordomus szybko podszedł do księcia i chwycił kobietę za ramię.

- Dość już tego! - powiedział. - Trzymaj się z daleka! Nie potrzebujemy tu takich jak ty!

Gdy to mówił, krzepki, młody lokaj, który rozwijał dywan, podszedł do niej z drugiej strony.

- Zostaw to nam, jaśnie panie! - uspokoił swego pana major-domus.

Przy tych słowach popchnął kobietę, a ona, zdając sobie sprawę, że próbują ją odsunąć, znowu zaniósła się płaczem.

- Błagam... błagam... - łkała. - Powiedzieli mi... że to powóz lorda Juliusa Oswestry'ego, ale to musiało być... kłamstwo...

W tym czasie major-domus i lokaj ściągnęli ją kilka stopni w dół, a księżę zdążył już wejść na ostatni stopień schodów.

- Kto ci powiedział? - odwracając się, zapytał ostro.

- Pomóż mi... błagam... pomóż mi! - Kobieta z trudem wypowiadała słowa.

- Zostawcie ją - rozkazał księżę.

Gdy major-domus i lokaj puścili jej ręce, znowu rzuciła się przed siebie i spoglądając na księcia mokrymi od łez oczami, wykrztusiła:

- Oni... oni próbują mnie... złapać! Księżę popatrzył w dal, gdzie na skwerze, w ciemności, stali dwaj mężczyźni, niezdecydowani, czy mają kontynuować pogoń za swą ofiarą.

- Wspomniałaś przed chwilą pewne nazwisko - powiedział księżę. - Mogłabyś je powtórzyć?

- Lord... Julius... Oswestry... obiecał mi... pracę.

Książę spojrział na nią, jakby chciał się upewnić, że mówi prawdę.

- Wejdź do domu, a za chwilę dokładnie opowiesz mi, co zaszło.

Kobieta obejrzała się przez ramię, jakby i ona dostrzegła ludzi w oddali, zadrżała i szybko wbiegła po schodach, postępując za księciem, który wręczył lokajowi wieczorowy płaszcz, wysoki kapelusz i laskę i ruszył po marmurowej posadzce. Postępowała za nim, a gdy kolejny lokaj otworzył przed nimi drzwi, weszli do biblioteki.

Był to olbrzymi, robiący duże wrażenie pokój, z oknami wychodzącymi na położony za domem ogród. Teraz kotary były zasunięte, a blask świec oświetlał książki ułożone w jednakowych, osiemnastowiecznych szafach, ogromny stół stojący na środku, pod zdobionym malowidłami sufitem, sofę i dwa fotele przy kominku.

Książę przeszedł przez pokój i stanął tyłem do kominka, by przypatrzeć się gościowi. Ujrzał drobną, bardzo młodą osobkę, nadspodziewanie piękną. Jej ogromne oczy odbijały się na pociągłej twarzy, a ukryte pod płaskim niemodnym kapeluszem włosy miały kolor dojrzalej kukurydzy. Co dziwne, te oczy nie były błękitne, lecz, jeśli się nie mylił, przybrały odcień szarości zimowego morza. Patrzyła na niego bojaźliwie, a w jej spojrzeniu widać było przerażenie. Książę zauważył, że dziewczyna drży.

- Podejdz i usiądź - zaprosił ją cichym głosem.

Jakby ten ton dodał jej odwagi, przysunęła się wdzięcznie do jednego z foteli i usiadła na samym brzegu, składając ręce na kolanach.

Stwierdził, że ma na sobie niemodne ubranie uszyte z tanich materiałów, ale dobranych ze smakiem. Gdy usłyszał jej głos, upewnił się, że była osobą wykształconą, a subtelność jej zachowania świadczyła o szlachetnym pochodzeniu.

Podszedł do stojącej w rogu pokoju tacy z alkoholami.

- Myślę, że skoro masz za sobą nieprzyjemne przeżycia - powiedział - powinnaś się czegoś napić. Wolisz szampana czy lemoniadę?

- Poproszę... lemoniadę.

Napełniając szklankę książę pomyślał, że nigdy nie zaproponowałby takiego wyboru kobiecie, którą przyjmowałby w tym pokoju.

Było w niej coś tak dziewczęcego, iż wydawało mu się, że nawet wino pije rzadko, jeśli w ogóle ma okazję je pić.

- Dziękuję... bardzo dziękuję - powiedziała, gdy podał jej napój.

Kiedy brała szklanę, dostrzegł drzenie jej rąk i z podziwem przyglądał się, jak umiejętnie panuje nad sobą. Gdy wydawało mu się, że już się trochę uspokoiła, usiadł w fotelu naprzeciw niej.

- A teraz powiedz mi, co cię tak przestraszyło - zapytał - i co wspólnego ma z tym lord Julius Oswestry.

Dziewczyna postawiła szklanę na stoliku obok fotela, złożyła razem dłonie, a potem powiedziała:

- Sądzę, że... najpierw, sir... powinnam przeprosić, że się narzucam, ale byłam tak przerażona, że myślałam tylko o tym, żeby uciec z powozu, który zabrał mnie z zajazdu na Islington.

Księżę wiedział, że właśnie tam zatrzymywały się pocztyliony przyjeżdżające z północy.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc - odparł. - Jednak jeśli tak cię to przeraża, lepiej opowiedz mi, co zaszło, żebym mógł się upewnić, że nie zostaniesz znów porwana, gdy stąd wyjdiesz.

Dziewczyna wstrzymała oddech i księżę zauważył, że zaczyna się bać.

- Myśli pan, że mogą na mnie czekać?

- Kim oni są?

- To chyba... służący z domu, do którego chcieli mnie zawieźć.

- Co to za dom?

- Chyba... chyba przy Hay Hill, numer 27. Księżę zamarł.

- Na pewno tam miałaś się zatrzymać?

- Lord Julius napisał, że na Islington będzie na mnie czekać... powóz, ale... nie powiedział, dokąd on mnie zawiezie. Na siedzeniu leżała ulotka z tym adresem, mam ją w torebce.

Księżę się uśmiechnął.

- Brzmi to dość skomplikowanie - rzekł. - Może zacznijmy od początku i powiedz mi, jak się nazywasz.

- Udela... Udela Hayward.

- I gdzie pani mieszka, panno Hayward?

- Tuż za Huntingdon. Mój ojciec był wikarym w Little Storton.

- Powiedziałaś „był”. Czyżby nie żył? Udela przytaknęła.

- Zmarł... trzy tygodnie temu. – Zadrżał jej głos, lecz odważnie mówiła dalej: - Dopiero gdy umarł, zdałam sobie sprawę, że muszę znaleźć pracę. I wtedy poznałam lorda Eldridge'a.

- Jak go spotkałaś?

Przed oczami Udeli stanął poranek, gdy zerwała niemal wszystkie kwiaty z położonego przy plebanii ogrodu, aby zanieść je na cmentarz. Jej ojciec

kochał kwiaty, więc pomyślała, że być może wraz z mamą spojrzą teraz z nieba, podziwiając, jak pięknie przybrała nimi ich grób. Róże na ulubionym krzaku jej matki były jeszcze w pąkach, ale zerwała i je, sądząc, że jeśli wstawi je do wody, rozkwitną w pęk jaskraworóżowych kwiatów, które zawsze przypominały jej matkę. Udela pomyślała, że jest to kolor szczęścia, szczęścia, które odeszło, gdy najpierw zmarła jej matka, a teraz odszedł także ojciec.

Szła piaszczystą drogą prowadzącą z plebanii na cmentarz, gdy zauważyła, podążających za nią dwóch jeźdźców. Najpierw zauważyła ich wyjątkowo piękne konie, gdyż ojciec nauczył ją odpowiednio oceniać te zwierzęta i dobrze jeździć, ponieważ sam był wyśmienitym jeźdźcem.

Udela nigdy nie miała okazji dosiadać takich koni, jakie miała teraz przed sobą, a gdy jeźdźcy zrównali się z nią, poznała w jednym z nich młodego dziedzica - lorda Eldridge'a - którego jej ojciec nigdy nie lubił. Ukłoniła się grzecznie, a on ściągnął koniowi cugle i powiedział:

- Witam, panno Hayward. Bardzo mi przykro. Gdy wróciłem z Londynu, doniesiono mi o śmierci pani ojca.

- Zmarł... bardzo nagle... jaśnie panie.

- Mój sekretarz powiadomił mnie - mówił dalej lord Eldridge - że muszę znaleźć kogoś na jego miejsce, lecz nie będę cię ponaglał, byś opuściła plebanię, zaczekam, aż będziesz gotowa.

- To bardzo... uprzejme z pana strony. Tylko jeszcze nie wiem, dokąd mogłabym pójść.

- Chyba masz jakichś krewnych? - beztróska zapytał lord Eldridge.

Był to młodzieniec o czerwonej, nalanej twarzy, który rozczarował swego ojca, gdy został relegowany z Oksfordu, i którego jedyną ambicją, jak się wydawało, było trwonienie pieniędzy na hulaszczę życie. Gdy odziedziczył tytuł w całej wiosce zawrzało. Udela przypomniała sobie teraz, że nawet w niedzielę ich rodzinna ławka w kościele świeciła pustkami. Lecz czuła, że lord Eldridge nie chce jej skrzywdzić, więc z wdzięcznością odpowiedziała:

- Żadnych, jaśnie panie, ale znajdę sobie miejsce, gdy tylko uporządkuję sprawy na plebanii.

- Nie musisz się spieszyć.

Lord Eldridge już miał zamiar odjechać, gdy jego towarzysz zatrzymał go:

- Edwardzie, przedstaw mnie. Może będę mógł pomóc tej pięknej młodej dziewczynie.

Lord Eldridge spojrział na niego ze zdziwieniem, a potem rzekł:

- Panno Hayward, pani pozwoli, że przedstawię swego przyjaciela: lord Julius Oswestry, który pragnie coś pani zaproponować.

Udela znowu dygnęła, a lord Julius zeskoczył z konia i prowadząc go za uzdę, podszedł do dziewczyny.

- Słyszałem, panno Hayward, że szuka pani pracy. Miała pani na myśli jakieś szczególne zajęcie?

- Nie... jaśnie panie, żadnego - odparł Udela - myślałam, by zostać guwernantką... Bardzo lubię dzieci.

- Jest pani trochę za młoda jak na taką posadę - odrzekł lord Julius. - Ilepanimalat?

- Osiemnaście, jaśnie panie.

Gdy mówił, popatrzyła na niego i pomyślała, że jest w nim coś odpychającego. Był wysoki i barczysty, miał wąsko rozstawione oczy, co nadawało jego twarzy nieco złowróźbny wyraz.

- Myślę, że mógłbym ci pomóc - powiedział. - Proszę poczekać na wiadomości ode mnie.

Zawstydzona pomyślała, że jego wzrok prześlizguje się nie tylko po jej twarzy, ale i całym ciele.

Nagle zdała sobie sprawę, że jej sprana przez lata noszenia bawełniana sukienka jest zbyt ciasna; a sposób, w jaki lord Julius mierzył ją wzrokiem, sprawił, że się zaczerwieniła.

- Dziękuję... jaśnie panie.

- Czekaj na Ust ode mnie - powiedział, a zabrzmiało to jak rozkaz.

Udela ukloniła się najpierw jemu, a potem lordowi Eldridge. A gdy pobiegła z kwiatami na cmentarz, coś jej mówiło, że musi szybko się oddalić i nie oglądać.

Skoro lord Julius kazał jej czekać na Ust, nie napisała, tak jak miała zamiar, do miejscowego biura w Huntingdon. Nie miała pojęcia, jakie swe umiejętności mogłaby przedstawić. Doskonale wiedziała, że istniały tylko dwa rodzaje pracy dla kobiet: guwernantki albo damy do towarzystwa, i Udela miała niejasne przeczucie, że lord Julius miał rację twierdząc, iż jest zbyt młoda.

„Mogłabym się opiekować małymi dziećmi” - pomyślała i spoglądając w lustro, żałowała, że nie wygląda poważniej. Bała się o swoją przyszłość, a byłaby jeszcze bardziej przerażona, gdyby usłyszała, co powiedział lord Julius, kierując swego konia w dalszą drogę piaszczystą ścieżką.

- Jestem zaskoczony, Edwardzie - zwrócił się do lorda Eldridge'a - że na wsi znalazłem ukrytą przed światem taką piękność.

- Ładniutka - przyznał lord Eldridge.
 - Jest piękna! - wykrzyknął lord Julius. - Ubierze się ją odpowiednio, a mateczka Crawley wie, jak to zrobić, i stanie się sensacją!
 - A więc to miałeś na myśli! - zawołał lord Eldridge.
 - A cóż by innego! - odparł lord Julius. - Zawsze szukam odpowiedniego materiału, lecz taka perełka często się nie trafia!
- Jechali kilka minut w milczeniu, potem lord Eldridge powiedział:
- Biedactwo! Żal mi jej, ale chyba nie ma wyboru.

Rozdział drugi

Udela wypila mały łyk lemoniady i gdy znowu postawiła szklanke na stole, książę powiedział:

- A więc czekałaś na list od lorda Juliusa? Pewnie sądziłaś, że to dziwne, iż człowiek, którego spotkałaś tylko raz, proponuje ci pracę?

Udela, jakby zakłopotana, zatrzepotała rękami i powiedziała cicho:

- Szczerze mówiąc, sir, miałam nadzieję, że... że zapomni o swej obietnicy i... że znajdę sobie pracę... na miejscu.

- Jak chciałaś to zrobić? - spytał książę.

- Dowiedziałam się, że w sąsiedniej wiosce mieszka kobieta, która poszukuje guwernantki dla swych dwóch małych synów. Poszłam do niej.

- I co?

- Powiedziała, że jej zdaniem jestem za młoda i, choć to może zabrzmie nieco arogancko... wydawało mi się, że... nie przypadł jej do gustu... mój wygląd.

Książę pomyślał, że to bardzo prawdopodobne. Żadna kobieta nie zatrudniłaby guwernantki, która wyglądałaby tak uroczo, jak siedząca przed nim osoba.

- I wtedy nadszedł list od lorda Juliusa?

- Tak, sir. Otrzymałam go przed trzema dniami. Pisał, żebym przyjechała do Londynu dylizanssem, który o szóstej trzydzieści zatrzymuje się pod „Dwugłowym Łabędziem” na Islington. Niestety, zdarzył się wypadek i w konsekwencji dotarliśmy tam bardzo późno. Było to jakieś pół godziny temu.

- Ale powóz czekał na ciebie?

- Lord Julius obiecał, że tam będzie, i gdy tylko dylizans zajechał, lokaj zapytał, czy to ja jestem panną Hayward.

- A ty wciąż nie wiedziałaś, dokąd jedziesz?

- Nie. Lord Julius napisał w liście, że znalazł mi wyśmienitą posadę. Zapewniał, że będę bardzo zadowolona. - Książę nie odezwał się, więc Udela mówiła dalej: - Pomyślałam, że to bardzo miłe z jego strony i że skoro był przyjacielem dziedzica... wie, kim jestem... i kim byli moi rodzice.

Na chwilę głos jej się załamał, a potem z godnym, według księcia, pochwały samozaparciem, podniosła głowę, zdecydowana zapanować nad swymi emocjami.

- Więc wsiadłaś do powozu - podpowiedział jej. - Ale dlaczego podejrzewasz, że ta posada to nie to, co sobie wyobrażałaś? - To... to było... to.

Udela sięgnęła do torby przyczepionej gumowym paskiem do ramienia. Grzebała w niej w milczeniu, najpierw wydobywając chusteczkę, którą ukradkiem otarła oczy, a następnie znalazła kartkę papieru. Wstała, podała ją księciu, a potem wróciła na swój fotel.

Książę od razu zauważył, że był to marnie wydrukowany arkusik papieru, jaki otrzymało wielu jego przyjaciół i innych członków klubu St. Jamesa. Niewątpliwie i on taki dostał, lecz jego sekretarz nie zwracałby mu głowy podobną pocztą.

Wzgardliwie wydał usta i przeczytał:

Przekazując uniżone pozdrowienia swym opiekunom, pani Crawley pragnie poinformować, że przy Hay Hill pod numerem 21 posiada najświeższe, najpiękniejsze, oddane pod jej opiekę piękności z Francji, wyuczone wszystkich sposobów i egzotycznych sztuczek, przeznaczonych dla tych, co uważają się za ekspertów w sztuce uwodzenia.

Dla specjalnych klientów posiada także kilka zroszonych Izami, młodych, wiejskich stokrotek.

- Gdzie to znalazłaś? - zapytał książę.

- Na siedzeniu w powozie - odparła Udela. - Nie wiem... czemu wzięłam tę pomietą kartkę do ręki, ale... gdy powóz ruszył... wydawało mi się, że to głupie, że... że nie wiem... gdzie się zatrzymam.

- Adres musiał być na liście lorda Juliusa.

- Napisał ze swego klubu - odparła Udela. - Był to chyba klub White'a.

Książę zacisnął wargi. Robił się coraz bardziej wściekły, zrozumiał, czemu jego brat ostatnimi czasy dysponował nadzwyczaj dużymi sumami pieniędzy. Teraz już wiedział, co sugerowała lady Marlenna, gdy przez głupią lojalność nie chciał jej słuchać.

Odkąd odziedziczył tytuł i fortunę ojca, jego brat Julius wciąż był dla niego jak cień w oku, zazdrościł mu jego pozycji jako głowy rodziny, a jednocześnie wykorzystywał tę sytuację z determinacją. Książę wiele już razy płacił długi Juliusa, który, mimo ciągłych obietnic, że to jest ostatni raz, wciąż przychodził po pieniądze.

Był wmieszany w wiele podejrzanych spraw, z których książę musiał go wyciągać, mając na względzie dobre imię rodziny. Lecz do głowy mu nie przyszło, że ktoś, kto nosi nazwisko Oswestry, mógł upaść tak nisko, by zostać stręczycielem. Najbardziej rozżłościło go, że przyjaciele utrzymywali to przed nim w tajemnicy. Opowiadanie mu o wyczynach Juliusa zapewne ich krepowało. Teraz przypomniał sobie porozumiewawcze spojrzenia, które wymieniali, gdy mimochodem wspomiano nazwisko pani Crawley.

Zauważył także, że czasami, gdy dołączał do grupy mężczyzn, zapadała niezręczna cisza albo pośpiesznie zmieniano temat dyskusji.

Nowe domy schadzek były zawsze komentowane i krytykowane przez członków klubu, a księżę teraz skojarzył sobie, że o otwartym trzy czy cztery miesiące temu przybytku pani Crawley mówiono w jego obecności bardzo niewiele. Wiedział, że kobiety usługujące dobrze urodzonym gościom i fircykom zgarniały zawrotne sumy, i choć osobiście nie bawiły go wizyty w takich miejscach, czasem był zmuszony dołączyć tam do przyjaciół, zwłaszcza gdy oprócz rozrywek dostarczanych przez kobiety uprawiano tam także hazard.

Zdawał sobie sprawę, że otworzenie takiego „domu zabawy” kosztowało majątek, i z rosnącą furią myślał o tym, że aby dojść do takich sum, Julius - tak jak to czynił już niejednokrotnie - na pewno zaciągnął pożyczki u lichwiarzy na konto perspektywy odziedziczenia majątku.

Złość musiała się odbijać na jego twarzy, gdyż z drugiej strony kominka dobiegł go słaby, przestraszony głosik:

- Jest pan... zły... Przepraszam, jeżeli... powiedziałam coś, co pana rozgniewało.

- Jestem zły tylko dlatego - odparł kontrolując ton swego głosu - że niewinna młoda dziewczyna została podstępnie ściągnięta do Londynu.

- Pomyślałam, że to jedno z tych zakazanych miejsc, które mój tata kazał omijać wiejskim dziewczętom.

- Dlaczego je przestrzegali? - zainteresował się księżę.

- Niektóre chciały pracować w Londynie w szlacheckich domach, zarabiałoby tam więcej niż na wsi.

- Rozumiem. A twojemu ojcu nie był obojętny ich los?

- Tak, tak było. Robił to bardzo dyskretnie, lecz od nich samych słyszał opowieści, że często zatrzymywała je jakaś diablica, proponując przejażdżkę wygodną kareta, i jeśli się godziły, ślad po nich ginął.

- A ty się bałaś, że to przytrafi się i tobie? - zapytał księżę.

- Nie przyszło mi do głowy, że... przyjaciel lorda Eldridge'a mógłby mi zaproponować coś takiego, ale kiedy przeczytałam tę kartkę... przeraziłam się.

- I całkiem słusznie. Udela wstrzymała oddech.

- Więc gdy powóz zatrzymał się... - zaczęła, ale głos jej uwiązł w gardle.

- Gdy, jak przypuszczam, dotarł na Hay Hill? - spytał księżę. - I co cię tak przeraziło?

- Było tam wiele świateł. Zobaczyłam... przechadzających się mężczyzn w cylindrach i wykończonych aksamitem płaszczach. Usłyszałam dźwięki muzyki.

- Pomyślałaś, że to jest miejsce, o którym pisano na tej kartce!

- Zastanawiałam się, co mam zrobić... - powiedziała Udela. - Wtedy służący podszedł do powozu i powiedział woźnicy, który zsiadł z kozła: „Głupku, zawieź ją od tyłu!” - Wydała z siebie dźwięk, zbliżony do krzyku. - Byłam pewna... całkiem pewna, że to nie jest... prywatny dom, ale takie złe i... przeklęte miejsce.

- I co zrobiłaś ?

- Otworzyłam drzwi po przeciwnej stronie powozu i... wyskoczyłam. Gdy zaczęłam biec ulicą, usłyszałam krzyk. Rzucili się za mną w pogoń, więc... biegłam i biegłam... póki nie zobaczyłam pana. - Głos jej się załamał, bo wciąż jeszcze to przeżywała. - Dziękuję... dziękuję, że mnie pan uratował. Wiem, że to Bóg zesłał mi pana w ostatniej chwili.

Chusteczka znowu powędrowała do jej oczu. Książę pomyślał, że była bardzo dzielna, skoro przeszła podobną próbę, przerażającą dla każdej, zwłaszcza wiejskiej dziewczyny, której obce były takie nieczne praktyki. Wiedział, że miała rację twierdząc, iż stręczyciele zarówno z wytwornych, jak i z tanich domów publicznych mieli zwyczaj szukania dziewcząt na postojach dylizansów. Zwabiali je do powozów, mając obietnicą lepszej pracy, a potem uciekali się do różnych sposobów, żeby minęła im chęć ucieczki. Szczerze mówiąc, Udela miała wiele szczęścia, a książę, przyglądając się jej, zaczynał rozumieć, dlaczego jego nicpoń brat uważał, że stanie się ozdobą przybytku pani Crawley.

Była niezwykle piękna i taka świeża, niewinna i czysta, że wyglądała młodziej niż na swoje osiemnaście lat. Posiadała wdzięk baletnic z Covent Garden, a w doskonałości jej rysów i delikatności dłoni było coś subtelного i szlachetnego. Dostrzegając wrażliwość w jej ogromnych oczach, książę pomyślał, że zwłaszcza ona nie pasowałaby do życia, jakie chciał jej zgotować jego brat. Patrząc teraz na nią zastanawiał się, jak taka delikatna dziewczyna poradzi sobie bez opieki w świecie, w który została rzucona.

Jakby czytając w jego myślach, Udela powiedziała przerażonym, cichym głosem:

- Sir... nie chciałabym się narzucać, ale muszę znaleźć miejsce, gdzie... mogła bym się zatrzymać na noc, a cały mój bagaż pozostał w powozie.

- Znajdę ci dzisiaj nocleg - odparł książę - ale co zrobisz jutro?

Bezradnie rozłożyła ręce.

- Chyba... muszę wrócić... do Little Storton. Nie mogę zostać na plebanii, ale we wsi na pewno ktoś da mi schronienie, póki nie znajdę sobie miejsca.

- Masz trochę pieniędzy? - zapytał ksiązę. Spuściła wzrok i ksiązę zauważył, że się czerwieni.

- Panno Hayward, musi mi pani powiedzieć prawdę - rzekł. - Tylko jeśli będzie pani szczerą, zdołam jakoś pani pomóc.

- Nie chcę być ciężarem dla... obcego człowieka - powiedziała z wahaniem.

- Myślę, że lepiej będzie - uśmiechnął się ksiązę - jeśli będziesz o mnie myślała jako o wybawcy, a nie obcym, a jeżeli mam ci pomóc w przyszłości, muszę dokładnie znać twe obecne położenie.

- Mój ojciec miał sporo pieniędzy przed... śmiercią - odparła Udeła. - Sprzedałam meble i myślę, że ponieważ wieśniacy go kochali, zapłacili mi więcej, niż były naprawdę warte, ale... w końcu zostało... bardzo niewiele.

- Ile? - poważnie zapytał ksiązę.

- Tylko... dziewięć funtów.

- Z tego opłaciłaś drogę do Londynu?

- Tak, ale zostało mi jeszcze sześć funtów.

- Nie masz nic więcej?

- Obawiam się, że nie. Tata chorował kilka miesięcy przed śmiercią, a jedzenie i leki przepisane przez lekarza były dosyć drogie.

Mówiąc to, popatrzyła na księcia w taki sposób, jakby próbowała mu powiedzieć, że nie była rozrzutna i wydawała pieniądze tylko na rzeczy absolutnie niezbędne.

- A więc od głodu dzieli cię - powiedział po chwili - zaledwie sześć funtów?

- Na pewno znajdę jakąś pracę.

Nie brzmiało to przekonująco i ksiązę wyczuł przerażenie w jej głosie, gdy starała się ominąć ten temat. Bez słowa podniósł się, by nalać sobie szampana z butelki stojącej w kubelku z lodem na tacy z alkoholami. Spojrzał na szklanę Udele, która wciąż była wypełniona do połowy. Potem, jakby właśnie przyszła mu do głowy ta myśl, zapytał:

- Jesteś głodna? Może masz na coś ochotę?

- Nie... dziękuję... Zjadłam kawałek chleba i sera na postoj, przy ostatniej zmianie koni. Dla zamożniejszych pasażerów był pełny posiłek, ale ja zamówiłam tylko chleb i ser.

- Nie ma żadnych przeszkód, żebyś teraz coś zjadła.

- Nie mogę dłużej wykorzystywać pana... uprzejmości.

Książę zauważył, że omiotła wzrokiem cały pokój, zanim znów zatrzymała swe spojrzenie na nim. Wiedział, że po raz pierwszy przyszło jej na myśl, iż przebywa sam na sam z mężczyzną, którego nigdy przedtem nie spotkała. Trzymając w dłoni pełny kieliszek szampana opierał się plecami o kominek, w którym paliły się suche rośliny i kwiaty z posiadłości Oswestrych w Kent. Książę nie zwracał uwagi na ich zapach.

Obserwował Udełę, która siedziała sztywno na krawędzi fotela, a w jej szeroko otwartych oczach czaiło się pytanie.

- Chciałbym ci coś zaproponować - odezwał się po chwili - lecz najpierw musisz zgodzić się zostać tu na noc i pozwolić memu major-domusowi, by się tobą zaopiekował.

- Zo-zostać... tutaj? - powtórzyła Udela, ledwie wydając z siebie głos.

- Nie tylko zajmie się tobą moja służba - rzekł książę - ale i znajdziesz odpowiednią opiekę, ponieważ tak się składa, że tego popołudnia przyjechała ze wsi także moja babka, wdowa po księciu Oswestry.

Udela cicho westchnęła, a potem powiedziała nie bez wahania:

- To znaczy, że jest pan księciem?

- Tak, jestem księciem Oswestry.

- Wydaje mi się, że... słyszałam o panu, ale... oczywiście powinnam od razu zgadnąć.

- Zgadnąć? - zapytał książę.

- Wygląda pan tak dostojnie i wspaniale, że mogłam się domyślić, że jest pan księciem.

Książę roześmiał się. Podświadomie czuł, że Udela nie próbuje się mu przypodobać, ale tak jak dziecko mówi, co jej przyjdzie na myśl. Uderzyło go, że był to może najbardziej szczerzy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszał.

- Dziękuję - odrzekł - ale sądzę, że bardziej zainteresuje cię, że lord Julius Oswestry jest moim bratem.

Na dźwięk tego nazwiska Udela zmieniła się diametralnie. Krzyknęła przerażona i zerwała się, gotowa do ucieczki.

- Chciałbym cię przeprosić - powiedział cicho książę - za jego karygodne zachowanie i obiecuję zrobić wszystko, co w mojej mocy, nie tylko, by ci pomóc, ale i wynagrodzić twe cierpienia.

Wiedział, że gdy tak stała, patrząc na niego, wahała się, czy mu zawierzyć, czy próbować ucieczki. Gdy napotkał jej wzrok, intuicyjnie wyczuł, że Udela mu ufa i że się go nie boi. Potrafił niemal czytać jej myśli, w dziwny sposób odbijające się w szarych oczach, które przez moment wydawały się wypełniać całą jej twarz.

- Naprawdę... tego pan pragnie? - zapytała głosem, który ledwie mógł usłyszeć.

- Zapewniam cię, że jestem zawstydzony zachowaniem mojego brata i że zdarza się to nie pó raz pierwszy.

Jakby to nie wymagało jej odpowiedzi, Udela usiadła i zapytała niespokojnie:

- Jest pan pewien, że to nie będzie... niestosowne, żebym... tu została ? Nie chciałabym... przysparzać... kłopotów.

- Nie sprawiasz żadnych kłopotów - odparł ksiązę.

Mówiąc to, nacisnął dzwonek, a gdy sekundę później lokaj otworzył drzwi, rzekł:

- Powiedz pani Field, że panna Hayward zatrzyma się tu na noc i że niefortunnie jej bagaż zaginął podczas podróży do Londynu.

- Oczywiście, jaśnie panie.

- Powiedz jej także, że wkrótce po nią przyślę, by odprowadziła pannę Hayward do jej pokoju.

Gdy lokaj zamknął drzwi, Udela powiedziała:

- Dziękuję. Bardzo panu dziękuję.

- A teraz słuchaj, co mam ci do powiedzenia - powiedział. - Trudno to ubrać w słowa, ale pragnę pomóc nie tylko tobie, ale i sobie samemu, choć pewnie wyda ci się to dziwne.

- Byłoby... wspaniale, gdybym... mogła panu pomóc po tym wszystkim, co pan dla mnie zrobił.

- Myślę, że ze względu na zachowanie mojego brata bardziej ja jestem ci coś winien niż ty mnie. Lecz zapomnijmy o tym na chwilę. Pamiętaj, że odchodząc stąd, nie będziesz miała dokąd pójść, a mówiąc szczerze, nie masz wielkich szans na znalezienie odpowiedniego miejsca.

- Wciąż zastanawiam się nad moimi umiejętnościami - powiedziała Udela - i... obawiam się... niewiele z nich zasługuje na... zapłatę.

- Chyba większość ludzi myślałaby tak samo, gdyby nagle musiała zarobić na swe własne utrzymanie.

- To trochę... upokarzające, skoro tata przykładał tak wielką wagę do mojego wykształcenia, a mama uczyła mnie gry na fortepianie. Jednak nie potrafię grać tak dobrze, by zostać zawodową pianistką.

- Sale koncertowe czy sceny to chyba nie jest najbardziej odpowiednie miejsce dla ciebie - sucho odparł ksiązę.

- Potrafię gotować - rzekła Udela. - Umiem przyrządzać niezwykle dania, takie, których nie potrafiła przygotować stara pani Gibbs, ale obawiam się, że nikt nie potrzebuje takiego kucharza.

- Nie wyobrażam sobie ciebie w kuchni.

- Nie mogę być guwernantką ani... służącą, więc co mogę... robić?

Gdy Udela skończyła, książe wyczuł, że dziewczyna zastanawia się nad tym, co chciał z niej uczynić lord Julius. Widział strach, który powrócił w jej spojrzeniu, zauważył, że zacisnęła mocno palce, by się nie rozplakać nad swoim losem.

- Mam dla ciebie zupełnie inną propozycję - powiedział cicho.

Udela słuchała, a on przerwał na chwilę, jakby chcąc starannie dobrać słowa, zanim powiedział:

- Znalazłem się w bardzo kłopotliwej sytuacji, której nie będę teraz roztrząsać, lecz chciałbym pokazać całemu światu, a zwłaszcza pewnej osobie, dlaczego nie mogę jej poślubić. - Udela wyglądała na zaskoczoną, lecz milczała, więc książe ciągnął: - Przyszło mi do głowy, że może zgodziłabyś się udawać przez krótki czas moją narzeczoną. Rozwiązałoby to i mój, i twój problem. - Widział, jak rozszerzają się jej źrenice, więc pospiesznie wyjaśnił: - Pozwól, że dodam, iż nie ma mowy o małżeństwie. Jeszcze długo nie zamierzam się z nikim żenić, lecz jeśli znajdę kogoś, kto zechce się ze mną zaręczyć, i przekonam moich przyjaciół, że to prawdziwy związek, pomoże mi to, jak już wspomniałem, wyjść z bardzo trudnej i niezręcznej sytuacji.

- Naprawdę mogłabym panu w ten sposób pomóc?

- Bardzo.

- W takim razie, zrobię wszystko... o cokolwiek mnie pan poprosi. Ale czy przyjaciele uwierzą, że mógł pan zaręczyć się z kimś takim jak ja?

Udela mówiła tak skromnie, że książe się uśmiechnął.

- Chyba nigdy nie spoglądała pani w lustro, panno Hayward, a może raczej Udelo, skoro wątpisz, że żaden mężczyzna nie chciałby cię poślubić.

- Ale ja nie jestem nikim ważnym ani nie jestem taka... piękna jak kobiety, wśród których się pan obraca.

Mówiąc to, myślała o szkicach z kobiecych pism, należących do jej matki, albo o damach odwiedzających dom Eldridge'ów, gdy mieszkała tam matka obecnego właściciela. Zawsze, kiedy widywała je w kościele zimą ubrane w sobole, a latem w wytwornych okryciach z satyny i tafty, uważała, że wyglądają, jakby były z innego świata.

Myśląc o nich, zdała sobie sprawę z kontrastu między jej skromną sukienką a przepychem i pięknem pokoju, w którym siedzieli. Jeszcze raz czytając w jej myślach, książę powiedział:

- Obiecuję ci, że jeśli zgodzisz się grać przed światem moją przyszłą żonę, będziesz mogła nosić stroje odpowiednie dla swej pozycji.

- To znaczy, że pan mi je podaruje? - niepewnie zapytała Udela.

- Trudno byłoby ci kupić je za sześć funtów twojej wielkiej fortuny.

Udela nie odpowiedziała. Odwróciła głowę, a jej profil z małym prostym noskiem i pięknie wymodelowanym podbródkiem wdzięcznie rysował się na tle stojącej za nią półki na książki.

- Jest urocza - powiedział do siebie książę. - Tak urocza, że ani przez chwilę nikt nie powinien mieć wątpliwości, że chcę się z nią ożenić. - Po chwili, jakby wyczuwając jej wahanie, zapytał: - Czy to cię krępuje?

- Po prostu... wydaje mi się - powiedziała Udela, - że nie wypada, aby pan płacił za moje stroje. Może mógłby pan pożyczyć mi trochę pieniędzy. Nie będę rozrzutna, a jeśli znajdę jakąś pracę, zaraz je zwrócę.

Przez chwilę książę myślał, że Udela żartuje. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która, niezależnie od tego, z jakiego środowiska pochodziła, by tak zareagowała. Jeśli chodzi o jego kochanki, to bez żenady nosiły futra, kosztowną biżuterię i wytworne toalety, za które on płacił.

- Chyba nie wyraziłem się jasno - powiedział. - Jeśli odegrasz dla mnie tę rolę, otrzymasz za nią zapłatę, tak jak za każdą inną pracę. Nie wiem, jak długo będę potrzebował twych usług, lecz mogę już teraz powiedzieć, że jeśli o mnie chodzi, gotów jestem nie tylko ubrać cię od stóp do głów, ale i wypłacić na końcu sumę tysiąca funtów.

- Tysiąca... funtów? - Udela ledwie zdołała wykrztusić te słowa, a potem szybko dodała: - Ależ nie mogę przyjąć tak dużej sumy ani niczego w zamian!

- Nie będę się teraz o to spierał - odparł książę - ale uwierz mi, że jeśli przez kilka miesięcy czy nawet tygodni będziesz odgrywać rolę mojej narzeczonej, sama zażadasz podwyżki.

- Jak choćby przez chwilę może pan uważać, że mogłabym być tak... niewdzięczna? - zapytała Udela. - Lecz błagam, jeśli naprawdę zamierza mnie pan tak hojnie wynagrodzić, sama zapłacę za moje suknie.

- Chcę byś postąpiła według mojej woli - odrzekł książę. - Wszystko to zostanie spisane w naszym kontrakcie.

Gdy to mówił, przyszło mu na myśl, że w przeszłości tyle razy był oszukiwany, oszczerczo oskarżany i oczerniany, że tym razem musi mieć pewność, iż to się nie powtórzy.

- Zamierzam - powiedział - spisać wszystkie swe wymagania, a tyje podpiszesz. Wtedy będziemy pewni, że kiedy mnie opuścisz i rozpoczniesz własne życie, nie pociągnie to za sobą żadnych reperkusji i, co mam nadzieję, wzajemnych pretensji.

- Jak... jak choć przez chwilę... mógł pan o tym... pomyśleć? - spytała Udela. - Lecz czy jest pan całkowicie pewien, że tego chce?

- Całkowicie.

- Naprawdę to pomoże?... A może tylko chce być pan dla mnie miły?

- Zapewniam cię, że jestem wielkim samolubem i że przede wszystkim myślę o sobie.

Odwrócił się od biurka i pomyślał, że Udela szuka jego spojrzenia, by się upewnić, że mówi szczerze.

- A jeśli nie uda mi się i powstanie jeszcze większe zamieszanie?

- Nie sądzę.

- Ja nie mam doświadczenia, a poza tym nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak pan. - Książę był pewien, że to prawda lecz zanim zdążył odpowiedzieć, Udela mówiła dalej: - Zanim stary lord i lady Eldridge zmarli, często chodziliśmy z mamą i tatą do nich na pikniki, lunche i popołudniowe herbatki, lecz to były jedyne ważne osobistości, jakie znałam, bo tata nie zaakceptował nowego lorda i jego... przyjaciół.

Przy tych słowach Udela przypomniała sobie, że jednym z nich był brat księcia, więc zaczerwieniła się i niepewnie podniosła na niego wzrok. Pośpiesznie, jakby próbując ukryć swe zakłopotanie, dodała:

- Mogę... popełniać gafy i... będzie się pan za mnie wstydził.

- Jestem przekonany, że nie popełnisz wielu błędów - odparł książę. - Będę obok, by służyć ci pomocą. Zapewniam cię, że to okaże się znacznie łatwiejsze, niż ci się wydaje. Zresztą po ogłoszeniu zaręczyn i kilku przyjęciach możemy wyjechać na wieś.

Jej oczy rozblęły.

- To byłoby... wspaniale!

W tym momencie książę pomyślał, iż błędem byłoby pozostawienie lady Marlenie czasu na przygotowanie kolejnego ataku, gdy już otrząśnie się z szoku po jego zaręczynach. Czuł, że nie podda się tak łatwo. Równocześnie wiedział, że jeśli ogłosi swe plany małżeńskie, hrabiemu Stanwickowi trudniej będzie zrobić mu scenę, niż gdyby był wolny. Czym innym jest zmuszenie mężczyzny do poślubienia jego siostry, a czym innym zerwanie w tym celu oficjalnych zaręczyn. Książę pomyślał, że powodem gniewu, jaki lady Marlena i jej brat mogli na nim wyładować, będzie zazdrość. Było dość

wątpliwe, żeby jego przyjaciele, którzy wiedzieli o jej romansie z lordem Nazebyem, uwierzyli, że lady Marlena nosi dziecko swego poprzedniego kochanka, zwłaszcza że od trzech miesięcy nigdzie nie pokazywali się razem.

Książę był zadowolony ze swego pomysłu, który podsunęły bezradność i osamotnienie Udeli w tym wielkim świecie oraz jej wyjątkowa uroda. Jeśli chodzi o kobiety, miał duże doświadczenie i nie wątpił, że modnie ubrana Udela prześcignie wszystkie znane i uwielbiane „znakomitości”. Zwłaszcza że większość mężczyzn, z nim samym włącznie, miała już serdecznie dosyć samego dźwięku ich imion. Wiedział, że ktoś tak młody i nie zmanierowany jak Udela będzie atrakcją w ich otoczeniu. Co więcej, zaczną się zastanawiać, w jaki sposób udało jej się usidlić najatrakcyjniejszego i najbogatszego kawalera.

Z dumą pomyślał, że będzie to zarówno chytra odpowiedź na próbę wymuszenia małżeństwa ze strony lady Marleny, jak i bardzo skuteczne rozwiązanie problemów Udeli.

- Jestem mądrzejszy, niż myślałem - powiedział do siebie i usiadł za biurkiem.

Szczyście go nie opuściło: oto rozwiązał zagmatwany problem. Wyciągnął z szuflady kartkę pergaminowego papieru opieczętowanego jego herbem i otworzył oprawny w czerwoną skórę dziennik, również ozdobiony jego złotą tarczą herbową. Świeżo zastrugane gęsie pióro zanurzył w złotym kałamarzu, stylizowanym przez znanego rzemieślnika na epokę Karola II, i zaczął pisać.

Udela spoglądała z dala na kształt jego głowy, odbijający się w świetle kandelabrow i pomyślała, że śni. To niemożliwe, że przyjechała do Londynu, że taki dżentelmen jak lord Julius Oswestry chciał sprowadzić ją na drogę grzechu i że książę ją ocalił. Zgadzała się na jego propozycję, choć wciąż nie mogła uwierzyć, że wszystko dzieje się naprawdę. Jak to możliwe, że ma zostać narzeczoną człowieka, który siedzi przed nią i coś pisze. Czy ktokolwiek da temu wiarę?

Nie przypuszczała, że mężczyzna może być tak przystojny i oszalamiająco dostojny jak on. Gdy po raz pierwszy weszła z nim do biblioteki, była zbyt przerażona, by myśleć o czymkolwiek poza tym, że uratował ją przed ludźmi, którzy ją napastowali i próbowali zabrać do tego jaskrawo oświetlonego „domu zabawy”, w którym kłębiło się tyle zła, co w samym piekle.

Teraz gdy jej serce nie biło już jak szalone, gdy przestała drzeć i przyjrzała mu się, pomyślała, że jej ojciec nazwałby tego człowieka „prawdziwym dżentelmenem”.

- Tata zaakceptowałby go - powiedziała sobie z pewnym wahaniem.

Czy istniało coś bardziej cudownego niż ta jego propozycja?

Ale gdy kupi jej stroje i zapłaci za nie ogromną sumę pieniędzy, czego jeszcze zażąda w zamian?

Udela, która mieszkała z ojcem wśród biednych mieszkańców wioski, była dziewczyną bardzo niewinną. Oczywiście słyszała, że można wpaść w tarapaty z powodu mężczyzn; że rodzą się dzieci, które nie mają ojców, i że przyzwoici ludzie określają takie kobiety strasznym słowem, które nie przechodziło jej przez gardło. Jednak nie wiedziała, co w tej konkretnej sytuacji oznaczałoby słowo „grzech”, co robią mężczyźni pokroju lorda Juliusa i co się dzieje w domach publicznych.

Wiedziała, że płacą oni za rozrywki, co jej zdaniem samo w sobie było odrażające, bo jak ktoś może kupić miłość, która powinna pochodzić prosto z serca? Gdy zastanawiała się nad tym wszystkim, nagle poczuła się bardzo zmęczona. Wczorajszej nocy bardzo późno poszła spać, pakując rzeczy na plebani, potem, zaledwie po dwóch godzinach snu, musiała wstać, ubrać się i złapać dyliżans, który mijał skrzyżowanie na skraju wioski. I teraz poczuła nieodpartą chęć, by położyć się spać, chociaż wiedziała, że to śmieszne wobec perspektywy podjęcia tylu ważnych decyzji.

- Udelo, chodź tutaj!

Wstała i podeszła do niego.

- Przeczytaj, co napisałem - powiedział - i podpisz.

Mówiąc to, wręczył jej kartkę papieru zapisaną stanowczym pociągnięciem pióra, dużymi literami, dokładnie takim charakterem pisma, jaki powinien mieć książkę.

- Przeczytaj głośno - polecił jej. Miękkim, dźwięcznym głosem Udela posłusznie zaczęła :

Ja, Udela Hayward zgadzam się odgrywać rolę narzeczonej jego wysokości księcia Oswestry, przez czas, jakiego on zażąda. Nie poinformuję nikogo o fikcyjnej podstawie związku zawartego dla dobra jego wysokości i mojego i będę postępować odpowiednio i w uzgodniony sposób, dopóki jego wysokość nie zwolni mnie z umowy, którą podpisuję. Zgadzam się, by za wyżej wymienione usługi wypłacono mi sumę tysiąca funtów bez żadnej dodatkowej rekompensaty, i zgadzam się by po wypełnieniu warunków odejść natychmiast i nie rościć żadnych pretensji. Pod tą umową, zawartą za moją wiedzą i zgodą, dnia 10 czerwca 1820 roku, składam swój podpis.

Udela umilkła, a po chwili powiedziała:

- Czy jest pan pewien... całkowicie pewien, że... że chce mi ofiarować... tak dużo pieniędzy?

- To pozwoli ci na spokojne i wygodne życie przez kilka lat - odparł ksiązę.
- Dłużej niż kilka lat. Tata otrzymywał zaledwie trzysta funtów rocznie, a i to uważał za ogromną sumę.

- Dlatego ten tysiąc funtów - uśmiechnął się ksiązę - pozwoli ci przeżyć, zanim poślubisz tego, kogo sobie wybierzesz na męża.

- Lecz to chyba zbyt wiele - odparła ledwie słyszalnym szeptem Udela.

- Powiedziałem ci już, że nie będziemy dyskutować na ten temat - ostro odparł ksiązę - i jeśli nie masz więcej zastrzeżeń, proponuję, byś podpisała ten dokument, a ja schowam go w bezpieczne miejsce, tak by o jego istnieniu nie wiedział nikt poza tobą i mną.

Przy tych słowach pomyślał, że to powinno uchronić ich przed problemami, gdy umowa dobiegnie końca. Powiedział sobie, że nikogo nie zaskoczy, jeśli zerwie zaręczyny równie nagle, jak w ciągu ostatnich kilku lat zrywał stale i regularnie swe romanse. Do tego czasu na pewno wywoła sensację, przedstawiając Udelę jako swą narzeczoną, i wszystko, cokolwiek powie lady Marlena, na nikim nie wywrze wrażenia.

„Miałem genialny pomysł!” - jeszcze raz pomyślał z zadowoleniem, wręczając Udeli pióro.

Podsunał jej krzesło, aby mogła usiąść, lecz ona zawahała się, jakby bała się podpisać leżący przed nią papier. Zauważył, że charakter jej pisma był równie delikatny i wdzięczny co ona sama. Wziął od niej kartkę i schował do szuflady, którą zamknął na klucz. Potem przeszedł przez pokój i nacisnął dzwonek.

- Mam nadzieję, Udelo, że będziesz dobrze spała - powiedział. - Jutro spotkasz się z moją babką i umówimy krawców, by przyszli i wzięli miary. Rozumiesz, że nie chcę, abyś pokazywała się publicznie, dopóki nie będziesz odpowiednio ubrana. - Uśmiechnął się i chcąc dodać jej pewności siebie, dorzucił: - Będziesz główną bohaterką w dramacie, w którym oboje weźmiemy udział, i mam nadzieję, że gdy minie pierwszy szok, będziesz się dobrze bawić.

- Postaram się zrobić wszystko jak najlepiej, aby... pana zadowolić - odparła nieco nerwowo Udela.

Gdy spoglądał na nią z góry, widział szczerłość w jej spojrzeniu i pomyślał, że z trudem przyjdzie jej kłamstwo i wszystko, co nie jest proste i uczciwe. Nie znał kobiety, której spojrzenie byłoby tak wyraziste i w której oczach odbijałaby się każda myśl.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich ochmistrzyni. Była to niemal siwa sześćdziesięcioletnia kobieta ciesząca się wśród młodszych pokojówek

ogromnym autorytetem. Jednocześnie książę wiedział, że pani Field wysługiwała się nimi, by utrzymać jego londyński dom w łądzie, jakiego wymagał we wszystkich swoich posiadłościach.

- Dobry wieczór, jaśnie panie - dygnęła przed księciem.

- Dobry wieczór, pani Field. Przykro mi, że muszę panią niepokoić o tak późnej porze, ale chciałbym, by pomogła pani pannie Hayward, która właśnie przyjechała do Londynu i w drodze na skutek nieszczęśliwego zbiegu wypadków straciła swój bagaż.

- Przykro mi to słyszeć, panienko.

Pani Field ukłoniła się Udeli, lecz już nie tak nisko i z szacunkiem, jak w stronę swego chlebowodawcy.

- Dobranoc, Udelo - powiedział książę. - Mam wrażenie, że po tylu przygodach będziesz mocno spała. I niczym się nie martw.

- Spróbuję, jaśnie panie. - Udela dygnęła, a gdy podniosła się, powiedziała głosem, który ledwie doszedł do jego uszu: - Dziękuję... dziękuję z głębi serca. Wiem... że to Bóg mi pana zesłał.

Rozdział trzeci

Gdy Udela się ocknęła, wydawało jej się, że spała bardzo długo i że obudził ją ktoś, kto odsuwał zasłony. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje, a potem przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy i dreszcz przebiegł jej po plecach. Nie potrafiła powiedzieć, czy było to podniecenie, czy może strach. Kładąc się do łóżka nie mogła otrząsnąć się z przerażenia, które ją ogarnęło, gdy zrozumiała, do jakiego miejsca przywiózł ją powóz lorda Juliusa.

Starła się myśleć o dobroci księcia, dzięki któremu znowu była bezpieczna we wspianym domu, pod opieką jego babki. Lecz i to było przerażające! Jak wdowa zareaguje, gdy się okaże, że jej wnuk, tak ważny i szacowny człowiek, zamierza poślubić córkę wiejskiego pastora?

Uspokajały ją tylko zapewnienia księcia, że babka zawsze trzymała jego stronę i była za tym, by został głową rodu.

- Jeśli mam mu pomóc - powiedziała sobie Udela - powinnam pozwolić mu... zapłacić za moją garderobę.

Jednak równocześnie wiedziała, że obcy mężczyzna nie kupuje uczciwej kobiecie rzeczy tak osobistych jak stroje. Ale zaraz zapytała przytomnie samą siebie, jakie ma inne wyjście. Jako narzeczona księcia, nie może wystąpić w swej jedynej sukience. Nawet te, które miała w kufrze, nie byłyby odpowiednie dla kobiety pokazującej się w towarzystwie kogoś tak znakomitego jak on.

Dopiero teraz dostrzegła, że pokojówka, która odsłoniła okna, postawiła przy jej łóżku stolik, a na nim tacę z przygotowanym śniadaniem. Znajdował się tam srebrny dzbanuszek na kawę z wygrawerowanym herbem księcia, porcelanowe talerzyki i sztuce tak piękne, że Udela pomyślała, iż nie powinny być używane na co dzień. Ponieważ poczuła głód, usiadła, opierając się na poduszkach, i cichym, nieśmiałym głosem podziękowała pokojówce.

- Jeśli panienka jeszcze czegoś będzie potrzebowała - odparła służąca - proszę zadzwonić.

- Dziękuję - powiedziała Udela.

Gdy popatrzyła na tacę, pomyślała, że nigdy jeszcze nie jadła tak wytwornie podanego śniadania: w srebrnych szczypcach leżał tost, obok olbrzymia brzoskwinia z połączonym nożykiem i widelcem do pokrojenia jej oraz maleńkie, misternie wykonane talerzyki z porcjami masła z wyspy Jersey i domowej marmolady. Żałowała, że jej matka nie może tego zobaczyć, i rozglądając się wokół pomyślała, że to najpiękniejszy pokój, jaki sobie w

ogóle mogła wyobrazić. Właśnie skończyła ostatni kęs brzoskwini, gdy rozległo się pukanie do drzwi i weszła pani Field.

- Mam nadzieję, że dobrze panienka spała.

- Dziękuję, bardzo dobrze - odrzekła Udela. - Chyba musiałam być bardzo zmęczona.

- Na pewno, panienko. Po takich okropnych przejściach w podróży. I jeszcze ten zgubiony bagaż. - Udela nie odpowiedziała, a ochmistrzyni mówiła dalej: - Wyprasowałam sukienkę panienki. Obawiam się, że nie jest odpowiednia na taki słoneczny dzień, ale niestety nic innego nie mogę panience zaproponować.

- Ta będzie doskonała - odpowiedziała Udela - i dziękuję za koszulę, którą przyniosła mi pani wieczorem. Jest bardzo piękna.

Chociaż pani Field tego jej nie powiedziała, Udela po koronce poznała, że koszula należała do babki księcia.

- Annie przygotowuje kąpiel - rzekła pani Field. - A gdy się panienka ubierze, proszę zejść do biblioteki, jaśnie pan chciałby z panią rozmawiać.

- Jaśnie pan! - wykrzyknęła Udela, jakby nagle zabrakło jej tchu.

- Nie musi się panienka spieszyć - uspokoiła ją pani Field. - Książę właśnie wybrał się na przejażdżkę i wróci nie prędzej niż za pół godziny.

- Muszę natychmiast wstać! - krzyknęła Udela i natychmiast wyskoczyła z łóżka.

Gdy się kąpała i ubierała, drżała ze strachu, że może książę chce jej zakomunikować, iż się rozmyślił. Słyszała, że wieczorami, po sutej kolacji i nadmiarze wina, mężczyźni obiecują rzeczy, których potem żałują. Książę co prawda, sprawiał wrażenie całkiem trzeźwego, lecz Udela obawiała się, że gdy obudził się rzeński o poranku, zrezygnował ze swego pomysłu, by uczynić z niej fikcyjną narzeczoną.

- Jeśli tak - nerwowo myślała Udela - to co ze mną będzie?

Dzięki uprzejmości księcia ostatnią noc spędziła w domu Oswestrych, czując się bezpieczna i otoczona opieką, lecz teraz pojawiła się groźba, że znowu znajdzie się na ulicy zupełnie bezbronna. Do kogo wtedy zwróci się o pomoc? Jedynym rozsądnym wyjściem byłby natychmiastowy powrót do Little Storton. Gdyby przyjechał nowy pastor, poprosiłaby go o pomoc, a jeśli nie miałaby dokąd pójść, ktoś z wieśniaków na pewno użyczyłby jej kąta.

- Co mam robić? Co robić? - pytała siebie.

Gdy szła korytarzem do biblioteki, błagała w duchu Boga, by pozwolono jej zostać. Odźwierny otworzył przed nią drzwi:

- Jaśnie pan wrócił kilka minut temu, panienko. Teraz je śniadanie. Powiadomię go, że panienka czeka.

- Dziękuję - cicho odrzekła Udela. Przeszła przez pokój, w którym kotary były tym razem odsunięte, a za oknami rozciągał się ogród pełen barw. Ten widok sprawił, że zatęskniła za Little Storton i swą matką.

- Gdybym mogła cofnąć czas... - rozmarzyła się.

Chyba dość długo tak stała, spoglądając na kwiaty, zanim usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Odwróciwszy się nerwowo, ujrzała wchodzącego księcia. Miał na sobie strój do konnej jazdy, białe bryczesy z baraniej skóry, błyszczące buty i piękny, dopasowany żakiet. Lecz tak naprawdę to patrzyła badawczo na jego twarz. Była przerażona do tego stopnia, że serce waliło jej jak oszalałe. Bała się, że za chwilę usłyszy, iż jej pomoc jest mu już niepotrzebna.

Gdy podszedł do niej, dostrzegła, że się uśmiecha.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś? Udela dygnęła.

- Tak... dziękuję... jaśnie panie.

- Chciałem się z tobą zobaczyć, gdy tylko się obudzisz. Wczoraj zapomnieliśmy o pewnych istotnych szczegółach.

- Zapomnieliśmy? - Jej głos zabrzmiał dość niepewnie, lecz serce zabiło żywiej, gdyż pomyślała, że jednak się nie rozmyślił.

- Przede wszystkim zapytają nas - rzekł - gdzie się poznaliśmy. Odpowiedź będzie prosta: u księcia Huntingdona. Często przebywam w Huntingdonshirei zawsze go odwiedzam.

Udela milczała. Spoglądała tylko na księcia szeroko otwartymi oczami, a ponieważ z takim niepokojem czekała na jego słowa, pobladła.

- Pomyślałem, że to brzmi rozsądnie - mówił dalej książę. - Poznaliśmy się prawie rok temu, gdy ty miałaś zaledwie siedemnaście lat i mimo że przypadliśmy sobie do serca, wiedziałem, że jesteś zbyt młoda na małżeństwo. - Książę zamilkł na chwilę, jakby układał w głowie jakiś plan, potem mówił dalej: - Gdy doniesiono mi o śmierci twego ojca i o tym, że zostałaś sama na świecie, stwierdziłem, że to odpowiednia pora, by ogłosić nasze zaręczyny. Czy to brzmi prawdziwie?

- Tak... tak... oczywiście, że... tak... jaśnie panie.

Udela odetchnęła z ulgą, że nie musi się już bać, iż zostanie odesłana, że nawet ją samą zdziwił ton jej głosu.

Książę przyglądał się jej przez chwilę, a potem zapytał:

- Co cię dręczy? Gdy wszedłem do pokoju, wydawałaś się czymś zmartwiona.

Popatrzył jej w oczy, na ciemne rzęsy odcinające się od policzków.

- Bałam się, że... zmienił pan zdanie i... zechce mnie się pozbyć.

- Nigdy nie zmieniam zdania - stanowczo odparł ksiązę. - Możesz polegać na moich słowach.

- Przepraszam... - szybko rzekła Udela. - Wczoraj wieczorem był pan taki... wspaniały, uratował mnie pan i był gotów ochronić... przed...

- Nie myśl o tym - przerwał jej ksiązę. - Musimy zapomnieć o całej sprawie. Właśnie oznajmiłem major-domusowi, że jeśli służący będą dyskutować o tym, co się wydarzyło zeszłej nocy, zostaną z miejsca zwolnieni.

Mówił tak poważnym tonem, że Udela wstrzymała oddech. Chociaż wiedziała, że może ufać księciu, było w nim coś, co budziło ogromny respekt.

- Wiesz już, co zamierzam im powiedzieć - rzekł ksiązę - ale pozostały jeszcze jeden czy dwa ważne szczegóły do ustalenia.

Po tych słowach podszedł do biurka, na którym wczoraj wieczorem spisywał ich umowę.

- Po pierwsze - powiedział - muszę znać pełne nazwisko twego ojca i kilka szczegółów z życia rodziny.

- Tata nazywał się Henry Lionel Hayward - odparła Udela. - Northumberland to jego nazwisko rodowe. Jego ojca nazywano „szlachcicem Haywardem”.

- Przypuszczam, że nie był zbyt zamożny.

- Posiadał sporo ziemi, ale nie była bardzo żyzna. Poza tym tata miał dwóch braci, więc nie otrzymał nic w spadku.

- Nie myślałaś o tym, by po śmierci ojca zamieszkać u kuzynów?

- Mój ojciec był najmłodszy - odparła Udela. - Obaj jego bracia już nie żyją. Mieszkali bardzo daleko, więc nigdy nie poznałam ani ich żon, ani rodzin.

Książę spojrział na kartkę papieru, na której napisał nazwisko jej ojca.

- A jakie jest panińskie nazwisko twojej matki?

- Elizabeth Massingburgh. Jej ojcem był generał major sir Alexander Massingburgh.

Książę uniósł głowę.

- Masz na myśli generała, który odnosił takie sukcesy w Indiach?

- Był moim dziadkiem, ale widziałam go tylko raz.

- Dlaczego?

- Pokłócił się z mamą o to, że nie „poślubiła munduru”, jak sobie tego życzył. Dziadek wybrał dla niej męża, ale mama wołała tatę.

- Przypuszczam, że w związku z tym nie był zbyt hojny - wywnioskował księżę.

- To prawda. Po latach wyznaczył mamie niewielką pensję. Gdy miałam dziewięć lat, wrócił na urlop z Indii i zawiadomił ją, że chce się z nią zobaczyć.

Mówiąc to, Udela przypomniała sobie, jak apodyktycznie i bezkompromisowo zachował się dziadek podczas spotkania w hotelu w Londynie. Pamiętała, że zdziwiło ją, iż mama nie ucałowała swego ojca, lecz tylko dygnęła, a on powiedział niespodziewanie:

- Wezwałem cię, Elizabeth, by prosić cię, żebyś pojechała ze mną do Indii. Zostałem mianowany gubernatorem Madrasu i potrzebuję damy do towarzystwa.

Udela pamiętała, że jej matka uśmiechnęła się, jakby jej ojciec zwariował, a potem cicho powiedziała:

- Jestem zaszczycona, ojcze, że potrzebujesz mnie do takich celów, ale nie mogę opuścić mego męża ani Udeli.

- Udela... jakie to zabawne imię! Dziecko może pojechać z tobą.

- A mąż?

- Jeśli wydaje ci się, że pozwolę, by jego noga postąpiła w moim domu, to jesteś w wielkim błędzie!

Na krótko zapadła cisza, po której jej matka powiedziała:

- Bardzo chciałabym pojechać z tobą, ojcze, i zobaczyć Indie. Sprawiliby mi to olbrzymią radość, lecz myślę, że wiesz, iż moja odpowiedź musi brzmieć „nie”.

- Żyłabyś w luksusie - ostro odparł generał major. - Jako gubernator mam bardzo wysoką pozycję, niemal jak król. Przeżyłabyś niezapomniane chwile.

Matka Udeli westchnęła cicho.

- To brzmi wspaniale, ojcze, lecz nie możesz mi zapewnić dwóch rzeczy.

Udela pamiętała, że jej dziadek nie zapytał jakich, tylko czekał, aż matka sama mu powie.

- Szczęścia i miłości! - miękko rzekła pani Hayward.

Zostały jeszcze godzinę, lecz Udela wiedziała, że dziadek był zawiedziony. Nie była zaskoczona, gdy okazało się, że po śmierci pozostawił matce jedynie niewielką pensję.

Udela krótko wyjaśniła księciu swoją rodzinną sytuację i wydawało jej się, że zadowolili go wysoka pozycja jej dziadka.

- Wiadomość o naszych zaręczynach ukaże się jutro rano w „The Gazette” - powiedział. - A teraz chciałbym cię zabrać i przedstawić babce.

- Nie będzie zaskoczona tym, że zaręczyłeś się tak nieoczekiwanie?

- Oczywiście, że będzie - odparł ksiązę - ale skoro wszystkie babki życzą sobie, by ich wnukowie ożenili się i „ustabilizowali”, z pewnością będzie zachwycona.

W jego głosie zabrzmiała nuta sarkazmu, więc Udela wywnioskowała, że już nieraz próbowano nakłonić go do małżeństwa. Nie wątpiła, że wiele kobiet chętnie oddałoby mu rękę, i zastanawiała się, jakie to kłopotliwe okoliczności skłaniały go do zawarcia fikcyjnego związku. Przypuszczała, że nigdy nie dowie się prawdy, więc gdy ksiązę odłożył pióro i wstał od biurka, ruszyła w ślad za nim przez pokój.

Weszli na schody i bez słowa minęli korytarz. Potem ksiązę zapukał do drzwi i od razu je otworzył. Znaleźli się w zalanym słońcem buduarze, przyozdobionym taką ilością kwiatów, że bardziej przypominał altanę. Na stojącym przy oknie szeszlunku leżała kobieta, jej stopy okrywała narzutka z gronostajów. Udela pomyślała, że w młodości musiała być niezwykle piękna. Mimo siwych włosów i zmarszczek wciąż była ładna i miała szlachetny wygląd, który - Udela była tego pewna - był odzwierciedleniem jej osobowości.

- Witaj, Randolphie! Co za niespodzianka! - zawołała starsza pani, widząc księcia, który zbliżył się i uniósł jej dłoń do swych ust.

- Przyszedłem wcześniej niż zwykle, babciu - odparł - ponieważ chciałem, abyś ty pierwsza dowiedziała się o przybyciu Udeli.

- Udeli? - powtórzyła hrabina.

Ze zdziwieniem popatrzyła na dziewczynę, która zbliżyła się nieśmiało i dygnęła.

- Babciu, to jest Udela Hayward - oświadczył ksiązę. - Jutro rano ogłoszę nasze zaręczyny!

Jego babka wydała stłumiony krzyk.

- Zaręczyny? Mój drogi chłopcze, dlaczego dopiero teraz mi to mówisz?

- Ponieważ - odparł ksiązę - Udela niespodziewanie przyjechała ubiegłej nocy po serii nieszczęśliwych wypadków. Po pierwsze, nie dotarł do mnie jej list, w którym zawiadamiała o przyjeździe do Londynu, po drugie, wskutek kolizji na drodze przyjechała tu późną nocą, kiedy na pewno spałaś.

- Biedne dziecko! - wykrzyknęła hrabina. - Musisz być śmiertelnie zmęczona! Zaręczyłaś się z moim wnukiem! Nie mogę w to uwierzyć!

Spoglądała na księcia, jakby szukała potwierdzenia tych słów, a on, z lekko drwiącym uśmiechem, powiedział:

- Już od dość dawna do tego mnie namawiałaś, babciu, więc powinnaś być zadowolona, że wreszcie cię posłuchałem.

- Zadowolona? Oczywiście, że jestem zadowolona! - zawołała hrabina. - Tylko dlaczego nigdy przedtem nie słyszałam o tej uroczej istocie?

- Jej dziadkiem był generał major sir Alexander Massingburgh, a o nim musiałaś słyszeć.

- Ależ oczywiście! - Bohater wojen indyjskich! Książę Wellington wspominał o nim jeszcze kilka miesięcy temu, gdy opowiadał o swym pobycie w Indiach.

- Masz doskonałą pamięć, babciu, i nigdy nie zapominasz nazwisk.

- Trudno byłoby zapomnieć tak szacowną postać - z uśmiechem odparła hrabina, a potem zwróciła się do Udela: - Podejdź tu, moje dziecko, i opowiedz mi, jak usidliłaś mojego wnuka, który przez lata zarzekał się, że nigdy się nie ożeni, choćbyśmy go błagali na kolanach.

Nieśmiało, z wypiekami na twarzy, Udela podeszła do szezlonga.

- Jesteś śliczną, młodą kobietą! - rzekła z nutą zadowolenia w głosie wdowa. - Powoli zaczynam rozumieć, w jaki sposób wygrałaś tam, gdzie poległo tyle innych.

- Dziękuję - szepnęła Udela.

Czuła, że nie powinno się oszukiwać tej dostojnej starszej pani.

Jakby czytając w myślach Udela, książę pośpiesznie powiedział:

- Lecz teraz, babciu, potrzebujemy twojej pomocy. Czeka nas trudne zadanie.

- Jakiej pomocy? - zainteresowała się hrabina.

- Udela od kilku miesięcy nosiła żałobę po swym ojcu, więc teraz, gdy przyjechała do Londynu, potrzebna jej jest całkiem nowa garderoba. Co więcej, z powodu wypadku dyliżansu, którym podróżowała, ma tylko tę jedną suknię.

Hrabina krzyknęła, zaskoczona.

- Teraz rozumiem - powiedziała - dlaczego pokojówka poinformowała mnie, że pani Field wzięła wieczorem jedną z moich koszul nocnych. Wydało mi się to bardzo dziwne.

- Proponuję - wtrącił książę - abyś zaraz posłała po swych krawców, modystów i całą menażerię i poleciła im przygotować garderobę

Udeli, zanim w „The Gazette” ukaże się anons o naszych zaręczynach.

- A kiedy to ma nastąpić? - zapytała ciekawie hrabina.

- Jutro rano. Hrabina krzyknęła.

- I chcesz, żebym do tego czasu kupiła jej wyprawę?

- Chcę, byś zaczęła od wyposażenia jej przynajmniej w koszulę nocną.

Hrabina roześmiała się.

- Randolphie, jesteś niepoprawny! Zawsze taki sam! Potrafisz góry przenosić, aby osiągnąć swój cel, i spodziewasz się, że wszyscy inni też to potrafią!

- Od kiedy cię pamiętam, babciu - odrzekł książę - zawsze chodziłaś własnymi ścieżkami. Dlatego mogę być absolutnie pewny, że gdy jutro pojawi się tłum ludzi z gratulacjami, Udela będzie wyglądać wspaniale.

- Jeśli tak ci na tym zależy - porywczo odrzekła hrabina - natychmiast przyślij do mnie swego sekretarza, pana Humphriesa. Potrzebny mi będzie także służący i kilku umyślnych, gotowych do wędrówek po Londynie.

- Weź choćby i całą służbę - zaśmiał się książę. - I dziękuję ci, babciu.

Mówiąc to, pochylił się, ucałował jej dłoń i wyszedł z pokoju, posyłając uśmiech Udeli, która z trudem powstrzymała się, by nie wybiec w ślad za nim. Jak książę mógł tak swobodnie mówić o jutrzejszym dniu! Ona była naprawdę przerażona. Za dwadzieścia cztery godziny ma elegancko ubrana przyjmować ludzi, niezwykle ciekawych jej osoby, o których w ogóle nic nie wiedziała.

Nagle dostrzegła, że hrabina przygląda się jej z błyskiem w oczach.

- Jedyną rzeczą, jaką przedkładałam nad wychylenie kieliszka szampana - odezwała się - jest wydawanie pieniędzy. Żołnierze nigdy nie byli zamożni, więc zakładam, że mój wnuk ma cię ubrać od stóp do głów.

Udela sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

- To na pewno... niewłaściwe, madame. Gdyby żyła moja matka, byłaby zaszokowana takim... pomysłem. Lecz to prawda, że nie mam... pieniędzy.

- Z pewnością nie powinnaś się tym martwić, mając w zasięgu ręki bankowe konto Randolpha - odparła hrabina.

- Nie chciałabym wydać więcej niż to absolutnie konieczne - pośpiesznie odparła Udela.

- Nonsens! - wykrzyknęła hrabina. - Musisz wyglądać olśniewająco, bo inaczej nikt nie uwierzy, że wreszcie Randolph wpadł w sidła. On do tej pory nawet nie chciał spojrzeć na ewentualne kandydatki na żonę!

Udela z niepokojem pomyślała, że może hrabina podejrzewa w zaręczynach swego wnuka jakiś podstęp. Potem przyszło jej na myśl, że wdowa miała rację. Naprawdę musi być w pewien sposób niezwykła, bo w przeciwnym razie ludzie mogliby pomyśleć, że za tymi nieoczekiwanymi zaręczynami coś się kryje.

Zadziwiająco, jak szybko projektanci mody, krawcy, szewcy i modystki przybyli na wezwanie z domu Oswestrych. Bond Street była niedaleko, ale

Udela przypuszczała, że ich gorliwość spowodowana była zamożnością i wysoką pozycją księcia.

Kiedy hrabina wyjaśniła, że mają sporządzić wyprawę dla przyszłej żony jej wnuka, ich uśmiechy, gratulacje i podniecenie sprawiły, że Udela poczuła wyrzuty sumienia. Musiała jednak pamiętać, że gdyby nie książę, byłaby o krok od zmarnowania swego życia. Musi więc spełnić jego prośbę.

Próbowała przywołać do pamięci opowieści ojca, który ostrzegał młode wiejskie dziewczyny przed zagrożeniami i pułapkami czekającymi na nie w Londynie. Oczywiście nie uczestniczyła w spotkaniach, które organizował dla wieśniaków zatrudnionych w londyńskim domu lorda Eldridge'a czy u jego krewnych i przyjaciół, więc mogła wysnuć wnioski tylko na podstawie tego, co później opowiadał w domu.

- Jestem przekonany - pamiętała, jak tłumaczył kiedyś jej matce - że Betty Geary jest zbyt naiwna i zbyt ładna, by pozwolić jej na wyjazd do Londynu.

- Lady Eldridge załatwiła jej pracę u swej kuzynki, księżnej Datchet - odparła jego żona.

- Mam tylko nadzieję, że kucharka albo ochmistrzyni, pod której opieką Betty będzie pracować, nie spuszcza z niej oka - rzekł zatroskanym głosem ojciec Udeli. - Nie dalej jak wczoraj słyszałem o dziewczętach ze wsi, które zaginęły w Londynie.

- To straszne! - przytaknęła pani Hayward. - Tylko że nic na to nie poradzisz, kochanie. I bez tego masz dość kłopotów w Little Storton.

- Gdyby w mieście było więcej policji, wszystko wyglądałoby inaczej - mówił dalej ojciec Udeli, wciąż podążając śladem swych myśli. - Teraz żadna młoda kobieta, zwłaszcza tak śliczna jak Betty Geary, niezależnie od swego statusu, nie może przejść ulicą, nie narażając się na zaczepki.

Udela pomyślała, że jej ojciec miał prawo do niepokoju. Jego córkę to spotkało i wcale nie na londyńskiej ulicy, ale na kościelnym podwórzu, tuż przed domem.

Wydawało się wprost niemożliwe, by lord Julius, brat księcia Oswestry, dopuścił się czegoś tak obrzydliwego jak porywanie jej do domu o wątpliwej reputacji. „Gdybym nie uciekła - rozważała - byłabym tam teraz i nie miałabym szans, by się stamtąd wydostać.” Na samą myśl o tym poczuła przebiegający jej po plecach dreszcz przerażenia, aż hrabina zapytała z niepokojem:

- Zimno ci, moje dziecko?

- Och, nie - pośpiesznie odparła Udela. - Tylko „ciarki przeszły mi po plecach”, jak mówią na wsi.

Hrabina zaśmiała się.

- Znam to uczucie, lecz nie powinnaś teraz mieć złych myśli, tylko same radosne. - Przerwała, a po chwili dodała: - Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, że mój wnuk się żeni. Bałam się, że nigdy nie zwalczy w sobie cynizmu po tym, co spotkało go w młodości.

- Co się wtedy wydarzyło? - zapytała Udela.

- Z pewnością nie chce o tym mówić, skoro to przemilczał - odparła hrabina. - W każdym razie twierdzi, że już o tym zapomniał. Dziewczyna, w której się zakochał, bardzo źle go potraktowała. Był młody i wrażliwy i pozostawiło to w nim taką ranę, która, bałam się, że nigdy się nie zblizni. - Hrabina uśmiechnęła się, a potem dodała: - Dzięki Bogu, pomyliłam się, cała rodzina ucieszy się jutrzejszego poranka na wiadomość o waszych zaręczynach.

Udela zauważyła, że między kolejnymi przymiarkami i poprawkami sukien, które musiały być gotowe natychmiast, hrabina cały czas pisała listy, które miały zostać dostarczone członkom rodziny mieszkającym w Londynie.

- Nasi najbliżsi krewni obraziliby się, gdyby nie zostali powiadomieni przed ukazaniem się informacji w „The Gazette” - powtarzała kilkakrotnie w ciągu dnia.

Książę nie pojawił się na lunchu, więc zjadły niewielki posiłek w buduarze hrabiny. Dopiero gdy wyszedł ostatni krawiec, a Udela miała wrażenie, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa, hrabina powiedziała:

- Osobiście uważam, że był to cudowny, ale też okropnie męczący dzień. Może to uwłacza wszelkim konwenansom, ale zjedzcie kolację sami z Randolphem, a ja poproszę o tacę do swego pokoju. Mam ochotę się położyć.

- Ależ madame... proszę nas nie opuszczać! - poprosiła błagalnym tonem Udela.

Nie chciała zostać sam na sam z księciem. Bała się, że będzie nią znudzony. Nie miała pojęcia, jak się powinna zachować.

- Nie udawaj, że zależy ci na moim towarzystwie - powiedziała hrabina. - Idź i odpocznij trochę, a potem włóż tę piękną suknię, która wymaga mniej przeróbek niż pozostałe.

Chciałabym cię w niej zobaczyć, zanim zejdiesz na dół.

- Tak, madame, oczywiście - odrzekła Udela. - I dziękuję za pani uprzejmość. Nigdy nie przypuszczałam, że będę miała takie piękne stroje. Mam nadzieję, że gdy książę mnie w nich zobaczy, przyzna, że nie zmarnowałam jego pieniędzy.

- Pozwolę mu, by powiedział ci, co o tym sądzi - uśmiechnęła się hrabina.

Udela poszła do pokoju i ponieważ wiedziała, że dobrze jej zrobi odpoczynek, położyła się do łóżka. Denerwowała się, gdyż bez względu na przyczyny tego fikcyjnego narzeczeństwa, bała się, że będzie mało przekonująca i nie będzie wyglądać wraz z księciem na zakochaną w sobie bez pamięci parę.

Gdy ubrała się i była gotowa do kolacji, przyjrzała się sobie w lustrze i pomyślała, że wcale nie robi wrażenia osoby niepozornej, jaką była w rzeczywistości. Dzięki kosztownej białej sukni zwiewnej niczym obłok letniego nieba wyglądała bardzo młodo. Służąca tak długo czesała jej włosy, aż obudziła w nich tysiące połyskujących światełek.

Zgrabną sylwetkę Udeli podkreślała nie tylko niezwykle starannie i z rozmysłem uszyta suknia, ale też gorset, który, jak jej powiedziano, pochodził prosto z Paryża. Dzięki niemu miała niezwykle szczupłą talię, co nadawało jej postaci niemal klasycznego wdzięku. Tak jak ją proszono, najpierw poszła zaprezentować się hrabinie, lecz ku jej zaskoczeniu, gdy weszła do sypialni, gdzie na olbrzymim łożu z baldachimem, oparta na kilku obszytych koronką poduszkach, odpoczywała starsza pani, zastała także księcia.

Hrabina na jej widok wydała okrzyk zadowolenia.

- No jak, Randolphie? Powiedz, czy swą magiczną różdżką odmieniłam Udelę wedle twego życzenia?

- Zawsze uważałem, babciu, że potrafisz czynić cuda - odrzekł książę - a teraz mam tego namacalny dowód, który zapiera mi dech w piersiach!

Udela zaskoczona jego obecnością, nie śmiała podnieść na niego wzroku. Ale czując, że oboje, i starsza pani, i książę, czekają na jej słowa, odezwała się:

- Jesteś bardzo... uprzejmy. Bardzo... dziękuję!

- Szkoda, że nie mamy więcej czasu, by przedstawić Udelę rodzinie - powiedziała hrabina. - Zresztą i tak rozumieją, dlaczego dosięgła cię strzała Erosa.

- Nie umiałbym tego ująć lepiej, babciu - odrzekł książę - lecz oczywiście, tak właśnie się stało.

Udela uchwyciła w jego głosie pogardliwą i zdradliwą nutę. Czując, że powinna ostrzec go, iż niektórzy z jego przyjaciół mogą uznać jego zaręczyny za dobry dowcip, i wtedy pierwszy raz przyszło jej do głowy, że pierwszą osobą, która rozszyfruje ich układ, będzie lord Julius.

Natychmiast gdy opuścili pokój hrabiny, postanowiła podzielić się z księciem swymi obawami.

- Chciałabym porozmawiać - poprosiła nieśmiało.

- Oczywiście - odrzekł książę - lecz za chwilę podadzą kolację!

- To nie potrwa długo.

Pomyślała, że być może powinna poczekać do zakończenia posiłku. Równocześnie czuła, iż nie przełknie kęsa, póki nie podzieli się swoimi podejrzeniami. Weszli do salonu, który był jeszcze większy i piękniejszy niż biblioteka. Wszystkie obrazy wiszące na ścianach należały do poprzedniej hrabiny Oswestry, lecz Udela nie zwracała na nie uwagi, tylko utkwiała niespokojny wzrok w twarzy księcia.

- Widzę, że czymś się martwisz. Co cię gnębi? - zapytał z niepokojem.

- Chodzi o pana... brata... lorda Julisa - odparła Udela i splonęła się. - On będzie wiedział, że udajemy, przecież ja wczoraj przyjechałam do Londynu... na jego polecenie.

Przypuszczała, że książę będzie zbity z tropu, lecz on tylko rzekł:

- Pomyślałem już o tym. Jeśli zagadnie cię, powiesz mu to, co ustaliliśmy, że byłaś zbyt młoda na małżeństwo. - Udela podniosła na niego wzrok, a on kontynuował: - Dlatego chciałaś sama się utrzymywać, dopóki nie nadejdzie pora, gdy uznam, że możemy ogłosić nasze zaręczyny.

Udela wstrzymała oddech, a oczy jej błyszczały.

- Jest pan mądry... niezwykle mądry.

- Spodziewam się, że tak właśnie postąpiłabyś w podobnych okolicznościach, i wydaje mi się, że po śmierci ojca nie napisałabyś, żebym po ciebie przyjechał.

- Nie, rzeczywiście nie zrobiłabym tego - zgodziła się Udela - ponieważ mógłby pan pomyśleć, że próbuję go usidlić, tak jak... inne kobiety.

- Jesteś pewna, że sama zmagalabyś się ze swoim losem? - zapytał książę.

Udela pomyślała, że cynicznie nie chciał uwierzyć, iż nie powiadomiłaby go o swej sytuacji. Po chwili zaś powiedziała:

- Myślę, że jeśli kobieta kocha mężczyznę... naprawdę go kocha... nie chciałaby go usidlić ani złapać, ani więzić, tylko pragnęłaby, by czuł się wolny.

- I jesteś pewna, że tak właśnie zachowywałabyś się wobec mężczyzny, którego byś kochała? - pytał dalej książę.

- Na pewno nie próbowałabym go zmusić do miłości. Miłość trzeba umieć dawać, a nie... brać. Miłość musi być spontaniczna i musi pochodzić z serca, a nie z umysłu.

Książę wyglądał na zaskoczonego.

- Kto ci to powiedział?

- Nikt nie mówił mi, co mam myśleć o miłości, bo instynktownie wiem, co się wtedy czuje. Ja widziałam miłość.

Teraz już w głosie księcia zabrzmiała wyraźna kpina, gdy zapytał:

- Co ty mogłaś widzieć? Czy to w Little Storton było tyle miłości?

Po raz pierwszy rozgniewał ją lekceważący ton księcia, ale nie bała się go już tak bardzo jak ubiegłej nocy.

- Wszystko sprowadza się do ludzkiego serca. Moi rodzice bardzo się kochali, a we wsi mieszkało wielu ludzi, na których pan nie zwróciłby nawet uwagi, a którzy mimo wszystko są ludzkimi istotami, zdolnymi do przeżywania głębokich, prawdziwych uczuć.

Mówiła z taką pasją, że przeraziła ją własna śmiałość. Książę nie odpowiadał, więc po chwili dodała unizonym tonem, jakim dotąd zwracała się do niego:

- Proszę mi wybaczyć, nie powinnam mówić takim tonem. Przepraszam...

- Nie przepraszaj - odparł książę. - Jeśli mamy spędzać wiele czasu we własnym towarzystwie, nie do zniesienia byłoby, gdyby któreś z nas nie mówiło prawdy. Dziwi mnie tylko, że jesteś taka sentymentalna.

- Dlaczego?

- Bo jesteś bardzo młoda, a podchodzisz do tematu miłości bardzo poważnie.

Udela uśmiechnęła się.

- Tata kiedyś powiedział, że kobiety zaczynają marzyć o miłości zaraz po urodzeniu, a mężczyźni dopiero gdy sami się zakochają.

Książę roześmiał się.

- Twój ojciec musiał być filozofem.

- Myślę, że raczej pilnie obserwował ludzką naturę.

- To dlatego został duchownym?

- Prawdziwy powód był taki, że chciał uciec od różnych rodzinnych problemów i od życia w Northumberland. Poza tym był sportowcem. Zresztą dlatego nazywano go „polującym pastorem”.

- A więc zostałaś wprowadzona w świat sportu!

- Często polowałam z tatą, gdy mieliśmy konie - odparła Udela. - To on założył w wiosce klub krykieta. Zwyciężaliśmy wszystkich dookoła.

- A wracając do pierwotnego tematu naszej rozmowy, co jeszcze twój ojciec mówił o miłości?

- Zwykł powtarzać, że jeśli mężczyzna jest dobrym sportowcem, niezależnie jakiego formatu, będzie również dobrym mężem.

- A jeśli jest złym sportowcem?

- To unieszczęśliwi swoją żonę i będzie ją bił, zanudzał, a nawet oszukiwał zarówno we własnym domu, jak wszędzie indziej.

- Szkoda, że nie miałem okazji porozmawiać z twoim ojcem - zaśmiał się książę.

- Był niezwykłym człowiekiem i bardzo kochał życie, póki... nie umarła moja mama. Potem... wszystko się zmieniło.

W głosie Udela wyraźnie zabrzmiał cichy szloch, ale major-domus zapowiedział kolację i musieli zakończyć tę rozmowę.

Bojąc się, że nudzi księcia, mówiła mu o obrazach, o koniach i książkach, które widziała w bibliotece.

- Czy pan dużo czyta? - zapytała go. - Ja najbardziej ze wszystkiego lubiłam lekturę z moim tatą.

- Jakie książki wybieraliście? - spytał książę.

- Książki historyczne i poezje. Tata czytał mi poezje Pindara w oryginale, po grecku.

Książę uniósł brwi.

- Rzeczywiście odebrałaś staranne wykształcenie.

- Chciałabym tak myśleć, ale im ktoś więcej czyta, tym bardziej zdaje sobie sprawę, jakim jest ignorantem. Jeden temat jest mi kompletnie nie znany.

- Jaki?

- Pana świat, świat, którego obraz znam tylko ze słyszenia i lektury gazet. Wydaje się taki nierzeczywisty, tak jak zwykłym ludziom nierzeczywiste wydaje się zachowanie senatorów w Rzymie.

- Porównujesz frywolne czasy regenta do orgii i zepsucia Rzymu Nerona? - spytał książę.

Takie pytanie mógł postawić jednemu ze swych klubowych przyjaciół i na pewno otrzymałby dowcipną, jeśli nie ryzykowną ripostę.

Udela zaś odparła poważnie:

- Chyba w każdym okresie historii zawiązuje się pewna koteria, narzucająca swój styl życia, bezwzględna dla ludzi spoza jej kręgu. Ocenić ją możemy dopiero z perspektywy czasu.

Książę przyznał jej w duchu rację.

- Ciekawe, co historycy powiedzą o nas? - zadał pytanie.

- Myślę, że będą mówili - odrzekła Udela - że w naszych czasach, jeśli ktoś był bogaty i szanowany, mógł prowadzić szczęśliwe życie, lecz dla biedaków, dla tych, którzy zmagali się na polach bitew i dla tych, którzy byli wyzyskiwani, nastąpił czas degeneracji i biedy.

Książę spojrział na nią ze szczerym zdziwieniem.

- Czy to twoje zdanie, czy twojego ojca?
- Moje, ale rozmawiałam o tym z tatą.
- Podejrzewam, że uważasz tak, ponieważ wychowałaś się na plebanii.
- Mam nadzieję, że nie dlatego - szybko odparła Udela. - I tak naprawdę, to chciałabym nieść prawdziwą pomoc tym, którym się w życiu nie powiodło.
- Co to znaczy prawdziwą? - ostro spytał książe.

Uważał, że to bardzo podejrzane, iż ktoś tak młody i uroczy jak Udela mówi o sprawach, o których on nie słyszał nic poza tym, że istnieją reformatorzy tacy jak Wilberforce. Nie lubił ludzi, którzy pałali przesadną, niemal fanatyczną żądzą zmian albo, jak to nazywali, „reformowania” wszystkiego w kraju. Musiał szczerze przyznać, że jeszcze nigdy nie podejmował takich tematów z żadną kobietą, z którą zasiadł do kolacji.

Teraz, czekając na odpowiedź Udela, przyszła mu do głowy całkiem nierealna myśl, że ona prowadzi jakąś grę.

Melodyjnym głosem, który sprawiał, że to, co mówiła, dziwnie nie przystawało do jej postaci, odrzekła:

- Chciałabym, żeby Parlament wprowadził nowe reformy, które lepszy użytek robiłyby z pieniędzy napływających do wspólnej kasy. - Przerwała, a skoro książe się nie odzywał, mówiła dalej: - Wiejskie zakłady pracy to w większości straszne miejsca, w których starzy i schorowani ludzie pracują przez całe życie, gdyż nie mają żadnego wyboru.

- Przynajmniej mają dach nad głową - odrzekł książe.
- Istocie ludzkiej potrzeba czegoś więcej - powiedziała Udela. - Miłości i zrozumienia.

- A więc znów wraca temat miłości - zauważył książe. - Potrafisz okazać ją tłumom?

- Sami potrafiliby ją okazać, gdyby dano im taką szansę - cicho odparła Udela. - Rodziny się rozpadają, ponieważ nie mają dość pieniędzy, by żyć razem. Jeśli jej żywiciel ulegnie wypadkowi albo zostanie powołany do wojska, dom i rodzina są pozostawione same sobie i zaczynają się kłopoty. - Książe nie znalazł żadnej odpowiedzi, więc po chwili Udela powiedziała: - Czuję, że rozumie pan te sprawy. Mógłby pan powiedzieć o nich w Izbie Lordów i pomóc tym, którzy nie mają zielonego pojęcia, czego potrzebują zwykli ludzie.

- Dlaczego sądzisz, że ja jestem inny? - zapytał dociekliwie książe.
- Przekonałam się, że jest pan dobrym człowiekiem - odrzekła Udela. - Jest pan mądry i inteligentny i na pewno pan wie, jak wygląda sytuacja poza tym fantastycznym domem i bogatymi dzielnicami Londynu.

Książę pomyślał, że to najdziwniejsza z rozmów, jakie kiedykolwiek prowadził z kobietą. Głośno zaś odparł:

- Denerwuje mnie takie myślenie!

- Dlaczego?

- Bo już dość kruczają nęka rząd, by wydobyć pieniądze.

Udela nie odezwała się, ale jej wzrok zawisł przez chwilę na złotym kandelabrze oświetlającym stół i niezwykłych złotych ornamentach tuż przy porcelanie z Sevres, wypełnionej winogronami i olbrzymimi brzoskwiniami.

Zastanawiała się, czy znajdzie dość odwagi, a może tupetu, by wskazać na różnice między nim a tymi, których ona próbuje bronić. Jakby ważąc każde słowo, powiedziała:

- Chcę powiedzieć, że tak jaśnie pan, jak i książę regent wydają fortuny na utrzymanie Carlton House czy rezydencji w Brighton.

- Chyba nie sugerujesz, że nasz monarcha nie powinien mieszkać w swoim pałacu?

- Nie, ja tylko chciałabym, by również znalazły się pieniądze na pomoc tym, którzy sami sobie nie radzą... na pomoc żołnierzom, którzy... zostali ranni... we Francji... na pomoc żeglarzom odwołanym ze statków bez żadnej rekompensaty.

W Izbie Lordów książę dwa razy przeforsował swoje stanowisko. Tak jak i większość współobywateli był oburzony sposobem, w jaki potraktowano brytyjską armię, która pokonała Napoleona pod Waterloo. Wojsko rozpuszczono z niezrozumiałym wręcz pośpiechem, a żołnierze, którzy tak dzielnie walczyli przez ostatnich pięć lat, żyli w biedzie i zapomnieniu. Choć dręczył go ten problem, nigdy i nigdzie nie roztrząsał tych spraw z kobietami, bo nigdy nie spotkał żadnej, którą ciekawiłoby cokolwiek poza jej własną osobą.

Spojrzał na Udelę i z trudem mógł uwierzyć, że młoda dziewczyna ma taki jasny i analityczny umysł.

Służący opuścili pokój, a książę, usiadłszy z kieliszkiem brandy w dłoni, powiedział z uśmiechem:

- Wiesz, Udelo, martwię się o ciebie.

- Dlaczego?

- Ponieważ zaczynam obawiać się, że gdy skończy się nasza krótka przygoda, niełatwo będzie znaleźć dla ciebie męża.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia i zapytała:

- Dlaczego... dlaczego pan tak... twierdzi?

- Bo mężczyźni nie lubią mądrych kobiet i większość z nich nie cierpi, gdy są przez nie pouczeni.

Udela krzyknęła cicho.

- Och, przepraszam, nie miałam zamiaru pouczać pana... Nigdy bym nie śmiała. - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem i dodała: - Pytał mnie pan o zdanie, więc powiedziałam, tak jak bym powiedziała memu ojcu. To się już nigdy nie powtórzy.

- A ja mam nadzieję, że to pierwsza z wielu dyskusji. Teraz już wiem, co cię interesuje - odparł książę. - To jednak dziwne, iż rozmawiam na podobne tematy z tak atrakcyjną kobietą jak ty. Jestem pewien, że wprawisz w zakłopotanie niejednego ze wspaniałych pretendentów do twej ręki.

- Pan mówi tak, jakby postanowił znaleźć mi męża.

- Wydaje mi się, że to będzie najlepsze rozwiązanie twoich problemów, gdy zerwiemy nasze zaręczyny.

- Proszę zapomnieć o takich... pomysłach.

- Dlaczego?

- Z dwóch powodów: po pierwsze nie chcę, by ktokolwiek szukał dla mnie męża, a po drugie nie chciałabym wchodzić w wielki świat.

- O którym nie masz pojęcia! - gorzko dodał książę.

- Wiele o nim czytałam i słyszałam, bo mówi się o tym nawet w takich miejscach jak Little Storton.

- Zaskakujesz mnie - powiedział książę. - Myślisz, że mieszkańcy twej wioski wiedzą cokolwiek na ten temat?

Udela uśmiechnęła się i książę przez chwilę pomyślał, że ten uśmiech skierowany był do niego.

- Służba z Eldridge House - powiedziała - jeździ do Londynu wraz z jego lordowską mością. Poza tym wielu z nich ma krewnych, którzy zatrudnieni są w innych domach. - Dostrzegła zaskoczenie w oczach księcia, więc mówiła dalej: - Dzieci i wnuki pracowników posiadłości Eldridge'ów pracowały nie tylko u starego lorda Eldridge'a, ale i u jego krewnych i przyjaciół. - Córka leśniczego jest pokojówką jej wysokości w pałacu Buckingham, a syn major-domusa odźwiernym w Carlton House.

Książę odrzucił w tył głowę i roześmiał się.

- Teraz rozumiem, dlaczego nic, co wydarzy się w Londynie, nie na długo pozostaje tajemnicą.

- Plotka z ulicy St. James ma tylko dwadzieścia cztery godziny opóźnienia, zanim dotrze na wieś - odparła z uśmiechem Udela.

- Nie miałem o tym pojęcia. - Mówiąc to pomyślał, że być może nie zawsze to kobiety, z którymi się wiązał, były odpowiedzialne za plotki doprowadzające go do furii.

A więc to pokojówki, odźwierni i woźnice, kucharze i ich posługacze byli zbyt gorliwi w rozmowach o nim, tak, że nic nie mogło się utrzymać w tajemnicy.

Jakby czytając w jego myślach, Udela powiedziała:

- Tata mawiał kiedyś, że to nie małe dzbanki mają wielkie uszy, ale chłopcy, którzy czyszczą twoje buty, mają wielkie usta!

Książę parsknął śmiechem i potem, gdy wieczorem została sama w swojej sypialni, pomyślała, że śmiał się dość często w jej obecności.

I rzeczywiście, życząc jej dobrej nocy, powiedział:

- Udelo, dziękuję ci za wesoły i, jeśli wolno mi tak powiedzieć, nieoczekiwanie kształcący wieczór.

- Obiecuję, że nie będę próbowała pana zmieniać - powiedziała z błyskiem w oku.

- Trudno by ci było - odparł książę - chociaż z wielką przyjemnością słucham twoich pomysłów niż liderów opozycji w Parlamencie!

- Jestem zaszczyczona - odparła poważnym tonem - choć właśnie zdałam sobie sprawę, że niektóre ze spraw, jakie poruszyliśmy dzisiaj wieczoru, znajdują się na liście tematów, których powinnam unikać.

- Ja tak nie powiedziałem - usłyszała szybką ripostę.

- Wiem, co o tym pan myśli - odrzekła Udela - i obiecuję, że będę bardzo... ostrożna i bardziej... zwyczajna.

- Ale tylko wtedy, gdy nie jesteśmy sami - odpowiedział książę. - Jeśli nie będziesz tak żywiołowa jak dzisiaj, na pewno szybko mnie znudzisz.

- Właśnie tego się boję.

- A więc twe obawy są bezpodstawne, jeżeli to, co dzisiaj otrzymałem przy kolacji, to próbka tego, co mnie czeka w twoim towarzystwie. - I znowu się zaśmiał. - Idź spać, Udelo, i przestań zmuszać mnie do myślenia, gdyż chcę odpocząć. Czeka nas jutro poważna próba, która będzie wymagać niemałego sprytu.

Udela odetchnęła głęboko.

- Obiecuję, że będę... bardzo ostrożna. Podeszła do drzwi i zatrzymała się.

- Czy pan też wybiera się spać? Książę pokręcił głową.

- Zapomniałaś - odparł - że to jest ostatnia noc mojej wolności?

Żartował, lecz ona powiedziała poważnie:

- Jako kawaler ma pan zapewne do wyboru wiele rozrywek.

- Z pewnością - odparł - ale mam wrażenie, że większość z nich sprawiłaby mi zawód tego wieczoru.

Przypomniała sobie słowa jego babki, która powiedziała, że ksiązę stał się tak obojętny i cyniczny za sprawą pewnej kobiety.

Odruchowo, bez zastanowienia powiedziała:

- Któregoś dnia pozna pan kogoś... kogo... pan pokocha i... kto pokocha pana... za to, że po prostu pan jest.

Ksiązę zamarł na moment, a potem zmarszczył czoło.

- Dlaczego to powiedziałaś? - zapytał ostro, a w jego głosie brzmiała złość, która ją przestraszyła.

- Przepraszam... - rzekła i wysunęła się z pokoju, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek więcej.

Dopiero kiedy minęła korytarz i wbiegła na schody, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

- Muszę być bardziej ostrożna - skarciła siebie - bo chociaż wydaje się bardzo miły... potrafi... gdy nikt się tego nie spodziewa... być przerażający!

Rozdział czwarty

Wchodząc samotnie do biblioteki książkę pomyślał, że wszystko układa się lepiej, niż zaplanował.

Jego babka nalegała, by wraz z wiadomością, że w „The Gazette” zostaną ogłoszone ich zaręczyny, rozesłali do wszystkich krewnych zamieszkałych w Londynie zaproszenia na popołudniowe małe rodzinne przyjęcie.

Mierzila go ta myśl, ale przyznał jej rację.

Tak jak się spodziewał, wszyscy, którzy zostali zaproszeni, przyjechali, by poznać Udełę, a teraz pomyślał, że odjechali zupełnie przekonani, że już nie mają powodu do narzekań, bo wreszcie się zakochał.

Nie ulegało wątpliwości, że Udela doskonale spełniła przeznaczoną jej rolę. W białej sukience wyglądała nie tylko na bardzo młodą i prostounijną, ale i niezwykle piękną kobietę. Swym doświadczoneym okiem dostrzegł, że babka zrobiła dobry użytek z surowej tkaniny: zmieniła ją w coś tak eleganckiego i wyrafinowanego, że nawet najbardziej wybredny krytyk nie mógł mieć żadnych zastrzeżeń. Jasne włosy, modna suknia, odrobina pudru na gładkiej dziewczęcej skórze i zgodne z modą dotknięcie szminki na ustach sprawiły, że jego narzeczona zrobiła wrażenie na rodzinie, i książkę nie wątpił, że ich przychylna opinia rozejdzie się tego wieczoru po całym Londynie.

Tuż przed przyjęciem książkę polecił Udeli, by odpowiadała na pytania tylko wtedy, gdy będzie to absolutnie konieczne.

- Zasypią cię nimi i najbezpieczniej będzie, jeśli to ja odpowiem. Ty masz zrobić na nich wrażenie pięknej, ale głupiej osóбки.

- Chyba nie będę miała z tym trudności - odparła przekornie Udela.

Mówiła skromnie i szczerze i książkę, rzuciwszy jej ostre spojrzenie, by przekonać się, czy nie obraziła jej ta propozycja, dodał:

- Po naszej wczorajszej rozmowie gotowy jestem wychwalać twą inteligencję, ale nie w obecności moich krewnych.

Po lunchu zostali sami na kilka minut i Udela, spoglądając przez ramię, czy nikt ich nie słyszy, powiedziała, zniżając głos:

- A jeśli przyjdzie... lord Julius... jak mam się zachować?

- Mogę się założyć, że tak się nie stanie - odparł książkę - a gdyby nawet, to zdaj się na mnie.

- Ale... jak mam zareagować? Co zrobić?

- Nic - powiedział po prostu. - Przemyślałem to bardzo starannie, Udelo, i jestem przekonany, iż powinniśmy udawać, że na Islington nie było powozu mojego brata, którego nigdy go nie poznałaś.

- Nigdy nie poznałam? - powtórzyła Udela.

- Nie! - odparł wprost. - Mam nadzieję, że nawet on ma na tyle wstydu, by nie dociekać, co się z tobą stało, skoro pojmie, że jesteś moją narzeczoną.

Udela nie była do końca przekonana i trochę się bała, ale ponieważ nie chciała się spierać z księciem, nie powiedziała nic więcej.

Gdy zapowiadani jeden po drugim goście wchodzili do olbrzymiego salonu, ciągnącego się przez całe pierwsze piętro, była spięta i obawiała się, że gdzieś pośród nich stoi lord Julius. Z ulgą myślała, że obok ma księcia, potężnego i silnego i, jak sobie powtarzała, zdolnego ją ochronić.

Poza tym zdawała sobie sprawę, że wygląda zupełnie inaczej niż biednie ubrana dziewczyna, która spotkała lorda Juliusa, gdy niosła kwiaty na cmentarz.

- Trudno mnie rozpoznać - powiedziała do swojego odbicia w lustrze i pomyślała, że jej ojciec miałby podobne problemy, gdyby ją teraz zobaczył.

Zanim hrabina zaczęła zamawiać dla niej stroje, Udela zauważyła nieśmiało:

- Sądzę, madame, że powinnam nosić ciemne sukienki... ze względu na... żałobę.

Po tej uwadze przyszło jej do głowy, że księżę nie byłby z tego zadowolony, więc gdy hrabina się wzdrygnęła, szybko dorzuciła:

- Ale, prawdę mówiąc, nie muszę się tak ubierać, bo... mój tata nie lubił... żałobnego stroju.

- Naprawdę? - zapytała hrabina, unosząc brwi. - Myślałam, że był pastorem.

- Był, ale niezwykłym - odparła Udela. - Twierdził, że skoro jesteśmy chrześcijanami, powinniśmy nosić żałobę tylko za siebie, a nie za tych, którzy idą do Boga.

- I miał rację - zauważyła hrabina. - Zawsze uważałam, że taka ostentacyjna żałoba jest zbyteczna. - Na jej ustach zawitał uśmiech, gdy tonem równie cynicznym co jej wnuk dodała: - Wdowy, które utraciły na wojnie swych mężów, mogą się ubierać na czarno, ale u większości z nich na tym kończy się żałoba w ich prywatnym życiu.

Udela nie miała pojęcia, że słowa te odnosiły się do lady Marleny, która znieważała pamięć swego męża, zmarłego od ran doznanych na wojnie.

Hrabina bała się, że niezwykła uroda tej kobiety usidli jej wnuka i że będzie chciał się z nią ożenić. Z ulgą, której nie była w stanie wyrazić, przyjęła wiadomość, że wybrał tak uroczą i niewinną osobkę jak Udela, lecz

w głębi serca zastanawiała się, czy będzie ona w stanie uczynić księcia szczęśliwym i odciągnąć go od rozlicznych romansów.

Książę wpadłby w furję, gdyby zorientował się, że wszyscy jego krewni, nie wyłączając babki, wiedzieli o jego miłosnych przygodach. Na przykład nie miał pojęcia, że kilka godzin po przywiezieniu dla niego wiadomości od pani Elsie Shannon, jego babka dowiedziała się o tym od swej pokojówki, której z kolei powiedział major-domus, mający tę informację od odźwiernego.

List leżał razem z księgą rachunkową na biurku, gdzie zostawił go sekretarz, bo książę przywykł do tego, że tam czekały na niego prywatne przesyłki, które, jak mądrze sądził pan Humphries, były przeznaczone tylko dla jego oczu.

Gdy książę zobaczył czekający na niego list, przeszła mu przez głowę nieprzyjemna myśl, że to wiadomość od lady Marleny. Kiedy spojrzął na charakter pisma, jego obawy rozwiały się. Usiadł i z delikatnym uśmiechem na twarzy podniósł swój złoty nożyk do otwierania listów ze zdobionym drogimi kamieniami trzonkiem. Otworzył kopertę, lecz wyraz jego oczu powiedziałby uważnemu obserwatorowi, że książę nie był pewien jego treści.

Jednak pani Shannon nie miała temperamentu lady Marleny. Jeśli nawet rozczarowała albo zezłościła ją notatka w „The Gazette” o zaręczynach księcia, była zbyt mądrą kobietą, by to okazać. Przysłała księciu ciepły list gratulacyjny, w którym życzyła mu wiele szczęścia. Dopiero ostatni akapit zdradził jej uczucia :

Wiem, Randolphie, że jesteś bardzo zajęty, i nie chciałabym, oczywiście, zajmować Ci czasu, który powinieneś spędzać ze swą narzeczoną, ale jeśli znalazłbyś wolną chwilę, z radością przekazałabym Ci moje życzenia osobiście, zapewniając jednocześnie o mojej dozgonnej przyjaźni i miłości.

Książę usiadł w fotelu i postanowił spotkać się z Elsie Shannon.

Widywał się z nią już po rozstaniu z lady Marleną i chociaż w żadnym calu nie była tak piękna jak tamta, miała wiele innych zalet. Książę bardzo cenił jej spokojne usposobienie i fakt, że posiadała męża. Poprzysiągł sobie bowiem, że już nigdy więcej nie zwiąże się z kobietą, której jedynym celem będzie, by go usidlić i zmusić do założenia obrączki.

Znacznie starszy od swej żony, Colonel Shannon był szczęśliwym właścicielem koni wyścigowych. Nie lubił Londynu i wolał spędzać czas w Newmarket, czy gdziekolwiek indziej, gdzie startowały jego konie. Ofiarował swojej żonie pieniądze i wolność, której zazdrościły jej zastępy kobiet, nie posiadających tak wyrozumiałych małżonków.

Elsie Shannon mieszkała w Londynie już od dłuższego czasu. Była w tym samym wieku co książę i posiadała podobne doświadczenie z mężczyznami, co on z kobietami. Zajęła miejsce w jego życiu w momencie, gdy lady Marlena zirytowała go do tego stopnia, że powiedział sobie, iż ma dość kobiet, wszystkich razem i każdej z osobna.

- Mogłem się spodziewać, że Elsie potrafi się znaleźć - pomyślał chowając w szufladzie list, do której klucz miał tylko on.

Właśnie zastanawiał się, czy znajdzie wolną godzinę, zanim będzie musiał się przebrać na kolację w klubie White'a, aby zobaczyć, jaką reakcję wywołała tam wiadomość o jego zaręczynach, gdy nagle drzwi biblioteki otworzyły się i major-domus oznajmił:

- Jaśnie panie, lord Julius Oswestry!

Książę wolno odwrócił głowę, uświadamiając sobie równocześnie, jak bardzo nie cierpi swego brata. Choć spodziewał się jego wizyty, miał wielką nadzieję, że nie spotkają się tego wieczora.

Lord Julius podszedł do biurka.

- Przyszedłem - powiedział groźnie spoglądając na brata - odebrać, co moje i co przypadkiem zabrałeś z ulicy poprzedniej nocy.

Książę popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz!

- Wiesz doskonale - odparł szorstkim tonem lord Julius. - Stokrotka przywieziona tu ze wsi uciekła moim bezmyślnym służącym z miejsca, do którego została przeznaczona, i wygląda na to, że musiała odwołać się do twojego honoru rycerza.

Wydawało się, że każde słowo rzuca księciu w twarz, a ten wciąż mu się tylko przyglądał; ponieważ brat nie odpowiadał, lord Julius krzyknął:

- Daj spokój, Randolphie, nie będziemy się tak bawić! Ta kobietka jest moja, więc skoro masz mnóstwo własnych ptaszków dookoła, wypuść ją. Przypuszczam, że ukryła się gdzieś w mauzoleum.

Powoli, jakby z trudem przychodziło mu każde słowo, książę odparł:

- Spodziewałem się twojej wizyty, Juliusie, ale myślałem, że przyjdiesz tu, aby mi pogratulować.

- Pogratulować?

Książę przyglądał mu się przez długą chwilę.

- Nie czytałeś dzisiejszej „The Gazette”?

- Nie - odparł lord. - Szczerze mówiąc, nie było mnie w Londynie. Co mnie ominęło?

- Zaledwie - cicho odpowiedział książę - ogłoszenie moich zaręczyn.

Na chwilę zapadła grobowa cisza. Potem, głosem, który zdziwił nawet jego samego, lord Julius wybuchnął:

- Powiedziałeś... zaręczyny?

- Ogłoszenie jest zamieszczone w „The Gazette”, pomyślałem, że ktoś na pewno powiadomi cię o tym wiekopomnym wydarzeniu.

- Właśnie odniosłem wrażenie, że jedna czy dwie osoby dziwnie mi się przyglądają - powiedział jakby do siebie lord Julius.

Potem, jakby nie wierząc w to, co usłyszał, rzekł:

- To nie może być prawda! Zawsze powtarzałeś, że nigdy się nie ożenisz!

- Zmieniłem zdanie.

- Nie miałeś prawa. Jestem twoim spadkobiercą! Przecież wszystkim wyraźnie oświadczyłeś, że pozostaniesz kawalerem.

- Z wiekiem dostrzega się w życiu coraz więcej błędów - beztrósco odparł ksiązę.

- Ale ty nie możesz tego zrobić! - powiedział, a raczej wykrzyczał lord Julius. - Ty zmieniłeś zdanie! A co ja mam zrobić? Po tobie miałem odziedziczyć tytuł.

- Wydaje mi się, że jesteś jedynym moim krewnym, który nie chce, żebym znalazł sobie żonę - powiedział ksiązę. - A ja właśnie wypełniam wolę rodziny i zapewniam cię, że wszyscy, łącznie z babcią, są zachwyceni!

- Nie wątpię! - odciął się lord Julius. - Zawsze mnie nienawidzili! Zawsze uważali, że tobie należy się wszystko, a mnie nic!

- To nie jest chyba najbardziej uczciwe postawienie sprawy - odparł ksiązę.

- W ciągu ostatnich pięciu lat nieraz płaciłem twoje długi, a miałeś szeroki gest.

- Chyba różnie rozumiemy pojęcie rozrzutności - cedził przez zaciśnięte zęby lord Julius. - Kim jest ta cholerna dziewczyna, z którą się zamierzasz ożenić?

Słowa wypływające z jego ust przypominały syk węża.

- Wnuczką generała majora sir Alexandra Massingburgha - odrzekł ksiązę.

- Musiałeś o nim słyszeć.

Lord Julius podszedł do okna i błędnym wzrokiem spoglądał na pełen różnokolorowych kwiatów ogród.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytał. - Dlaczego tak nagle podjąłeś taką decyzję, skoro wszyscy byli pewni, że przekażesz mi tytuł?

- Nie wątpię, że to jest dla ciebie szok - odparł ksiązę - ale chyba każdy mężczyzna, wcześniej czy później chce mieć syna, swego następcę.

- A więc tego ci trzeba! - wykrzyknął lord Julius.

Mówił cicho, lecz nagle odwrócił się, pokazując wykrzywioną grymasem twarz.

- Wybierz to sobie z głowy! Nie zabierzesz mi tytułu!

Wydawało się, że jego głos odbija się echem w pokoju, ale książę, ze zgorznięciem malującym się na twarzy, odpowiedział:

- Ależ Juliusie! Uspokój się! Służba cię usłyszy.

- Co mnie to obchodzi? - wybuchnął lord Julius. - I tak się będą śmiać, śmiać do rozpuku, gdy dowiedzą się, że mnie wydziedziczyłeś, wepchnąłeś w bagno, w którym zawsze chciałeś mnie widzieć.

Książę westchnął.

- To niedorzeczne i niesprawiedliwe oskarżenia, Juliusie, i sam dobrze o tym wiesz. Chcesz wiedzieć, jakie rachunki zapłaciłem ostatnio za ciebie?

- Nie obchodzą mnie rachunki! - wykrzykiwał lord Julius. - Chcę być księciem Oswestry i, na Boga, zostanę nim, nawet jeśli miałbym cię zabić!

Książę podniósł się.

- Idź już, Juliusie, i przestań robić z siebie głupca - powiedział poważnie. - Jeśli będziesz tak mówił, ci ludzie pomyślą, że zwariowałeś. Sam zacznym cię o to podejrzewać.

- Chciałbyś, żebym postradał zmysły - syknął lord Julius. - Zamknąłbyś mnie w Bedlam i miał z głowy. Ale pamiętaj, obiecuję ci, że pożałujesz dnia, w którym mnie oszukałeś i zabrałeś mi to, co mi się należało!

Kiedy wciąż krzyczał ile sił w piersiach, książę podszedł do tacy z alkoholami.

- Pozwól, Juliusie, że przygotuję ci drinka - powiedział. - Ta dyskusja nie ma żadnego sensu.

Napełnił kieliszek szampana i podszedł z nim do swego brata, który stał odwrócony do okna z twarzą wykrzywioną niczym bazyliżek.

Książę wyciągnął do niego rękę z kieliszkiem, lecz lord Julius, nagłym ruchem dłoni wytrącił mu go z ręki, tak że szkło rozprysnęło się po podłodze, a szampan pozostawił mokrą plamę na dywanie.

- Idź do diabła! - krzyknął. - Ty i twój przyszły syn! Niech was piekło pochłonie!

Odwrócił się do drzwi, a gdy tam dotarł, zatrzymał się.

- Skoro masz się żenić - powiedział - nie będzie ci już potrzebna stokrotka, która znalazła u ciebie schronienie zeszłej nocy. Skoro już jej użyłeś, nie będzie warta ceny, jaką chciałem za nią dostać, ale i tak zabiorę ją ze sobą.

- Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz - odrzekł książę. - Jediną damą, która przyjechała tu zeszłej nocy, jest moja przyszła żona, panna Udela Hayward!

Twarz lorda Juliusa zastygła. Wydawało się, że zaraz wybuchnie kolejną tyradą oskarżeń wobec księcia, gdy nagle zmienił zdanie. Oczy zwęziły mu się tak, że wyglądały jak dwie szparki po obu stronach długiego nosa, a cienkie usta ostrą linią przecinały twarz. Z niepohamowaną furią rzucił się w stronę drzwi, otworzył je i zatrzasnął za sobą.

Książę stał przed dłuższą chwilę, nasłuchując, czy wyszedł, a następnie nalał sobie drinka i stanął przy oknie. Przypuszczał, iż brat źle przyjmie wiadomość o jego zaręczynach, jednak jego reakcja przerosła najśmielsze oczekiwania księcia. Zaczęło dręczyć go przecucie, że jeśli Julius będzie mógł przysporzyć mu kłopotów, nie przepuści żadnej okazji.

Właśnie zdał sobie sprawę, że Julius nie będzie już mógł pożyczać gotówki od lichwiarzy, tak jak dotychczas robił. Książę doskonale wiedział, że oni potrafią drobną początkowo sumę powiększyć do astronomicznych rozmiarów. Dotychczas płacił długi Juliusa, chociaż uważał, że nie jest to uczciwe wobec innych krewnych, którzy często liczyli na jego pomoc. Utrzymanie majątku też należało do jego obowiązków.

Zawsze wiedział, że brat mu zazdrości i nienawidzi swojej pozycji jako drugiego syna, lecz nie przypuszczał, że aż do tego stopnia czuje się pokrzywdzony. Książę zgorszony był jego postępowaniem. Żaden dżentelmen, nawet najlichszej konduity, nie zabrałby takiej dziewczyny jak Udela do domu publicznego.

- Co mam zrobić - zapytał sam siebie - żeby powstrzymać go przed tak ohydnyim postępowaniem?

Zdawał sobie sprawę, że przyjaciele musieli wiedzieć, czym zajmuje się jego brat, ale nie chcieli informować go, kto finansuje interes pani Crawley.

Sam nie wiedział, jak mógłby temu zapobiec. Pani Crawley i Julius zarabiali na pewno astronomiczne sumy, łamiąc przy okazji niejedno prawo, lecz czy mógł donieść na własnego brata. Nie chciał też dopuścić, by wybuchł skandal i jeden z Oswestrych stanął przed sądem przy Old Bailey Street.

- Musi być jakieś wyjście - zastanawiał się rozpaczliwie.

Próbował przekonać sam siebie, że kiedy Julius przemoże w sobie złość z powodu jego planów małżeńskich, być może znajdą czas na spokojną rozmowę i będzie mógł zaproponować mu jakiś stały dochód w zamian za obietnicę uczciwego życia i, co najważniejsze, za zerwanie kontaktów z domem przy Hay Hill.

Scena, która rozegrała się przed chwilą, doprowadziła go do skrajnej wściekłości. Miał dość swojej rodziny. Zmęczyły go uprzejme rozmowy z wszystkimi ciotkami, wujami i zastępami kuzynów, którzy przyszli na przyjęcie. Zawsze uważał, że stanowili nudne i męczące towarzystwo, ale w masie po prostu byli nie do zniesienia. Nacisnął dzwonek, a gdy wszedł służący, kazał mu sprowadzić swego zarządcę. Nie minęło kilka minut, gdy pan Humphries wkroczył do pokoju. Był to wytwornie wyglądający siwy mężczyzna, który od dawna służył w regimencie księcia, ale był zbyt stary, by wziąć udział w bitwie pod Waterloo.

- Jaśnie pan mnie wzywał?

- Tak, Humphries. Chciałbym, byś powiadomił moją babkę, że zostałem nagle wezwany i niestety ominie mnie przyjemność zjedzenia kolacji w towarzystwie jej i panny Hayward.

- Powiadomię jaśnie panią.

- Chcę też, żeby posłaniec zaniósł list do pani Shannon i poczekał na odpowiedź.

Zarządca zaczekał, aż książę skreśli kilka słów na kawałku papieru i zabezpieczy kopertę.

- Służący wyruszy natychmiast - powiedział Humphries obojętnym tonem, kiedy książę wręczył mu kopertę.

- Dziękuję. Spodziewam się, że wiesz, iż był tu przed chwilą lord Julius?

- Tak, jaśnie panie.

- Wiesz zapewne także o ohydztwach, w których maczał palce?

- Słyszałem pewne niepokojące plotki, jaśnie panie.

- Wielce niepokojące! - odparł książę. - I co ja mam z tym zrobić?

- Sądzę, że przerwanie tego będzie kosztować.

- Też tak uważam.

- Drogo kosztować. Mówiono mi, że dom pani Crawley jest w modzie.

- Dobrze ci mówiono - gorzko powiedział książę - ale czy mogę dla Juliusa nadszarpnąć stan naszych posiadłości?

- Pytanie, jaśnie panie, czy jest jakieś inne wyjście - odparł cicho pan Humphries, a ponieważ książę nic nie odpowiedział, po chwili milczenia dodał: - Wyślę ten list zgodnie z poleceniem jaśnie pana - i wyszedł z pokoju.

Na górze hrabina, która przebrała się w wygodny domowy strój, rozmawiała z Udela.

- Dzisiejszego popołudnia odniosłaś wielki sukces, kochanie - powiedziała.

- Wszyscy gratulowali mi przyszłej żony Randolpha. - Udela uśmiechnęła się

słodko, a hrabina po chwili dodała: - Zawsze się baliśmy, że poślubi kogoś nieodpowiedniego albo, co gorsza, dalej będzie się bronił przed małżeństwem.

- Na pewno wiele kobiet pragnęło wyjść za niego.

Gdy hrabina rozmawiała z nią tak bezpośrednio, Udela miała wyrzuty sumienia, że nie mówi jej prawdy, że oboje tylko udają i że on nadal pozostanie kawalerem, tak jak się tego obawiano. Jednak wiedziała, że musi być przede wszystkim lojalna wobec mężczyzny, który przyszedł jej z pomocą.

Choć tak krótko przebywała w domu Oswestrych, polubiła hrabinę, która w pewien sposób przypominała jej matkę. Może dlatego, że wdowa zawsze i o każdym potrafiła powiedzieć coś miłego. Co więcej, miała do wnuka słabość, którą okazywała nie tylko w słowach, ale widać to było po wyrazie jej twarzy, gdy tylko znajdował się w pobliżu.

Udela czuła tę miłość, którą hrabina przelewała na wnuka.

- Chyba każda kobieta - tłumaczyła jej hrabina - ma jakąś słabość. Moją zawsze był Randolph, uroczy, śliczny i kochany chłopaczek. Wkradł się do mego serca chyba zaraz po urodzeniu. - Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej: - Modlę się każdej nocy, bym dożyła chwili, gdy wezmę w ramiona syna Randolpha, i to jest dziś kolejny powód do szczęścia.

Udela złożyła ręce, bojąc się, że mogłaby powiedzieć coś, co zmaciłoby jej pogodny nastrój. Chcąc zmienić temat, powiedziała:

- Ma pani jeszcze jednego wnuka, ale... nie przyszedł dzisiaj.

- Nie zaprosiłam go - odparła hrabina. - Nie chciałabym swoim słowami zrazić cię do Oswestrych, ale chyba w każdej rodzinie jest taka czarna owca.

- I jest nią lord Julius?

- Niestety - odrzekła hrabina. - Zawsze był trudnym dzieckiem. Odsyłano go z kilku szkół. Wszyscy mieli go dosyć.

- To musiało bardzo panią martwić, a także rodziców jego wysokości.

- Myślę, że bardzo cierpieli z jego powodu - odparła hrabina - a nikt nie mógł uczynić dla niego więcej niż rodzony brat. Lecz to okazało się beznadziejne, zupełnie beznadziejne - westchnęła i jakby nie chcąc dłużej mówić na ten temat, powiedziała: - Jutro będziesz miała okazję poznać kilku najbliższych moich przyjaciół, a potem, jak rozumiem, Randolph chce nas zabrać na wieś.

- Na wieś? - radośnie wykrzyknęła Udela.

- Tak, ale uważam, że nie powinniśmy tak szybko opuszczać Londynu, zwłaszcza że twoja garderoba jeszcze nie jest skompletowana. Przypuszczam,

że Randolph chce ci pokazać rodzinne posiadłości. Nie mogę mieć o to pretensji.

- Nie, oczywiście, że nie. Ja już się nie mogę doczekać!

- Lecz pewnie nie zabawimy tam długo - z nadzieją w głosie dodała hrabina. - Tyle jeszcze osób powinnaś poznać. Lecz przekonasz się, że jeśli Randolph coś postanowi, nigdy nie zmieni zdania.

Udela nic nie odpowiedziała, ale wiedziała, że tym razem nawet nie będzie próbowała go namawiać, żeby wracali do Londynu. Przerazała ją myśl o spotkaniach z jego krewnymi i chociaż wszyscy byli dla niej mili, wciąż myślała o tym, co będzie, gdy pojawi się lord Julius. Co by powiedział? Czy zdradziłby, że Udela jest dziewczyną, którą przywiózł do Londynu w zupełnie innym celu? Czy rzeczywiście lord Julius jej nie zagraża?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Pragnęła tylko być możliwie jak najdalej od lorda Juliusa i czuła, że gdy wyjedzie na wieś, będzie bardziej bezpieczna.

Hrabina zamierzała uciąć sobie godzinną drzemkę przed kolacją i radziła Udeli, by uczyniła podobnie. Udela posłusznie poszła do swej sypialni, lecz gdy już się tam znalazła, poczuła, że w ogóle nie jest zmęczona i że skoro ma się położyć, to zamiast spać poczyta książkę. Będąc w bibliotece, zauważyła, że wszystkie gazety leżą na długiej, niskiej ławie przy kominku.

Pomyślała, że jeśli księciu nie będą potrzebne, mogłaby je poczytać, tak jak w domu, gdzie przeglądała doniesienia z Parlamentu, które interesowały jej ojca.

Chciała również zobaczyć ogłoszenie o jej zaręczynach z księciem, ale była zbyt nieśmiała, by poprosić o gazetę.

Schodząc po schodach, mówiła sobie:

- Muszę wybrać sobie coś do czytania. Książkę ma zapewne najnowszą powieść sir Waltera Scotta, a może także ostatni zbiorek poezji lorda Byrona.

I ona, i jej ojciec nie żalowali pieniędzy na książki, lecz po jego śmierci postanowiła, że nie będzie rozrzutna. Nie tylko musiała spłacić długi, lecz także zaoszczędzić jak najwięcej na przyszłość. Gdy weszła na korytarz, zauważyła odźwiernego, będącego na służbie.

- Czy jaśnie pan jest w bibliotece? - zapytała.

- Jaśnie pan poszedł na górę, by się przebrać, panienko - odparł odźwierny.

- Chyba gdzieś się wybiera.

Udela poczuła się nieco dotknięta. Sądziła, że zjedzą razem kolację i że będą mieli okazję porozmawiać tak jak poprzedniego wieczoru. A więc skoro ma zostać sama, jest to kolejny powód, by znalazła sobie lekturę.

- Chciałabym wybrać jakąś książkę z biblioteki - powiedziała głośno do odźwiernego.

Służący pośpiesznie minął korytarz, by otworzyć jej drzwi, a gdy weszła do pokoju, zauważyła gazety leżące na ławie przy kominku. Wzięła do ręki „The Times” i „The Morning Post”, potem odłożyła je z powrotem i podeszła do półki z książkami. Nie pomyliła się. Oprawione w najdroższą, rosyjską skórę, stały tam powieści Waltera Scotta, którymi, co wszyscy wiedzieli, zaczytywał się książę regent. Udela wybrała dwie, których jeszcze nie czytała, odłożyła je na bok i spojrzała na następne półki w poszukiwaniu poezji lorda Byrona. Na tej samej półce stały tomy wielu innych poetów, więc wyjmowała jedną książkę za drugą, wiedząc, że z przyjemnością je przeczyta i zastanawiając się, od której zacząć. Miała nadzieję, iż jej fikcyjne zaręczyny z księciem nie zakończą się zbyt szybko i że będzie miała okazję rozszerzyć swą wiedzę i nacieszyć się jego biblioteką.

„Ciekawe, czy tyle samo książek ma na wsi?” - pomyślała i otworzyła tom wierszy Mary Shelley, których nigdy nie czytała.

Lektura pochłonęła ją do tego stopnia, że nie zauważyła, iż drzwi biblioteki otworzyły się i stanął w nich służący, dopóki nie usłyszała jego słów:

- Milady, powiadomię jaśnie pana, że pani tu czeka!

Udela uniosła głowę i ujrzała wchodzącą do pokoju najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widziała. Nie przypuszczała, że ktoś może wyglądać jednocześnie tak pięknie i tak wyniośle. Przy sukni podkreślającej doskonałość jej figury i nazbyt strojnym kapeluszu rude włosy i skośne zielone oczy nowo przybyłej były równie niezwykle jak cała jej postać.

- Kim ty jesteś?

Ostry ton głosu sprawił, że Udela szybko odłożyła na bok tom poezji i dygnęła.

- Nazywam się Udela Hayward - odparła.

- A więc to tobie powinnam podziękować za wtrącanie się w moje życie - wyrzuciła z siebie, a widząc zdziwienie w oczach Udeli, poinformowała ją: - Skoro najwyraźniej nie wiesz, kim jestem, pozwól, że się przedstawię: nazywam się lady Marjena Kelston, a człowiek, który ma zostać twoim mężem, zachował się wobec mnie w najbardziej zdradziecki i haniebny sposób.

Udela była zdziwiona nie tyle słowami lady Marleny, ale tonem, jakim do niej przemawiała. W pełnym gniewu głosie nie było piękna, które jakby zniknęło także z jej twarzy.

- Przepraszam... - powiedziała niepewnie.

- Przepraszasz? Za co przepraszasz? Pewnie myślisz, że jesteś taka mądra, skoro go złowiłaś, a tylu innym się nie udało. Lecz pozwól, że ci powiem, iż cię zdradzi tak samo, jak zdradził wiele innych, i że jeśli choć trochę go lubisz, złamie ci serce.

I znowu lady Marlena mówiła ze złością i mściwością, które odbierały Udela odwagę.

- Przykro mi... - zaczęła znowu - ale może... powinna pani... powiedzieć to... księciu, a nie... mnie.

- On też może posłuchać, wszystko mi jedno - zawyrokowała lady Marlena.
- Może przyda ci się świadomość tego, jakiego mężczyznę zamierzasz poślubić. To Judasz, człowiek, który nie potrafi nawet przyjąć odpowiedzialności za własne dziecko.

Udela spojrzała w stronę drzwi. Wydawały się bardzo daleko, lecz wiedziała, że popełnia błąd stojąc tu i słuchając, jak ta piękna kobieta oczernia księcia. Gdy pomyślała, że być może to jest wyjaśnienie, dlaczego potrzebował jej pomocy, otworzyły się drzwi i stanął w nich sam książę. Już zdążył się przebrać w wieczorowy strój, lecz Udela wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by stwierdzić, że jest wściekły.

- Co ty tu robisz, Marleno? - zapytał.

- Nie spodziewałaś się mnie? - krzyknęła. - Zatem zrobiłam ci niespodziankę!

Mówiła z sarkazmem, a książę zerknął na Udelę.

- Udelo, moja babka prosi cię na górę.

- Nie, niech zostanie - przerwała mu lady Marlena. - Niech wie, jakiego sobie bierze męża. Jeśli żywi do ciebie jakieś wzniosłe uczucia, wcześniej czy później rozczaruje się.

Udela, tak jak polecił jej książę, skierowała się do drzwi. Już niemalże sięgała klamki, gdy lady Marlena zatrzymała ją.

- Zostań! Powinnaś usłyszeć prawdę! Udela popatrzyła niepewnie na księcia.

- Idź do mojej babki - powiedział cicho, lecz Udela nie miała wątpliwości, że musi natychmiast spełnić jego polecenie.

Gdy tylko wyszła na korytarz, usłyszała za sobą śmiech lady Marleny, a potem jej słowa:

- Jeżeli naprawdę myślisz, że ten słodki cukiereczek będzie cię bawił dłużej niż przez dziesięć minut, to chyba oszalałaś!

W jej głosie było tyle pogardy, że Udela odczuła te słowa jak smagnięcie biczem. Serce waliło jej jak młotem, w ustach zaschło i nogi uginały się z przerażenia. Pobiegła przez korytarz i po schodach do swego pokoju.

W bibliotece ksiązę odwrócił się do lady Marleny z taką miną, że słowa zamarły jej na ustach.

- Jeśli przyszedł tu, Marleno, żeby zrobić mi scenę - powiedział - to ci się udało. A teraz żądam, abys wyszła, a jeżeli nie zechcesz, rozkażę służbie, aby cię wyprowadziła.

- Wydaje ci się, że możesz tak do mnie mówić?

- Sama dobrze wiesz, że zachowujesz się jak przekupka. Nawet jeżeli udało ci się przerazić tę młodą dziewczynę, która prawdopodobnie nigdy nie spotkała takiej kobiety jak ty, mnie nie przestraszysz. Nie mam też ochoty cię słuchać!

- A jednak będziesz mnie słuchał!

- Wątpię - odparł ksiązę. - Wyjdiesz sama czy mam użyć siły?

- Nie ośmielisz się!

Lady Marlena rzuciła mu w twarz te słowa.

- Jeżeli natychmiast nie opuścisz tego domu - odparł - będę zmuszony poinformować służbę, żeby nigdy więcej cię nie wpuszczala, i powiedzieć mojej babce, dlaczego cię wyrzuciłem.

- Twojej babce?

- Jest tutaj, by zająć się moją przyszłą żoną - powiedział ksiązę. - Próbowalaś, Marleno, oczernić mnie przed swoimi krewnymi, więc i ja mogę prosić o pomoc moich.

Mówiąc te słowa, wiedział, że wyciągnął asa z rękawa.

Każdy w beau monde znał towarzyską pozycję hrabiny. Poważanie, jakie posiadała za życia swego męża, nie zmalało przez lata. Ponieważ ksiązę nie miał żony, hrabina często towarzyszyła mu na wsi, a także gdy przebywał w Londynie. Wszyscy z otoczenia księcia zdawali sobie sprawę, że liczyła się nie tylko jej pozycja społeczna, ale także osobowość i charakter, podziwiane przez wszystkich, od premiera po najzwyczajniejszego urzędnika.

Wiedział, że wygrał tę rundę, i nie czekając na odpowiedź lady Marleny, otworzył przed nią drzwi. Potem, tak głośno, by mogli go usłyszeć służący przy drzwiach frontowych, powiedział:

- Pozwól, że odprowadzę cię do powozu, i przyrzekam, iż powtórzę babce, że o nią pytałaś. Z pewnością będzie niepokieszona, że nie mogła cię przyjąć.

Lady Marlena zrozumiała, że przegrała. Jednocześnie wyciągnęła do księcia rękę na pożegnanie.

- Niedługo się spotkamy, Randolphie. Na pewno!

Pochylił się nad jej dłoń szybko, w sposób niemal obraźliwy. Nie uzyskawszy odpowiedzi, lady Marlena ze złością odwróciła się i zeszła po schodach do czekającego na nią powozu. Dopiero gdy odjechała, książę pomyślał, że być może powinien odszukać Udelę i przeprosić ją za tę scenę, ale powiedział sobie, że dziewczyna nie ma powodu do niepokoju czy smutku. Inaczej sprawa by wyglądała, gdyby była w nim zakochana albo gdyby naprawdę była jego narzeczoną, wtedy zachowanie lady Marleny, mogłoby ją wytrącić z równowagi.

Ważne było, że lady Marlena uwierzyła w jego zaręczyny.

- Wyprowadziłem w pole i ją, i wszystkich pozostałych - powiedział wyraźnie zadowolony.

Potem, gdy zamknięty powóz, jakiego używał wieczorami, podjechał do drzwi, jeden z odźwiernych zarzucił mu na ramiona płaszcz, drugi podał kapelusz, a trzeci wręczył laskę. Gdy ruszył w stronę domu pani Shannon, wiedząc z otrzymanego wcześniej liściku, że będzie niewymownie szczęśliwa, jeśli ją odwiedzi, miał dziwne uczucie, że przed czymś ucieka.

Rozdział piąty

Książę wiedział, że Udela była zaszokowana zachowaniem lady Marleny. Dostrzegł jej przerażone spojrzenie, gdy posłusznie wychodziła z biblioteki, i odjeżdżając z domu Oswestrych pomyślał, że bardzo źle się stało, iż była świadkiem tak niesmacznej sceny.

Potem powiedział sobie, że niepotrzebnie się przejmuje. Jego romanse nie mają nic wspólnego z Udela i jeżeli kobiety tak zepsute jak lady Marlana wysuwają przeciwko niemu kłamliwe oskarżenia, on nie ma obowiązku tłumaczyć się ani przed Udela, ani przed nikim innym. W końcu ocalił ją przed czymś, co było „hańbą gorszą niż śmierć”, więc przez wdzięczność powinna mu wybaczać jego „grzeszki”.

A jednak myśl o Udeli w irytujący sposób prześladowała go przez cały wieczór. W pewien niezwykle sposób jej twarz pojawiała mu się w myślach, tak że ciągle tracił wątek podczas rozmowy z panią Shannon i gdy kolacja się skończyła, podniósł się.

- Musisz już iść Randolphie? - zapytała ze zdziwieniem Elsie Shannon. - A ja tak czekałam, aż będziemy... razem.

Dokładnie wiedział, co oznacza słowo „razem”, lecz niespodziewanie dla samego siebie nie miał w tej chwili ochoty na miłość. Gdy wyjechał, zostawiając ją smutną i rozczarowaną, powiedział sobie, że przyczyną jego podłego nastroju byli Julius i lady Marlana. Kiedy po ryzykownej, ze względu na wysokie stawki, grze w karty w klubie White'a, wreszcie położył się do łóżka, Udela wciąż stała mu przed oczami.

Następnego dnia, gdy tak jak to zaplanował, dotarli na wieś do Oswestry House, Udela wyraźnie go unikała i książę zdał sobie sprawę, jak głęboko ją poruszyło spotkanie z lady Marleną. Niemal instynktownie szukał isierki podniecenia w jej oczach, gdy z nim rozmawiała, jednego nieśmiałego spojrzenia, które podarowałyby mu, bojąc się, że zrobiła coś źle, cienia radości, ogarniającego jej twarz, gdy podarował jej komplement albo pochwalił.

- Jest zbyt delikatna i wrażliwa, by się obrazić - powiedział sobie, doskonale wiedząc, że to nieprawda.

Dom Oswestrych w hrabstwie Kent, wspaniały przykład architektury romańskiej, który został wykończony przez jego dziadka w 1750 roku, wyglądał jeszcze piękniej niż zwykle. Bujna zieleń drzew na tle domu, trawniki gładkie jak zielony aksamit i kwiaty tworzące kolorowe ścieżki

stanowiły idealne otoczenie dla skrzydeł wyrastających z wysokiej kolumnady głównego budynku.

- Jak tu pięknie! Cudownie! - usłyszał słowa Udeli, lecz kierowała je do hrabiny, nie do niego.

- Czuję dokładnie to samo, ilekroć tu przyjeżdżam - odparła jego babka.

- Chyba powinienem cię oprowadzić po domu i opowiedzieć historię wszystkiego, co zawiera w swym wnętrzu - zwrócił się książę do Udeli.

- Dziękuję - odparła posłusznie, ale nawet nie spojrzała w jego stronę.

Przyjechali po południu, a później, gdy książę chciał z nią porozmawiać i pokazać jej kolekcję obrazów, powiadomiono go, że odpoczywa. Gdy kolacja dobiegła końca i hrabina oznajmiła, że opuszcza towarzystwo, Udela zaofiarowała się, że odprowadzi ją do sypialni.

Książę był przekonany, że takie zachowanie nie zrobiłoby na nim najmniejszego wrażenia, gdyby nie to, że było dla niego zupełnie nowym doświadczeniem. Każda kobieta, której okazał choćby cień zainteresowania, niedwuznacznie dawała mu do zrozumienia, że jej jedynym pragnieniem jest być z nim, co sprawiało, że raczej kobiet unikał, niż szukał ich towarzystwa.

- Do diabła! - powiedział sobie. - Jestem wolny, tak jak zawsze byłem, i mogę się bawić, jak mi się podoba. W końcu tutaj nie mamy publiczności, przed którą mielibyśmy odgrywać naszą farsę.

Wypowiedział te słowa w złą godzinę, bo już następnego ranka po ich przyjeździe w posiadłości Oswestrych pojawili się sąsiedzi, aby złożyć mu gratulacje. Niektórzy przybyli z daleka i książę zmuszony był zaprosić ich na lunch. Kolejny raz, czy jej się to podobało, czy nie, Udela musiała odegrać rolę dziewczyny, która usidliła najlepszego kawalera w Anglii i jest w nim ogromnie zakochana.

Doskonale się spisywała, lecz tylko książę spostrzegł, że gdy odwracała się w jego stronę, by wysłuchać wszystkiego, co miał do powiedzenia, ani razu nie spojrzała mu prosto w oczy.

Jedni goście odjeżdżali, prawiąc i księciu, i hrabinie najbardziej wymyślne komplementy, ich miejsce natychmiast zajmowali kolejni, a ich liczba rosła z godziny na godzinę przez całe popołudnie.

- Myślałem, że będziemy tu mieć spokój, z dala od londyńskiego zgiełku - narzekał ze złością książę, zwracając się do babki.

Zostali na chwilę sami we wspaniałym salonie, gdzie ściany ozdobione były cennymi obrazami, a dookoła stały meble godne pałacu królewskiego.

- Wiem, mój drogi, ale to takie podniecające, że się zaręczyłeś. Wszyscy nasi znajomi umierają z ciekawości, by poznać Udele.

- Może powinna usiąść na środku trawnika, żeby wszyscy razem mogli przyjść i się na nią pogapić! - zakpił książę.

- Może należałoby urządzić przyjęcie w ogrodzie? - sugerowała hrabina.

- Broń, Boże! - odrzekł. - Po prostu nudzi mnie odpowiadanie bez ustanku na te same pytania.

- Jutro na pewno będzie więcej spokoju - pocieszała go hrabina. - W końcu już prawie wszyscy nas odwiedzili.

- Mam nadzieję! - westchnął książę. Wyszedł z salonu, a Udela popatrzyła na

hrabinę ze zdziwieniem.

- On jest... zły!

- Nie sądzę. Znając mojego wnuka, mogę cię zapewnić, że byłby bardzo zawiedziony, gdyby nikt nie zainteresował się jego ślubem.

- Naprawdę? - zdziwiła się Udela.

- Randolph doskonale zdaje sobie sprawę ze swej pozycji i chociaż narzeka, wie, że ludzie tak samo interesują się nim, jakby się interesowali królem, gdyby postanowił się powtórnie ożenić.

- Przynajmniej książę jest bardziej przystojny! - zaśmiała się cicho Udela.

- To prawda - przyznała hrabina. - Jego wysokość tak bardzo utył, że teraz nie lubi się pokazywać publicznie.

Udela już chciała zadać hrabinie następne pytanie na temat króla Jerzego, ponieważ interesował ją ten temat, ale książę już wrócił do salonu.

- Przed drzwiami zajechał kolejny powóz - powiedział. - Musimy przykleić sobie te same uśmiechy i wysłuchać tych samych bzdur, jakby były mądrościami godnymi samego Sokratesa.

Popatrzył na Udele, bo wiedział, że zrozumiała aluzję do ich błyskotliwej rozmowy przy kolacji podczas pierwszego wieczoru. Ale ona nie spojrzała na niego, tylko wbiła wzrok w podłogę i książę ze złością przyjął zapowiedź następnych odwiedzających, bo znów nie mógł wyjaśnić, o co ma do niego pretensję. Po skończonej kolacji hrabina wychodząc z jadalni oznajmiła:

- To był ciężki dzień. Doskonale się bawiłam, ale starzeję się i szum głosów staje się dla mnie bardziej męczący niż podróże.

- To prawda - przytaknął książę.

- W takim razie zrozumiesz - powiedziała hrabina - dlaczego w tej chwili tęsknię już tylko do własnego łóżka. Dobranoc, drogi chłopcze.

Ucałowała księcia i chciała pocałować Udele, gdy ta powiedziała pośpiesznie:

- Pójdę z panią, madame.

- Oboje odprowadzimy cię do schodów. - Ton jego głosu był bardzo stanowczy. - A potem krótko chciałbym porozmawiać z tobą, Udelo. - Gdy to mówił, wyczuł, że dziewczyna szuka pretekstu, by zostać na górze razem z hrabiną.

Jakby bała się mu przeciwstawić, Udela wróciła za księciem do salonu. Patrząc na nią książe pomyślał, że bardzo wdzięcznie wygląda w białej sukience z małymi bufiastymi rękawkami z białej koronki, która zdobiła także szeroką spódnicę.

Moda w latach powojennych dużo bardziej dbała o szczegóły, niż to miało miejsce w czasie wojny. Wysokie gorsety wciąż były modne, a Udela miała do nich doskonałą figurę, rzadko idącą w parze z tak piękną twarzą.

Choć książe był bardzo doświadczony w postępowaniu z kobietami, stwierdził, że każdej czegoś brakowało do doskonałości.

Na przykład lady Marlena, właścicielka jednej z najpiękniejszych twarzy, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć, miała grube nogi w kostkach i choć nie pokazywała ich publicznie, jej kochankowie często mieli okazję to stwierdzić.

Pani Shannon, bardzo proporcjonalnie zbudowana, nie była zbyt urodziwa. Brakowało jej też wdzięku emanującego z całej postaci Udeli.

W urodzie Udeli książe nie dostrzegał żadnej rysy, ale powiedział sobie, że nie widział jej jeszcze nawet w negliżu. Był absolutnie przekonany, że ocenia ją w sposób zupełnie obiektywny. Jest młoda, prostolinijna, odebrała surowe wychowanie w domu pastora, dlatego bardzo krytycznie podchodzi do utraty obyczajów w królestwie.

Udela zatrzymała się przy jednym z wysokich okien. Wciąż jeszcze było widno, a przez korony drzew w parku przebłyski wały barwne promienie zachodzącego słońca, toteż nie zasunięto dotąd zasłon. Ponad nimi niebo przybrało piękną świetlistą barwę, jaka pojawia się, zanim zablęśnie pierwsza gwiazda. W powietrzu rozlegało się tylko krakanie gawronów, lecących do swych gniazd.

Książe podszedł do Udeli i choć nie drgnęła, miał dziwne wrażenie, że nie ma ochoty, by bardziej się zbliżył. Nigdy w życiu tego nie doświadczył, więc po chwili namysłu, odezwał się cicho:

- Sądzę, Udelo, że jesteś niesprawiedliwa.
- Co... ma pan... na myśli? - zapytała.
- Potępiłaś mnie bez wysłuchania moich racji - odparł. - Każdy przestępca ma prawo do obrony, zanim zapadnie wyrok.

Nie próbowała zaprzeczać, że nie wie, o czym on mówi.

- Nie zamierzam pana osądzać.

- Ale już mnie potępiłaś - ciągnął ksiązę. Na chwilę zapadła cisza, a potem Udela cicho

powiedziała :

- To... nie to chodzi.

- Więc o co? - zadał jej pytanie. Sądził, że nie otrzyma odpowiedzi, lecz po chwili odparła z wahaniem:

- Ponieważ żyje pan w takim pięknym otoczeniu... ponieważ wszystko wokół jest takie wspaniałe... nie chciałabym myśleć, że... postępuje pan niewłaściwie. - Ksiązę był zbyt zaskoczony, by zdobyć się na odpowiedź, więc kontynuowała: - To tak, jakby zobaczyć piękny obraz i potem dowiedzieć się, że został zniszczony i... chociaż wiem, że to nie moja sprawa, nic na to nie poradzę, że... mnie to smuci.

Ksiązę odzyskał głos.

- Tak mogłabyś się czuć, Udelo, gdyby oskarżenia lady Marleny pod moim adresem były prawdziwe.

Gwałtownie odwróciła ku niemu głowę i po raz pierwszy, odkąd opuścili Londyn, zdołał odnaleźć jej wzrok.

- One... nie są... prawdziwe?... - Słowa te wypowiedziała z trudem.

- Przysięgam na wszystko, co dla mnie święte - cicho powiedział ksiązę - że lady Marlena cię okłamała.

Przez moment wydawało mu się, że promyki zachodzącego słońca zatańczyły w jej oczach.

- Więc dlaczego opowiada takie straszne rzeczy?... Nie rozumiem.

- Nietrudno zgadnąć - odparł ksiązę. - Mam wysoką pozycję społeczną i jestem zamożny.

- To znaczy, że ona chce pana pieniędzy!

- Oczywiście! - w głosie księcia zabrzmiała cyniczna nuta. - Czy istnieją kobiety, które pragną czegoś innego? Czy chodzi im o pieniądze, czy o obrączkę, zawsze są wyrachowane!

Udela cicho krzyknęła.

- To nieprawda! Może są i takie kobiety, ale nie wszystkie, a miłość, za którą się płaci, nie jest miłością, o jakiej rozmawialiśmy.

Na ustach księcia wciąż gościł cyniczny uśmiech, ale Udela kontynuowała błagalnym, skruszonym tonem:

- Proszę mi wybaczyć, że pomyślałam, iż mógł pan postąpić tak niegodnie. Byłam głupia, wierząc komuś, kto opowiadał takie bzdury, ale... ona była taka piękna.

- Twój ojciec na pewno powiedziałby, że nie należy osądzać ludzi po ich wyglądzie.

- Tata wstydziłby się za mnie, że nie zaufałam swej intuicji, jeśli chodzi o pana. Powinnam wiedzieć, że skoro był pan taki dobry dla mnie, nie mógłby pan zrobić nic tak okrutnego i strasznego, jak twierdziła ta dama. - Przez chwilę panowała cisza, a potem Udela zapytała: - Co się z nią teraz stanie?

- Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie? - zapytał książę.

- Myślę raczej o dziecku.

- Nie musisz się tym martwić. Lady Marlena doskonale potrafi się zatroszczyć o siebie i o swoje interesy. Jeśli nie ożenię się z nią, a nie mam takiego zamiaru, znajdzie innego głupca, który się jej oświadczy. Może nawet będzie to człowiek, który jest ojcem dziecka.

Gdy mówił te słowa, zauważył, że Udela nie patrzy już na niego, i że jest raczej zawstydzona tematem, który poruszyli, niż zaszokowana.

- Wybacz lady Marlenie i wszystkim podobnym jej ludziom - stanowczo powiedział książę. - Dotyczy to także mojego brata i jego niegodnego zachowania wobec ciebie.

Zauważył, że gdy Udela usłyszała imię lorda Juliusa po jej twarzy przebiegł grymas przerażenia.

- Miał pan od niego wieści? - zapytała po chwili.

- Przyszedł do mnie po południu, dzień przed, naszym wyjazdem z Londynu - odparł książę.

- Był bardzo zły, że uciekłam?

- Początkowo nie wiedział, z kim się zaręczyłem, bo nie czytał „The Gazette”. Gdy się dowiedział, to tylko spotęgowało jego wściekłość i nienawiść do mnie. Chciał zająć moje miejsce i zostać księciem Oswestry, ale akurat w tym względzie nie możemy mu pomóc, więc proponuję, abyś w ogóle zapomniała o jego istnieniu. Obiecuję, że zrobię wszystko, by już więcej ci nie zagrażał.

- Jak może pan być tego pewien? - zapytała Udela.

Książę wiedział, że myśli o chwili, gdy skończy się ich fikcyjne narzeczeństwo i zostanie sama.

- Później o tym porozmawiamy - powiedział. - Na razie mieszkasz tutaj, z moją babką i ze mną, tak bezpieczna, jakbyś została zamknięta w sejfie Banku Anglii, tylko że w znacznie lepszych warunkach!

Tak jak tego chciał, Udela roześmiała się.

- To prawda, że w bardzo dobrych warunkach! - zgodziła się. - Nigdy nie widziałam wspanialszego domu, a każde moje życzenie jest spełniane, zanim jeszcze o nim pomyślę.

- Chciałem, abyś tak się czuła - powiedział książę. - A jeśli nie wszystko w tym domu nie jest, jak tego można by oczekiwać, mogę winić tylko siebie i moje zdolności organizacyjne.

- Jest pan we wszystkim doskonały - zauważyła Udela.

Cieszył go podziw w jej głosie, znajdujący odbicie w spojrzeniu.

- Jutro rano - powiedział - skoro już nie będziesz przede mną uciekać, proponuję wspólną przejażdżkę. Chciałbym pokazać ci miejsca w posiadłości, które uwielbiałem jako chłopiec, i ścieżki leśne, które w dzieciństwie zawsze pełne były dla mnie ziejących ogniem smoków!

- A jest pan już dorosły - odparła ciepło Udela - i ocalił pan kobietę, którą one osaczyły, ale nie tu, tylko w Londynie.

- Nie będzie już smoków - stanowczo oświadczył książę. - Będą tylko elfy i nimfy, i wszystkie te nieziemskie stworzenia, które przynoszą szczęście każdemu, kto je zobaczy.

Mówiąc to, pomyślał, że ma wyjątkowo bujną wyobraźnię jak na takiego jak on cynika. I sprawił mu radość uśmiech Udeli, który pojawił się na jej twarzy.

Udela zapukała do pokoju hrabiny, żeby zaprezentować nowy strój do konnej jazdy, który poprzedniego dnia przywieziono z Londynu. Był przeznaczony na lato, więc uszyto go z lekkiego materiału w kolorze podkreślającym błękit jej oczu. Pod żakietem, obramowanym wstążką, miała muślinową bluzkę zawiązaną pod szyją, a na głowie wysoki kapelusz przewiązany cienką apaszką opadającą na plecy, która jak pomyślała Udela, będzie się unosić za nią podczas galopu.

Hrabina spojrzała na nią z aprobatą.

- Dziecko, wyglądasz cudownie - powiedziała. - Ten kostium jest wyjątkowo udany, następny powinien być tu za dzień czy dwa.

- To chyba zbyt wielka ekstrawagancja - odparła Udela. - I tak mogę nosić tylko jeden na raz.

- Będziesz chciała zmieniać stroje nie tylko do jazdy - rzekła hrabina. - Pomyśl, jak szybko znudziłby się mój wnuk, gdybyś co noc wkładała tę samą koszulę.

- Wątpię, czy w ogóle by to zauważył - powiedziała jakby do siebie Udela.

- Oczywiście, że tak! - gwałtownie zareagowała hrabina. - Musisz to wiedzieć, moja droga, że Randolph zawsze obracał się w towarzystwie

wyjątkowo pięknych i elegancko ubranych kobiet, ich wygląd nobilitował jego samego.

Udela zastanawiała się, czy zainteresowanie księcia jej osobą ma jakikolwiek związek z jej wyglądem. W tej chwili uświadomiła sobie, że pojawiła się w jego życiu w momencie, gdy lady Marlina zażądała ślubu, i że jego decyzja, by ogłosić zaręczyny, nie miała nic wspólnego z nią samą. Księżę zaakceptowałby każdą młodą niezamężną kobietę, która prezentowałaby się odpowiednio, i Udela pomyślała sobie, że tylko dzięki swemu szczęściu natrafił na nią, wystarczająco piękną i reprezentacyjną, by jego krewni i przyjaciele uwierzyli, że szczerze się zakochał.

- Martwi cię coś? - spytała nieoczekiwanie hrabina. - Udela nie odpowiedziała, więc wdowa po chwili mówiła dalej: - Wczoraj wydawało mi się, że nie jesteś bardzo szczęśliwa. Chyba nie pokłóciliście się z Randolphem?

W głosie hrabiny brzmiała wyraźna nuta niepokoju, więc Udela odparła pośpiesznie:

- Nie, madame, nic się nie stało... doskonale się rozumiemy.

- W takim razie wszystko w porządku - odetchnęła z ulgą starsza pani. - Nie zniosłabym, Udelo, i mówię to szczerze, gdyby coś teraz stało na drodze waszemu małżeństwu. - Udela wstrzymała oddech. - Gdybyś wiedziała - mówiła dalej hrabina - jak co noc modliłam się, by Randolph nie tylko się ożenił, ale żeby odnalazł szczęście, które wciąż mu się wymykało. - Uśmiechnęła się nieznacznie, ale bardzo patetycznie. - Jesteś za młoda, drogie dziecko, żeby to zrozumieć, ale mężczyzna, który ugania się za kobietami, nie jest naprawdę szczęśliwy. Myśli, że jest, ale prawdziwe szczęście to mieć rodzinę, żonę i dzieci, i razem przeciwstawiać się trudnościom, jakie niesie życie. Udela wstrzymała oddech.

- Zawsze... tego... pragnęłam.

Zawsze tęskniła do własnego domu, poczucia, że ma rodzinę, że ofiarowuje swą miłość komuś, kto kochałby ją również całym swym sercem.

- Będiesz mieć wszystko, bo na to zasługujesz - powiedziała hrabina - ale by uczynić Randolpha szczęśliwym, musisz zawsze spełniać jego życzenia albo przynajmniej sprawiać takie pozory! - Uśmiechnęła się do Udeli, a potem wyjaśniła: - Kobieta, która ma u boku kochającego mężczyznę, może zrobić wszystko, ale musi sprawiać wrażenie, że to on decyduje.

Udela zaśmiała się cicho.

- Właśnie tak postępowała moja matka.

- To sposób stosowany przez wszystkie mądre żony - odparła hrabina - a jeśli chodzi o Randolpha, absolutnie konieczny, bo jest strasznie zarozumiały! Lubi myśleć, że potrafi wszystkim pokierować, ale skoro chcesz mieć pożytek z tego, co ci mówię, musisz zachować ten sekret dla siebie.

- Rozumiem - przytaknęła jej Udela, pochyliła się, by ucałować hrabinę, i powiedziała: - Muszę biec, żeby nie czekał zbyt długo.

- Baw się dobrze i pamiętaj, że dzięki wam jestem bardzo szczęśliwa.

- Nigdy o tym... nie zapomnę.

Wychodząc z pokoju hrabiny, Udela zastanawiała się, jak zdołają wyjaśnić komuś tak serdecznemu, że wcale nie mają zamiaru się pobrać.

„To ją bardzo zrani” - pomyślała ze smutkiem, ale ponieważ wyjątkowo cieszyła ją perspektywa przejażdżki z księciem, nie zastanawiała się nad tym dłużej. Zbiegła po schodach i ujrzała, że konie są już na dziedzińcu, a przy nich czeka i on.

Najpierw pogalopowali przez park, płosząc sarnę, która ukryła się w cieniu dębów.

- Doskonale jeździsz - powiedział z uznaniem książę.

- Naprawdę tak pan myśli, czy po prostu... chce być pan miły?

- Mówię prawdę.

- To bardzo się cieszę. Najbardziej zadowolony byłby mój tata. Muszę się przyznać, że ja nigdy dotąd nie jeździłam na tak wspaniałym koniu.

- Mam ogromną stajnię, możesz wybrać konia, jakiego tylko zechcesz.

„Ma wszystko - zamyśliła się Udela - stajnię pełną wspaniałych koni, bibliotekę z książkami, z których każdą chciałabym przeczytać” ...

Schodząc na śniadanie, Udela zajrzała do biblioteki w domu Oswestrych - było to wspaniałe pomieszczenie z galerią ciągnącą się przez cały górny poziom. Nigdy nie przypuszczała, że ktoś może posiadać tak olbrzymi księgozbiór.

- Jak myślisz, ile czasu zajęłoby ci przeczytanie tego wszystkiego? - ze śmiechem spytał książę.

- Całe życie - odparła bez namysłu Udela. Przeszło jej przez myśl to samo, o czym musiał pomyśleć i książę, że nie zostanie tu wystarczająco długo, by przeczytać choćby niewielką część książek z jego biblioteki. Poczuli się nieswojo, więc uderzyła konia szpicrutą i wyprzedziła księcia. Zrównał się z nią w chwili, gdy dojeżdżali do ogromnego lasu.

- To o tym lesie mi pan opowiadał? - spytała.

- Tak - odparł. - Przez jego środek prowadzi droga wyścigu, która z pewnością cię zainteresuje. Przyjeżdżałem tu na moim pierwszym kucyku,

gdy miałem nie więcej niż pięć, może sześć lat. Zawsze, ilekroć wracałem do domu, galopowałem tędy aż do stawu, w którym mogłem się kąpać.

- Nie kąpał się pan w jeziorze? - zapytała Udela, mając na myśli ogromne jezioro położone przed domem, które zachwycało ją każdego ranka, gdy wstawały mgły.

- Kąpałem się tam, kiedy byłem starszy - odparł ksiązę - ale ten staw pośrodku lasu ma dla mnie zawsze magiczny urok.

Kiedy mówił do niej w ten sposób, nie przypominał tego wyniosłego i cynicznego człowieka, którego poznała w Londynie. Udela patrzyła na niego z uśmiechem.

Wjechali do lasu i Udela od razu zrozumiała, dlaczego ksiązę tak zachwycał się tym miejscem. Droga prowadziła pomiędzy dębami aleją pokrytą trawą i pięknym mchem tłumiącymi ogłóś końskich kopyt. Drzewa były bardzo stare i potężne i Udela wydawało się, że wkracza w milczący świat, którego nie poruszyłyby żadne troski i kłopoty. Jechali w milczeniu. Gdy ścieżka skręciła w prawo, Udela ujrzała wysoko w górze coś, co przypominało dach domu. Przyglądała mu się ze zdziwieniem, zastanawiając się, dlaczego ksiązę nie powiedział jej, że ktoś mieszka w lesie, a on, podążając za jej wzrokiem, wyjaśnił:

- To jest nawiedzony dom.

- Proszę mi o nim opowiedzieć.

- Ma bardzo wiele lat, a ponieważ ponoć w nim straszy, nikt z posiadłości tu się nie zapuszcza. W rzeczywistości spłonął ponad pięćdziesiąt lat temu i teraz tylko został szkielet. Reszta spłonęła albo spróchniała ze starości.

- Kto go wybudował? Dlaczego jest nawiedzony?

- Postawił go jeden z moich ekscentrycznych krewniaków, który nie lubił reszty rodziny, a szczególnie mego dziadka, księcia Oswestry. Dlatego postawił sobie ten dom i wydaje mi się, że mieszkał tu sobie wygodnie, otoczony liczną służbą.

- I co się potem stało? - zapytała Udela.

- Umarł, a dom niemal natychmiast przejął jeszcze większy dziwak, kuzyn, uważany przez miejscowych za czarnoksiężnika.

- Naprawdę był czarnoksiężnikiem?

- Chyba nie. Po prostu interesował się tym co nadnaturalne, ale ponieważ był samotnikiem, nie chciał nikogo widywać i żył tu samotnie z jednym tylko służącym.

- Niech pan dalej mówi! - prosiła zaciekawiona Udela.

- Może robił jakieś doświadczenia, a może był to po prostu wypadek, ale wybuchł pożar i obaj, mój kuzyn i jego sługa, spłonęli.

- To okropne!

- Obawiam się, że nikt nie nosił po nich żałoby, ale możesz sobie wyobrazić, że miejscowi, ponieważ bali się go za życia, tym bardziej czuli strach przed zmarłym. Uznali, że teraz straszy w tym domu. I teraz nikt, ani leśniczy ani wieśniak nie odważy się przejść obok niego tak w dzień, jak i w nocy.

Udela roześmiała się.

- Wiem, jak powstają legendy. W mojej wiosce była staruszka, o której wszyscy mówili, że jest wiedźmą, ponieważ rozmawiała sama ze sobą i miała czarnego kota!

- Ludzie są po prostu bardzo przesądni - zauważył książe. - A teraz powinniśmy się pospieszyć, ponieważ chciałbym ci pokazać mój zaczarowany staw, a to wciąż jeszcze dość daleko.

- To wielki las.

- Ogromny - przyznał książe - ciągle przekonują mnie, bym kazał wyciąć część drzew, ale mnie się podoba taki, jaki jest.

- Mnie też.

Jechali dalej, gdy nagle Udela ujrzała jakiś przedmiot przed nimi na drodze, gdy podjechali bliżej, zobaczyli leżącego człowieka. Udeli przeszło przez myśl, że nie żyje, więc ściągnęła cugle.

- Co mu się stało? - zapytała księcia.

- Sprawdź, potrzyмай lejce. Zeskoczył z konia i podszedł do człowieka, który według Udeli był nieprzytomny. Leżał z wyciągniętymi przed siebie ramionami i twarzą do ziemi. Książe przyklęknął przy nim i w tej samej chwili zza drzew wypadło dwóch ludzi. Zanim zdążył się ruszyć, schwycili go za ręce, a człowiek, który leżał na drodze, odwrócił się i wstał.

Udela była tak zaskoczona tym, co zaszło, że nie usłyszała, iż ktoś zbliżył się i do niej i ściągnął ją z siodła tak szybko, że ledwie zdążyła wydać z siebie okrzyk przerażenia. Zanim zdążyła krzyknąć znowu, zatkano jej usta. Potem, gdy próbowała Walczyć, wepchnięto jej do ust chusteczkę, którą zawiązano jej z tyłu głowy. Wtedy zdała sobie sprawę, że stoi przy niej dwóch mężczyzn, ale gdy chciała na nich spojrzeć, na głowę i ramiona założono jej worek.

Czuła, że z dłoni zdejmują jej rękawiczki, pośpiesznie wykręcają ręce do tyłu, krępując najpierw nadgarstki, potem stopy. Lina została także zawiązana jej wokół pasa, całkowicie unieruchamiając nie tylko dłonie, ale i całe ręce. Potem dwóch ludzi podniosło ją z ziemi.

Ruszyli przed siebie i chociaż uwięziona była w tak grubym worku, że z trudem oddychała, słyszała trzask pękających pod ich stopami gałązek i chyba sosnowych igieł.

Szli więc przez las, a gdy wygięto ją w niewygodny łuk, tak że głowa znajdowała się niżej niż nogi, domyśliła się, że niosą ją pod górę. Nadsluchiwała, czy księżę podąża za nią, lecz nawet jeśli tak było, nie słyszała odgłosu kroków innych ludzi. Dodatkowej grozy przydawał sytuacji fakt, że wszyscy milczeli.

- Gdzie oni mnie zabierają? - szepnęła Udela, kończąc modlitwą: - Boże, ocal mnie!

Bała się, że być może lord Julius zrobił tę zasadzkę i chce ją zamknąć w jakimś diabelskim domu. Tyle że teraz nie mogła uciec. Na tę myśl Udela omal nie zemdląła ze strachu. W panice modliła się żarliwie do Boga, do matki i ojca, by uratowali ją tak, jak ocalili poprzednio.

Ludzie, którzy ją nieśli, musieli dotrzeć do celu swej wędrówki, bo teraz jej ciało ułożone było poziomo. Zatrzymali się na chwilę, zanim ruszyli dalej, ale ich kroki brzmiały już inaczej i tym razem głowa znajdowała się wyżej niż stopy, czyli niesiono ją w dół po jakichś schodach.

Nagle usłyszała kroki nie dwóch, ale czterech ludzi. Musiało to oznaczać, iż księżę był w pobliżu, i choć Udele dręczyła myśl, że on także został pojmany, ulgę przyniosła jej świadomość, że nie jest sama. Próbowwała sobie tłumaczyć, że jeśli porwałby ją lord Julius, na pewno wsadziłby ją do powozu. Pomyślała, że pojazd mógł gdzieś czekać na nich, ale jak dotąd nie dotarli do niego i na razie znajdowała się blisko księcia i domu Oswestrych.

Chyba ktoś musi wyruszyć im na ratunek? Nagłe i niespodziewanie rzucono ją na podłogę. Upadek był bolesny. Miała związane ręce i równocześnie poczuła, że gwałtownym ruchem ściągnęli jej z głowy worek. Przez chwilę myślała, że straciła wzrok, bo wszystko wokół tonęło w mroku.

Leżała na twardej kamiennej posadzce, a nad nią stało kilku mężczyzn. Było ich trzech, może czterech, w ciemnościach widziała tylko zarys postaci.

Nagle pojawiło się światło: padało z lampy. Niósł ją człowiek schodzący po schodach, którymi musiała tu zostać przyniesiona. Jego kroki wybijały rytm na kamiennej podłodze i w świetle lampy dostrzegła jego strój, który musiał należeć do dżentelmena. Gdy podszedł bliżej, poznała tę twarz: zbliżał się do niej lord Julius!

Miał minę, która przeraziła ją do tego stopnia, że chciała krzyczeć, uciec, zapaść się pod ziemię.

Spojrzał na nią, a potem na leżącego kilka stóp dalej zakneblowanego i związanego księcia. Nie widziała go w ciemnościach. Zauważyła teraz, że ręce ma skrepowane na plecach i jest okręcony liną zasupłaną wokół jego długich sznurowanych butów. Jego piękna marynarka była podarta na ramionach i miała poodrywane guziki, co świadczyło, że stoczył ciężką walkę, zanim zdołano go pojmać.

Lord Julius stał przez kilka chwil, przypatrując się bratu, jakby cieszył go widok pokonanego.

- Chyba wiesz, drogi Randolphie, gdzie się znajdujesz? Przyznasz, że wpadłem na doskonały pomysł, by rozwiązać moje problemy.

Mówił w tak nieprzyjemny sposób, a zarazem tak tryumfalnym tonem, że Udeli wydawał się obrzydliwy jak jaszczurka.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że nikt nie zbliży się do tego nawiedzonego domu i nie dowie się, jak marnie skończyłeś w tej piwnicy! - Zamilkł na chwilę i popatrzył na Udelę. - A twoja narzeczona, która tak oczarowała naszych krewnych, skona razem z tobą! - Z ustami wydętymi pogardliwie, wciąż spoglądając na nią, powiedział: - Przykro jest patrzeć na takie młode ciało, którym zajmą się już tylko robaki.

Podniósł nieznacznie lampę, którą trzymał w dłoni, jakby chciał wyraźniej zobaczyć bezsilnego księcia i nacieszyć się tym widokiem.

- Umrzesz, Randolphie, będziesz konał powoli i w męczarniach, ale nie martw się, zajmę się księstwem pod twoją nieobecność i mój, a nie twój syn odziedziczy je po mojej śmierci. Ród Oswestrych nie popadnie w zapomnienie. - Roześmiał się cynicznie. - Pomyślałem, że skoro jesteś tak bardzo dumny z nazwiska Oswestrych, nie chciałbyś, aby jeden z nas popełnił morderstwo. Dlatego po prostu zgnijesz tu i nikt, może tylko nietoperze, myszy i lisy odwiedzające ten przeklęty dom poznają twoją historię. - Uniósł lampę jeszcze wyżej i dumnie powiedział: - Wygrałem! Oto Julius, potępiony drugi syn, dla którego nikt nigdy nie znalazł dobrego słowa, wygrał!

Udela pomyślała, że był to krzyk szaleńca. Potem Julius zwrócił się do ludzi, którzy stali z boku.

- Chodźcie tu - powiedział. - Pozostawmy tych nieszczęśników, niech spoczywają w pokoju. Życzę im miłej podróży na tamten świat! Dobrze zapłacę za wasz pogrzeb, a będą to ostatnie pieniądze, jakie wydam z własnej kieszeni. Już jutro położę rękę na książęcej kasie!

Dwa ostatnie słowa rozniosły się podwójnym echem po podziemiach. Ludzie, których Udela dobrze teraz widziała, nieokrzeseane, nieprzyjemne typy, zaczęły wchodzić po schodach, ale lord Julius jeszcze przystanął.

- Och, byłbym zapomniał, drogi bracie - powiedział - o pierścieniu, którym książę Oswestry pieczętuje swoje listy.

Podszedł do księcia i ku przerażeniu Udela kopnął go w bok. Potem odstawił na bok lampę i schyliwszy się, ściągnął z małego palca księcia sygnet, który był jedynym elementem biżuterii, jaki Udela u niego dostrzegła.

Lord Julius trzymał sygnet przez chwilę między kciukiem a palcem wskazującym, a potem wsunął na palec.

- Drogocenny szmaragd. Zawsze mi tak mówiono. - Cedził te słowa z wyraźną przyjemnością. - Lecz to, co naprawdę jest drogocenne - mówił dalej - to insygnia wyryte na nim. Jako piąty książę Oswestry będę go używał... bardzo często używał, możesz być tego pewien, skoro tu teraz leżysz i zdychasz!

Ostatnie słowo rzucił księciu prosto w twarz i podniósł lampę. Jego ludzie stali, czekając na lorda. Dumnie podszedł do nich i pierwszy wspiał się na kamienne schody.

Światło było coraz bledsze i bledsze, aż zniknęło zupełnie.

Rozdział szósty

Po wyjściu lorda Juliusa i jego ludzi Udela leżała z trudem łapiąc oddech. Nie mogła uwierzyć, że to zdarzyło się naprawdę, że nie był to tylko makabryczny sen, z którego mogłaby się obudzić. Knebel sprawiał jej nieznośny ból, a lina wokół nadgarstków wrzynała się w ciało.

Przez spróchniałe deski, a może także przez nie domknięte drzwi piwnicy przedostawało się mdłe światło i gdy odwróciła głowę, ujrzała księcia leżącego do niej tyłem.

Wtedy przysła jej do głowy myśl, a raczej skojarzenie z grą z dzieciństwa. Z ogromnym wysiłkiem przewróciła się na lewy bok, tak by ułożyć się plecami do księcia, i przesunęła się po podłodze w jego stronę.

Wydawało jej się, że trwało to bardzo długo, lecz wreszcie palcami dotknęła jego ramion, a gdy poczuła pod nimi tkaninę marynarki, zsunęła się niżej, by odszukać czubki jego palców. Teraz lęk ustąpił trzeźwemu rozumowaniu.

Była tak mocno związana, że z trudem poruszała dłońmi, lecz jakimś cudem odnalazła węzeł na linie, krępującej rękę księcia. Próbowала go rozwiązać, ale połamała sobie paznokcie i nadwreżyła palce. Z rozpaczą pomyślała, że jeśli nie rozsypła go, umrą w tym lochu, tak jak im przepowiedział lord Julius. Zdołała jednak zsunąć chusteczkę, która służyła za knebel.

- Mogę... mówić! - wykrzyknęła obco brzmiącym głosem i dorzuciła: - Muszę cię... uwolnić... muszę.

Nagle przyszedł jej do głowy inny pomysł. Zsunęła się niżej, odwróciła i jej usta znalazły się ponad węzłem.

Wiedziała, że ma mocne zęby. Ojciec ganił ją mówiąc, że nie przystoi dziewczynie łupać nimi orzechy, a matka krzyczała, gdy przegryzała nici do szycia, bo szkoda jej było czasu na szukanie nożyczek.

I teraz Udela zębami próbowała rozsypać węzeł, modląc się w duszy, by jej się udało. Wciąż myślała o pobrzmiwającej w głosie lorda Juliusa zazdrości, gdy sztydził ze swego brata, i o jego złowieszczej radości, gdy krzyczał, że zwyciężył.

Mogła sobie wyobrazić, jak zareagowałyby rodzina, jeśliby został księciem Oswestry. Przyszło jej na myśl, że byłoby to ciosem dla hrabiny, gdyby dowiedziała się, że utraciła ukochanego wnuka, a lord Julius zajął jego miejsce.

- Muszę cię... uratować... muszę! - powiedziała cicho do leżącego księcia.

Chociaż nie był w stanie się poruszyć, widziała wyraz jego oczu i niemalże czuła drżenie jego ciała. Szarpała rozpaczliwie sznur zębami i nagle zupełnie niespodziewanie lina puściła. Ten wysiłek wyczerpał ją tak bardzo, że oparła głowę o podłogę i z trudem łapała powietrze.

Widziała, że księżę zaczął energicznie poruszać dłońmi i szarpać ramionami, by się uwolnić. Chciała mu pomóc, ale była zbyt zmęczona. Po chwili rozległo się westchnienie ulgi i niemal normalnym tonem księżę powiedział:

- Nic ci nie jest? Ci dranie nic ci nie zrobili?

- Nie... wszystko... w porządku - odparła Udela, lecz jej głos brzmiał dziwnie chrapliwie.

To z radości, że choć usta jej zdrewniały, mogła nimi poruszać.

Księżę przesunął dłońmi wzdłuż ramion, a potem bardzo ostrożnie odwrócił ją plecami do siebie.

- Rozwiążę ci ręce - powiedział - a potem pozbedziemy się pozostałych sznurów.

Mówił spokojnie jak do małego przestraszonego dziecka. Udela niemal nadludzkim wysiłkiem zdołała opanować swe uczucia i powiedzieć:

- Lord Julius... kopnął cię. Ja... ja tak się bałam, że... cię zranił.

- Więcej siniaków mam po walce z tymi zbójami - odpowiedział księżę - ale nie połamali mi kości i teraz, Udelo, rzecz w tym, byśmy jak najszybciej wrócili do domu.

Przez chwilę zmagął się z Mną krępującą dłonie dziewczyny, a gdy mu się udało ją oswobodzić, pomógł jej usiąść, by usunąć sznury. Potem zaczął rozwiązywać siebie. Wreszcie podniósł się i wyciągając dłonie do Udeli, powiedział:

- Jeżeli masz siłę iść, to sądzę, że im prędzej się stąd wydostaniemy, tym lepiej!

Udela podała mu rękę i z trudem się podniosła. Księżę objął ją ramieniem i oboje ruszyli po kamiennej podłodze w stronę drzwi, od których padało mdłe światło. Gdy dotarli do schodów, Udela rzekła szeptem, w którym wyraźnie wyczuł lęk:

- Nie sądzisz, że... ci ludzie... mogą... czekać na zewnątrz?

- Moim zdaniem to mało prawdopodobne - odparł księżę. - Na pewno odjechali stąd tak szybko, jak tu przyjechali, lecz obawiam się, że zabrali nasze konie, więc będziemy musieli pójść pieszo.

Udela chciała powiedzieć, że może przejść i sto mil do miejsca, w którym będzie bezpieczna, lecz nie odezwała się, obawiając się, że na zewnątrz może stać strażnik.

Książę musiał pomyśleć to samo, bo zostawił ją z tyłu, pośpieszył ku wyjściu i bardzo powoli otworzył drewniane drzwi - były spróchniałe ze starości i o dziwo, nie zaryglowane.

Lord Julius był tak pewny, że nie zdołają się uwolnić z więzów i że nie ma szans, by ktokolwiek przyszedł im z pomocą, że nawet nie próbował ich zamknąć.

Książę rozejrzał się uważnie, a potem skinął na Udełę. Momentalnie wbiegła do niego na schody, jakby był jej ostatnią deską ratunku.

- Zdaje się, że nikogo tu nie ma - powiedział szeptem.

Gdy wyszli z zatęchłej piwnicy na świeże powietrze, Udela odetchnęła głęboko, zanim powiedziała:

- Proszę cię... uciekajmy.

- Taki mam zamiar - odparł książę - ale musimy zachować jak największą ostrożność.

- Oczywiście - odparła zaciskając palce na jego dłoni.

Prowadząc ją za rękę, książę ruszył przed siebie. Zeszli ze wzgórza pomiędzy drzewami, rosnącymi przed osobliwym domem i zmięrzali w stronę drogi i choć Udela zdawała sobie sprawę, że łatwiej będzie nią iść, wołałaby znieść wszelkie niewygody i pozostać w cieniu dębów. Jednak las był bardzo stary, drzewa wyrosły ogromne i rzeczywiście o wiele więcej czasu zajęłoby im przedzieranie się przez tę gęstwinę. Dlatego nic nie mówiąc posłusznie szła za księciem. Schodzili z boczem, wreszcie nieco pod nimi Udela ujrzała drogę.

Nagle jęknęła i pociągnęła księcia za rękę - przed nimi, na drodze, leżał człowiek!

Udela pomyślała z przerażeniem, że znaleźli się w następnej pułapce, że znów zostaną porwani i odprowadzeni do piwnicy, z której z takim trudem się wydostali. Czujnie rozejrzała się dookoła, jakby szukała możliwości ucieczki. Natomiast książę stojąc nieruchomo spoglądał na mężczyznę leżącego na drodze. Nie było go wyraźnie widać, bo zasłaniały go konary drzew.

- Zostań tutaj! Pójdę sprawdzić, co się stało - powiedział zmienionym głosem książę po chwili.

- Nie... nie! To... pułapka! Złapią cię, tak jak... poprzednio! - W jej słowach słychać było przyjmujący strach i Udela wyciągnęła rękę, by zatrzymać księcia. - Proszę... nie idź - błagała go.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją książę. - Zostań tutaj! Przysięgam, że będę ostrożny, ale muszę sprawdzić, co się stało.

- Nie... nie!

- Zaufaj mi.

- Mogą cię... zabić! Tam jest... lord Julius! On cię... zabije!

- Nie sądzę. Zrób, jak ci powiedziałem, Udela, i czekaj tu na mnie.

Mówiąc to, postąpił kilka kroków na prawo od miejsca, gdzie stali, a Udela usiadła na powalonym pniu.

- Bądź cicho i nie ruszaj się stąd! - rozkazał i chociaż próbowała go zatrzymać, wyszedł na drogę.

Udela była pewna, że to kolejna zasadzka lorda Juliusa, więc ukryła twarz w dłoniach i zasłoniła oczy. Wiedziała, że nie znieśie, jeśli coś złego przydarzy się księciu, i powiedziała sobie, że jeśli on zginie, ona także chce umrzeć.

Książę przystanął za drzewem i rozejrzał się na wszystkie strony, by się upewnić, że nie ma powodu do obaw. W głębi duszy był przekonany, że brat chciał jak najszybciej oddalić się z miejsca przestępstwa. Wiedział także, że ludzie, których wynajął, byli typami spod ciemnej gwiazdy, którzy może wszystko zrobiliby dla pieniędzy, ale obsesyjnie bali się stryczka czy zesłania, a istniały przynajmniej dwa lub trzy paragrafy, za które czekałaby ich jedna z tych kar, więc na pewno chcieli dostać swoje pieniądze i jak najszybciej wrócić do Londynu.

Książę przypuszczał, że Julius przywiózł ich jakąś bryczką albo innym pojazdem, który ukrył na farmie po drugiej stronie lasu. Zdawał sobie sprawę, że tylko brat mógł wiedzieć o jego przejażdżkach po lesie i na tej podstawie uknuł swój plan. Tylko że nie przypuszczał, że będzie mu towarzyszyć Udela.

Książę był bardzo silnym mężczyzną, ale nie miał szans wobec trzech osiłków, którzy go napadli. Wiedział także, że podczas gdy oni chętnie powaliliby go jednym uderzeniem ciężkiego kija albo po prostu zadźgali, Julius w swoim szaleństwie pragnął, by powoli w męczarniach konał z głodu.

Książę jeszcze raz rozejrzał się wokół i ostrożnie wyszedł z za drzewa, za którym się skrył, kierując się w stronę rozciągniętej na ziemi postaci. Gdy podszedł bliżej, okazało się, że ma przed sobą Juliusa.

Był martwy. Na głowie miał krwawą ranę od uderzenia jakimś ciężkim przedmiotem, a w piersi, tuż pod sercem tkwił nóż. Krew przesiąknęła przez wszystkie warstwy ubrania, ale od razu spostrzegł, że opróżniono mu kieszenie. A więc rabunek był powodem zbrodni. Ukradli też szmaragdowy

sygnet z jego małego palca! Książę miał w pamięci pełne chciwości słowa brata.

- Drogocenny szmaragd! Zawsze mi tak mówiono!

Pomyślał, że być może to ten pierścień był dla wynajętych rzezimieszków obiektem największego pożądania. Spoglądając w zamyśleniu na zakrwawione zwłoki brata zastanawiał się, jak to możliwe, że zazdrość i nienawiść może popchnąć człowieka do popełnienia przestępstwa. Westchnął cicho i powoli zaczął się wspinać z powrotem do Udeli. Był już blisko, gdy zobaczył, że nadal siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach i drży ze strachu.

Poruszał się bezgłośnie po piasku i gdy dotarł do niej, dostrzegł, że promienie słońca przebijające przez dębowe liście rzucają na jej włosy cudowne złote refleksy.

- Udelo! - powiedział miękko. Krzyknęła cicho i oderwała dłonie od twarzy.

Bezwiednie zerwała się i przytuliła do niego.

- Jesteś... bezpieczny! Dzięki ci, Boże... jesteś bezpieczny! - szlochała. - Myślałam, że... cię złapali!

Gdy otoczyły ją jego ramiona, wybuchnęła płaczem. Ulga, którą odczuła, i przeżywane emocje znalazły swe ujście.

- Wszystko w porządku - uspokajał ją, chociaż wiedział, że go nie słyszy.

- Myślałam, że... umrzesz! - łkała. - Nie mogłabym... tego znieść!

- Ale żyję - odparł książę - i ty też, więc chodźmy do domu.

Przez chwilę sądził, że go nie usłyszała. Potem powoli uniosła głowę z jego ramienia i trochę nieprzytomnie powiedziała:

- Jesteś pewien, że jest już bezpiecznie? Wzrokiem szukała jego spojrzenia, jakby próbowała się upewnić, że mówi prawdę. Po jej policzkach, spod mokrych rzęs, płynęły łzy i książę, spoglądając na nią, pomyślał, że wygląda niezwykle pięknie.

- Zapewniam cię, że już nie musisz się bać - powiedział.

Gdy wciąż wpatrywała się w niego, z rozchylonymi wargami, pochylił się nad nią i dotknął ich swymi ustami. Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Potem, poddając mu się, zrozumiała, że go kocha i że dlatego tak panicznie się boi, że go utraci.

Książę unióś jej głowę.

- Wszystko w porządku. Chyba oboje mamy dość emocji jak na jeden dzień - powiedział cicho.

Poprowadził ją między drzewami, a ponieważ droga była tak wąska, że mieściła się tam tylko jedna osoba, szedł przodem, trzymając ją za rękę. Udela

podążała za nim jak we śnie, potrafiła myśleć tylko o dotyku jego ust, o tym, że ten pocałunek był najwspanialszą rzeczą, która ją w życiu spotkała. „Kocham go! Kocham!”, powtarzała w duchu, a jej stopy automatycznie podążały za nim.

Potem przypomniała sobie, że dla księcia ich narzeczeństwo jest jedynie pretekstem, by uniknąć niedorzecznych żądań lady Marleny. Pocałował ją przez uprzejmość, dla dodania odwagi.

- Jakikolwiek był powód - powiedziała sobie - nigdy tego nie zapomnę i nigdy już żaden pocałunek nie będzie takim podarunkiem, jakby pochodził od samego Boga.

Długo przedzierali się między drzewami, zanim księżę przedostał się na drogę. Dopiero wtedy Udela uświadomiła sobie, że nie chciał, by zobaczyła mężczyznę leżącego pod lasem.

- Czy... ten człowiek był... martwy? - zapytała.

- Tak - odparł księżę. - Później o tym porozmawiamy.

- Wydaje mi się... chociaż mogę się mylić, że to był lord Julius - powiedziała po chwili.

- Masz rację - przyznał księżę. - To był mój brat. Został zamordowany! - Udela wstrzymała oddech. - Przypuszczam, że zabili go ci mężczyźni - mówił dalej księżę - żeby odebrać mu mój sygnet.

- To straszne... - powiedziała Udela, zniżając głos - ale nie potrafię czuć... żalu.

- Postaraj się nie myśleć o tym. - Popatrzył przed siebie i nagle wykrzyknął: - Konie!

Udela zobaczyła wierzchowce księcia, które z pochylonymi łbami spokojnie skubały trawę.

- Mamy szczęście. Uchroniły nas przed długą wędrówką do domu - uśmiechnął się księżę, który miał cichą nadzieję, że po zabiciu lorda Juliusa zbóje uciekli ze swym łupem w panice porzucając konie wraz ze srebrnymi uzdami i kosztownymi siodłami.

Gdy zbliżył się i chwycił za uzdę konia Udeli, zapytał z nutą troski w głosie:

- Dasz radę sama jechać czy wolisz usiąść z przodu w moim siodle?

Udeli przeszło przez myśl, że w ten sposób mogłaby się znaleźć bliżej księcia, ale pomyślała, że mogłoby mu być niewygodnie, więc szybko odparła:

- Nic mi nie jest. Mam tylko kilka siniaków.

Książę pomógł jej usiąść w siodle, potem sam wskoczył na konia i w tej samej chwili poczuł ból w łądźwiach, tam gdzie kopnął go brat, jednocześnie zdał sobie sprawę, że podczas walki z ludźmi, którzy go napadli, nadwreżył mięśnie ramienia. Lecz w porównaniu z faktem, że byli wolni i że lord Julius już im nie zagrażał, nie miało to znaczenia.

Teraz był pewny, że jego brat postradał zmysły i że na pewno by mu się nie udało namówić go na podjęcie leczenia.

Nie oglądając się za siebie, jechali teraz przez park, a gdy ich oczom ukazał się dom księcia, powiedział:

- Sądzę, Udela, że nasza opowieść powinna brzmieć tak, iż spotkaliśmy w lesie lorda Juliusa i kiedy z nim rozmawialiśmy, bandyci napadający na gościńcach, zaatakowali naszą trójkę. - Udela słuchała, a on mówił dalej: - Uderzyli mnie, gdy próbowałem z nimi walczyć, i straciłem przytomność. Potem zabili lorda Juliusa i uciekli ze wszystkim, co przy sobie miał. Bez broni nie mogliśmy nic zrobić.

Udela milczała, a po chwili zapytała:

- Czy swojej babce powiesz... prawdę?

- Być może - odparł książę. - Pomyślę o tym, ale nie chciałbym jej martwić.

- Ona byłaby przerażona tylko tym, że mogłeś zginąć. Kocha ciebie. Często mi o tym mówiła.

- Dobrze o tym wiem - z uśmiechem odparł książę. - Lecz gdy wrócimy, pamiętaj, że musimy przedstawić tę samą wersję zdarzeń.

- Nie chciałabym... wiele mówić - odparła Udela, kompletnie wyczerpana.

Zdawała sobie sprawę, że jest to bardziej psychiczne niż fizyczne zmęczenie, ale teraz, gdy wszystko to mieli za sobą, dramatyzm wydarzeń całkiem odebrał jej siły i miała wrażenie, że nie zdoła dłużej utrzymać się w siodle. Pomyślała, że książę wyśmieje jej słabość. Wydawało jej się, że minęły wieki, póki wreszcie minęli most nad jeziorem i zajechali przed główne wejście otoczone wysoką kolumnadą.

Służący czekali już na nich, nieco zdziwieni, iż ich przejażdżka tak bardzo się przeciągnęła. Widząc strój księcia i Udelę bez kapelusza i w podartej sukni otworzyli szeroko oczy ze zdziwienia.

Książę zatrzymał się, lecz Udela już nie panowała nad cugłami. Parobek podszedł do jej konia, lecz nie była w stanie się poruszyć. Książę rzucił okiem na jej pobladłą twarz i podbiegł do niej, delikatnie zdjął ją z siodła i wziął w ramiona. Udela szepnęła coś cicho, zamknęła oczy i oparła mu głowę na ramieniu.

Kiedy się obudziła, dostrzegła promienie słońca, przeciskające się przez szparę pomiędzy zasłonami. Dłuższą chwilę leżała próbując sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Potem, jakby odsuwając kolejne warstwy sennej mgły, jej umysł z wolna zaczął pracować i przypomniała sobie, że coś wlewano jej do ust.

„To dlatego usnęłam” - pomyślała, przypominając sobie, dlaczego znalazła się w łóżku.

Pamiętała, że to księżę wniósł ją po schodach, gdyż ocknęła się, kiedy wszedł do sypialni i delikatnie położył ją na łóżku.

- Byłaś bardzo dzielna - powiedział. - Nic się nie martw, po prostu odpoczywaj.

Chciała go zatrzymać, mieć przy sobie, lecz rozplątał się we mgle i niejasno pamiętała już tylko ochmistrzynię i pokojówki, które ją rozebrały. Później przy jej łóżku pojawił się jakiś dziwny człowiek i Udela pomyślała, że to chyba lekarz. Nie umiała sobie przypomnieć, co powiedział, wiedziała tylko, że po jego wyjściu usnęła. Kiedy się obudziła, wypila słodki, smaczny płyn i zasnęła znowu. Poruszyła się lekko na łóżku i poczuła ból w nadgarstkach i w stopach.

Sznury! Sprawiały jej wiele bólu, ale teraz już ich nie było, była wolna! A lord Julius nie żył! Ta myśl jak powiew świeżego powietrza przywróciła ją do życia. Zastanawiała się, czy powinna nacisnąć dzwonek, lecz drzwi same się otworzyły i weszła ochmistrzyni. Spoglądała na nią przez chwilę, a gdy Udela uśmiechnęła się do niej, powiedziała:

- Widzę, że panienka się obudziła i pewnie jest głodna.

- Jak długo tu jestem? - zapytała Udela.

- Dwa dni.

- Dwa dni? - krzyknęła zaskoczona.

- Tak, panienko. Doktor stwierdził, że panienka jest w szoku, i dał lekarstwo na sen.

- Dwa dni! - powiedziała Udela jakby sama do siebie. - Chyba powinnam wstać?

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Doktor i jaśnie pan postanowili, że powinna panienka odpoczywać tak długo, jak to możliwe, przynajmniej przez jutrzejszy dzień.

Ochmistrzyni przeszła przez pokój, by odsunąć zasłony, a gdy Udela przemyślała wszystkie jej słowa, zapytała:

- Dlaczego?

- Bo jutro jest pogrzeb. Jaśnie państwo postanowili, że nie będzie w nim uczestniczyć żadna dama. Uważam, że to bardzo rozsądne. Lepiej, żeby tylko mężczyźni brali udział w tak ponurych uroczystościach.

Słowa gospodyni przywołały Udeli na myśl hrabinę.

- Jak się miewa jaśnie pani?

- Jest bardzo zmartwiona tym, co zaszło, lecz teraz, gdy się panienka obudziła, na pewno będzie chciała panienkę zobaczyć. Dopytywała się o panienki zdrowie wiele razy dziennie.

Gdy Udela umyła się, przebrała w świeżą koszulę nocną, gdy uczesano jej włosy i zjadła wyśmienity posiłek, ochmistrzyni powiadomiła ją:

- Jaśnie pani już idzie do panienki. Udela poprawiła się na poduszkach i choć nie wiedziała dlaczego, poczuła lekkie zdenerwowanie. Jednak gdy hrabina wkroczyła do pokoju, uśmiech malujący się na jej twarzy i dobroć, kryjąca się w oczach, sprawiły, że Udela odruchowo wyciągnęła ku niej rękę.

- Kochanie, jak się czujesz ? - zapytała starsza pani. - Jestem niepokieszona, że podczas pierwszej wizyty w swoim nowym domu spotkały cię takie przykrości.

Pokojówka ustawiła przy łóżku wygodne krzesło, a gdy hrabina usiadła, nie wypuszczając rąk Udeli, rzekła:

- Randolph powiedział mi, że byłaś niezwykle dzielna. Jest z ciebie bardzo dumny!

Udela czuła, że się czerwieni.

- To on był odważny! Próbował walczyć z trzema napastnikami naraz!

Hrabina krzyknęła cicho.

- Nie mogę znieść takiej myśli! Jak taka okropna rzecz mogła się stać tutaj, w kraju, gdzie zawsze byliśmy bezpieczni? - Przerwała, a po chwili dodała: - Nie pamiętam, by ktoś opowiadał o bandytach grasujących na gościńcach czy złodziejach kradnących w tych stronach!

Udela nic nie mogła odpowiedzieć, więc milczała. Po chwili hrabina odezwała się zmienionym tonem:

- Ważne, byś się tym nie martwiła ani się nie bała.

- Już się nie boję - powiedziała Udela, myśląc z ulgą, że lord Julius nie żyje.

- Więc Randolph miał rację mówiąc, że jesteś odważna - odparła hrabina. - Bałam się, że po tak nieprzyjemnych przejściach natychmiast będziesz chciała wrócić do Londynu.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała Udela. - Wolę zostać na wsi.

Hrabina uśmiechnęła się, jakby właśnie to chciała usłyszeć.

- Mam nadzieję, że podobnie czuje Randolph - powiedziała - bo znów będziemy mogli się cieszyć sobą, gdy uroczystości pogrzebowe dobiegną końca.

Popatrzyła na Udełę, jakby zastanawiając się, czy mogłaby ona dodać jakiś komentarz do śmierci lorda Juliusa, a gdy milczała, hrabina mówiła dalej:

- Tak jak Randolph słusznie postanowił, będzie to cichy pogrzeb, żeby nie wywoływać skandalu i nie zajmować prasy okolicznościami śmierci Juliusa. Tylko najbliższa rodzina bez ciebie i beze mnie weźmie udział w nabożeństwie żałobnym.

- To... dobrze - słabo odparła Udela.

- Też tak uważam - zgodziła się hrabina. - A teraz porozmawiajmy o przyjemniejszych sprawach. - Popatrzyła w stronę garderoby. - Nie wiem, czy ci powiedziano, że przywieziono sporo nowych sukien dla ciebie. Są tak piękne, że nie mogę się doczekać, kiedy cię w nich zobaczę.

- Może mogłabym wstać jutro wieczorem - zaproponowała Udela, a potem pomyślała, że będzie to zbyt wcześnie po pogrzebie.

- Doskonały pomysł! - zgodziła się hrabina. - Wszyscy już wyjadą i ty, ja i Randolph zjemy we troje kolację. - Uśmiechnęła się do Udeli konspiracyjnie i dodała: - Musimy go rozweselić. Tego ranka w gazetach ukazało się zawiadomienie, które na pewno go ucieszy, ale nie chcę się dopytywać, czy już przeglądał prasę.

- Co się takiego stało? - zaciekała się Udela.

- Pewna kobieta, której nie lubiłam ani nie akceptowałam, a która uganiała się za nim w uwłaczający sposób, wyszła za mąż.

Udela zapytała zmienionym głosem:

- Jak... jak się... nazywa?

- Mogłaś o niej nie słyszeć - odparła hrabina - chociaż jest nie lada pięknnością. Nazywa się lady Marlena Kelston i wyszła za człowieka, do którego doskonale pasuje, lorda Humbertona. Jest stary i, według mnie, niesympatyczny, ale niezwykle bogaty! - Udela zamknęła oczy, a hrabina z nutą troski w głosie pośpiesznie powiedziała: - Drogie dziecko, nie powinnam cię zamięczać swoimi opowieściami. Pozwolę ci się wyspać. - Podniosła się i pochyliła nad Udela, by ucałować ją w policzek. - Śpij dobrze, kochanie. To takie wspaniałe uczucie wiedzieć, że ty i Randolph jesteście szczęśliwi.

Hrabina wyszła z pokoju. Udela nie drgnęła, dopóki nie usłyszała odgłosu zamykanych za nią drzwi. Potem odwróciła się i ukryła twarz w poduszce. Doskonale wiedziała, co oznacza wiadomość o ślubie lady Marleny!

Jej już nic nie grozi ze strony lorda Juliusa, a księciu od lady Marleny. Był wolny i nie miało sensu przedłużanie ich fikcyjnego związku.

- Odeśle mnie - powiedziała ze smutkiem Udela. - Wręczy mi obiecane tysiąc funtów i już nigdy o mnie nie pomyśli.

Pamiętała chwilę, gdy ją pocałował w lesie. Było to najwspanialsze przeżycie w jej całym życiu i mogła przysiąc, że nigdy tego nie zapomni. Lecz doskonale wiedziała, że był to jedynie uprzejmy gest ze strony człowieka, który próbował ją ochronić przed jej własnym lękiem.

Teraz nie będzie mu już potrzebna i, jak to książę jasno określił w umowie, którą spisał i dał jej do podpisania, musi wyjechać „natychmiast i bez żadnych dodatkowych roszczeń”. Te słowa odbijały się stutysięcznym echem w jej głowie. Musi go opuścić, tak jak obiecała. Łzy, które powoli napływały jej do oczu, toczyły się teraz po policzkach, a z niezmierzonej głębi jej duszy wydobył się rozpaczliwy szloch, gdy powtarzała wkoło:

- Kocham go! Kocham!

Rozdział siódmy

Gdy nadeszła pora kolacji, Udela wstała i ubrała się, choć wolała zostać w łóżku pod pretekstem, że nie czuje się dobrze. Wiedziała jednak, że to jedynie odwlekanie nieuchronnego, i dlatego postanowiła zejść do jadalni.

Służąca, która jej pomagała, była pod wrażenie pogrzebu.

- Taka cisza, panienko - mówiła - kwiaty były przepiękne! Wszyscy ogrodnicy pracowali wczoraj, trumna wyglądała jak z obrazka!

Udele przechodziły dreszcze na samą myśl o lordzie Juliusie, lecz zmusiła się do kilku zwyczajowych uwag i służąca nie zorientowała się, że dziewczyna bardzo to przeżywa. Hrabina nie czuła się najlepiej i, jak to ujęła pokojówka „odpoczywała”. Udela wiedziała, że chociaż nie przepadała za swym wnukiem Juliusiem, dręczyła ją myśl, że jego życie, choć występne, dobiegło końca.

Był młody, zamożny i mógł wiele osiągnąć, lecz zmarnotrawił wszystko, nawet stracił zaufanie i sympatię swoich krewnych.

Jednak Udela nie rozmyślała o nim długo. Miała teraz własne problemy. Po rozpaczliwej nocy, gdy płakała, nie mogąc się uspokoić, postanowiła stawić czoło sytuacji.

Miałam szczęście, ogromne szczęście, że poznałam kogoś tak tak wspaniałego jak księżę, nawet jeśli trwało to tak krótko - powiedziała sobie.

Ciągle myślała o tym, że bez niego jej życie nie będzie już takie samo, lecz nie mogła zmienić losu.

Gdy wkładała jedną z tych pięknych sukni, które podarował jej księżę, przyjrzała się swemu odbiciu i pomyślała, że trudno będzie jej się cieszyć tą ostatnią kolacją - ostatnimi godzinami, ostatnimi minutami, ostatnimi sekundami z nim spędzonymi.

Wszystkie te chwile niedługo staną się przeszłością i gdy opuści dom Oswestrych i zamieszka daleko stąd, będzie go sobie wyobrażać, słyszeć jego głos, widzieć jego piękną twarz.

„Kocham go... kocham!” - krzychało jej serce, ale Udela nie miała żadnych złudzeń, że on pragnąłby to wyznanie usłyszeć. Mógł ją zwodzić, ale postawił sprawę jasno, gdy ustalał wynagrodzenie za jej usługi. Słowa wypisane na papierze jego stanowczym charakterem pisma nie pozostawiały żadnych wątpliwości: „... po wypełnieniu warunków odejść natychmiast i nie rościć żadnych pretensji...”

- Nigdy niczego nie będę chciała, nie musi się tego obawiać - wyszeptała.

Upomniała samą siebie, że musi postępować jak dama - tak jak to radziła jej matka - a przede wszystkim uczciwie, jak uczył ją ojciec.

Księżę wobec niej był bez zarzutu i Udela wiedziała, że zrobiłaby wstyd swemu ojcu, gdyby nie wywiązała się z umowy.

Gdyby tak lady Marlena nie pospieszyła się z zamążpójściem, a lord Julius zostawił w spokoju swego brata, mogłaby dłużej zostać z księciem. Dostała tyle cudownych sukien, których nawet nie miała czasu przymierzyć. Jednak to były tylko „pobożne życzenia”, ona zaś musiała teraz z uśmiechem na ustach pożegnać się i być wdzięczna za taki zaszczyt, bo wiele młodych kobiet chciałoby się znaleźć w jej sytuacji.

- Przepięknie panienka wygląda w tej sukni - zachwyciła się pokojówka wrywając Udelę ze smutnych rozmyślań.

- Czy jaśnie pani zejdzie na kolację? - zapytała roztargniona.

- Och, nie, panienko, nie! Jaśnie pani prosiła, aby jej nie przeszkadzano.

Udeli zrobiło się nieco lżej na sercu i czuła, że zaczęło ono bić przyspieszonym rytmem. Przynajmniej przez ten ostatni wieczór będzie miała księcia tylko dla siebie.

Rzuciwszy krótkie spojrzenie swemu odbiciu w lustrze, potarła policzki, aby nie były takie blade, i zeszła wolno głównymi schodami, choć pragnęła zbiec po nich, by jak najszybciej znaleźć się w salonie.

Czekał na nią, a gdy weszła, uśmiechnął się i Udela poczuła, jakby jeszcze raz wzeszło słońce.

- Mam nadzieję, Udelo, że odpoczęłaś? - powiedział cicho.

- Czuję się... znakomicie - odparła.

- Po takim szoku nie jest łatwo dojść do siebie.

Miała wrażenie, że księżę chce prowadzić salonową rozmowę, a o tylu sprawach chciała jeszcze z nim porozmawiać! Podał jej kieliszek szampana, a ona biorąc go, czuła, że księżę przygląda jej się badawczo. Może zastanawiał się, czy rzeczywiście dobrze się czuje po tak ciężkich przejściach.

Nie mając ochoty roztrząsać tego, co się wydarzyło, spytała:

- Nie widziałam dzisiaj pana babki, jak słyszałam, wypoczywa?

- Babcia doskonale wszystko zniosła - odparł księżę - ale to chyba normalne, że nadmierne emocje nie służą osobom w jej wieku.

- Tak... oczywiście - przytaknęła Udela. Lokaj oznajmił, że podano do stołu, więc księżę podał jej ramię. Udela poczuła, że cały drży. Na palcu nie miał sygnetu i pomyślała, że pewnie będzie chciał go odzyskać. Nietrudno byłoby odnaleźć miejsca, gdzie złodzieje sprzedają swe łupy. Na złapaniu ludzi, którzy zabili lorda Juliusa, na pewno mu nie zależało.

„Najlepiej zapomnieć o tym wszystkim” - pomyślała. Teraz gdy ona odjedzie, nic nie będzie przypominało księciu chwil grozy, które przeżył.

Podczas kolacji Udela zauważyła, że księżę stara się ją rozbawić i zająć rozmową. Opowiadał o swych zagranicznych podróżach, przywoływał fascynujące historie z życia jego rodziny, mówił o bogactwach domu i innych posiadłości, rozrzuconych po całej Anglii.

Słuchała z zainteresowaniem, wiedząc, że ten ostatni wieczór zapamięta i będzie zawsze wspominać. Cały czas uważnie przyglądała mu się i podziwiała jego elegancki wygląd i sposób bycia. Wydawało jej się, że wszystko w pokoju skupia się wokół niego i jest tu tylko po to, by stanowić tło dla jego nieprzeciętnej osobowości. Przeszło jej przez myśl, że oboje grają swoje role w sztuce, która ma bardzo małą obsadę, a widownię stanowią tylko oni sami. „Jutro ta gra się zakończy” - pomyślała i posmutniała.

Ubrana w elegancką białą sukienkę, z kwiatami wplecionymi we włosy, i z bladą cerą, odbijającą się w świetle świec, doskonale pasowała do wyznaczonej jej roli. A kim mógł być księżę, jeśli nie przywódcą, bohaterem nie tylko dla niej, ale i dla każdej innej kobiety, która z nim przebywała?

Kolacja dobiegła końca i Udela chciała odwlec moment, gdy wstanie od stołu i wróci do salonu. Lecz ta chwila nadeszła i miała wrażenie, że każdy jej krok po miękkim dywanie, szeptem: „To ostatni... ostatni raz...”

- Przejdźmy teraz do biblioteki. Mam coś dla ciebie.

To coś - śmiertelny cios dla jej szczęścia - to było tysiąc funtów, które jej obiecał i zaraz na pewno wręczy w formie czeku. Chciała mu odmówić, powiedzieć, że to zbyt wiele, ale bała się jego reakcji.

Termin ich kontraktu nie był określony. Mogły to być dni, miesiące, a nawet lata, ale wiedziała, że na pewno księżę z umowy się nie wycofa.

Wieczorem, w blasku świec biblioteka wyglądała inaczej niż w dzień, kiedy była zalana światłem słonecznym. Wszystkie zasłony, oprócz tej od drzwi prowadzących na taras, były teraz zasunięte. Pomyślała, że nie zniesie cudownego widoku zachodzącego słońca, więc szybko usiadła na krześle stojącym tyłem do okna i czekała na słowa księcia.

- Udelo, muszę ci coś powiedzieć... - zaczął.

Stanął przed kominkiem i gdy tylko się odezwał, wiedziała, co chce jej oznajmić. Żeby to już mieć za sobą, szybko powiedziała:

- Wiem, chodzi o... lady Marlenę. Jaśnie pani już wczoraj mówiła mi, że wyszła za mąż.

- Tak, i już dłużej nie będzie mnie prześladować swoimi kłamstwami.

- Tak... wiem.

Zapadła cisza. Udela, jakby zmuszając go do wypowiedzenia słów, których się bała, rzekła pośpiesznie:

- Rozumiem, nie ma potrzeby, aby dłużej ciągnąć nasz fikcyjny związek, więc wyjadę jutro... rano.

- Dokąd pojedziesz? - zapytał książę. Udela zrobiła mały, bezradny gest i odparła:

- Znajdę gdzieś miejsce.

- Chyba nie zamierzasz mieszkać sama?

Właśnie miała powiedzieć, że nie będzie sama, jeżeli wynajmie domek w Little Storton, ale przypomniała sobie, że w posiadłości mieszka lord Eldridge, którego nie miała ochoty widywać. Musiał wiedzieć, jakie zamiary miał wobec niej lord Julius, i przerażała ją myśl, że mogłoby to wpłynąć na jego zachowanie wobec niej. Nie przeżyłoby takiego upokorzenia.

- Wymyślę coś - powiedziała widząc, że książę czeka na jej odpowiedź. - Nie ma potrzeby, by pan martwił się o mnie - odparła. - Był pan taki dla mnie dobry i... teraz dziwnie się czuję, wiedząc... ile kosztowały te wszystkie suknie, których nawet nie miałam okazji włożyć.

- W tych, w których cię widziałem, wyglądałaś wspaniale.

Spojrzała na niego, zaskoczona komplementem, ale zaraz powiedziała sobie, że po prostu jest uprzejmy i że na pewno tak samo by się zachował w stosunku do każdej kobiety, z którą by przebywał.

- Zastanawiam się - mówił dalej - czy jest ktoś, z kim chciałabyś porozmawiać o swych planach?

Oczekiwał jej odpowiedzi, więc Udela szybko odparła:

- Na pewno nie z pana babką i... proszę... czy mógłby pan powiedzieć jej bardzo delikatnie, że się nie pobierzemy?

- Myślisz, że ją to zmartwi?

- Ja to wiem. Była taka szczęśliwa, że jej wnuk się zaręczył. Gdy się dowie, że zerwaliśmy zaręczyny, głęboko ją to zrani.

Udela mówiła to poruszona, bo doskonale wiedziała, że dla babki księcia będzie to naprawdę cios. Hrabina była dla niej tak dobra i wyrozumiała, że choć była czasami zbyt wylewna, Udela pokochała ją tak mocno jak własną babkę.

- A więc sądzisz, że to ją zmartwi? - zapytał książę.

- Wiem to i dlatego błagam, by pan nie oświadczył jej brutalnie, że... wszystko między nami skończone. - Zastanawiała się przez chwilę, a potem powiedziała: - Może jej wytłumaczyć, że wyjechałam na jakiś czas, by

odwiedzić jednego z moich krewnych i... potem, gdy nie wrócę, może najlepiej byłoby powiedzieć, że... umarłam.

- Umarłaś? - powtórzył książę.

- Tak byłoby lepiej... dla pana.

- Skąd ten pomysł?

Udela z trudem dobierała słowa.

- Hrabina uważa, że to pana wina, a nie... tych kobiet, że... pana romanse... zawsze kończyły się tak szybko. - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Oczywiście inaczej było z... lady Marleną. Hrabina jej nie lubiła i była zadowolona... bardzo zadowolona, gdy przestał się pan nią interesować. - Książę nie odezwał się, a Udela wyraźnie zdenerwowana szybko dodała: - Proszę mi wybaczyć, jeśli mówię o sprawach, które mnie nie dotyczą, ale nie mogę znieść myśli, że pana babka będzie nieszczęśliwa.

- Dlaczego tak myślisz, skoro dopiero ją poznałaś? - spytał książę.

- Nie trzeba kogoś znać bardzo długo, by go pokochać albo zniechęcić - odparła Udela. - Gdy w grę wchodzi miłość, to jest jak... błysk... nie ma nic wspólnego z czasem.

Głos jej drżał, gdy to mówiła, bo podobnie było z jej miłością do księcia - wydawało jej się, że zna go nie od kilku dni, ale od wieków. Kochała go, wypełniał jej cały świat i wiedziała, że gdy go zabraknie, pozostanie tylko ogromna pustka.

- A skąd ty tyle wiesz o miłości - rzekł po chwili książę. - Gdy rozmawialiśmy o tym wcześniej, twierdziłaś, że nie masz żadnego doświadczenia w tych sprawach.

- Nie pamiętam, abyśmy kiedykolwiek mówili o prawdziwej miłości, mówiliśmy tylko o namiastce uczucia, które można kupić w ten czy w inny sposób.

- Ale teraz mówisz o czymś zupełnie innym - zauważył książę - o miłości, która pochodzi wprost z serca, mam rację?

- Tak.

- Chciałbym poznać twoje zdanie na ten temat.

Ale Udela milczała. Nie była w stanie rozmawiać o budzących się w niej emocjach, tak silnych, że zawładnęły nią do reszty, podczas gdy on nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Czując, że cała płonie, Udela wstała i podeszła do okna. Słońce zachodzące za drzewami w parku było jeszcze piękniejsze niż poprzedniej nocy. Złoto i purpura jego tarczy odbijały się w tafli jeziora, a niebo ponad nim było niemal przezroczyste, tworząc wokół niesamowitą, tajemniczą atmosferę.

„Muszę zachować na zawsze w pamięci to wszystko - powiedziała do siebie. - Nigdy już nie zobaczę niczego tak... pięknego.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Że... na świecie jest tak... cudownie.

- A ja miałem wrażenie - powiedział bardzo cicho - że żegnasz się z tym wszystkim.

Udela poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Tak, żegnała się, ale wiedziała, że jej szczęście leży w rękach mężczyzny, który stoi obok, mężczyzny, który zabrał jej serce i zawładnął nim.

- Chyba - odezwał się książę - jest wiele spraw, o których powinniśmy porozmawiać jeszcze dzisiejszego wieczoru.

Udela nie drgnęła, ale i nie odwróciła się.

- Po pierwsze chciałbym ci podziękować - powiedział - że obojgu nam uratowałaś życie.

Nie wierzyłem, że kobieta może być tak zaradna, i w tak sprytny sposób, ja ty to zrobiłaś, rozwiązać liny. Przyznaję, że sam nie wpadłbym na taki pomysł.

- Nie chcę pana podziękowań - odparła Udela. - Po prostu bałam się, że może pan umrzeć w tak bezsensowny sposób.

- Tylko o mnie myślałaś? - zapytał książę. - A nie bałaś się o siebie?

- Ja się nie liczę w tym świecie... pan tak.

- Chyba nie sądzisz, że uwierzę, iż mówisz poważnie.

Udela przeszło przez myśl, że wolałaby umrzeć razem z nim, niż żyć bez niego. Bojąc się, że może zbyt wiele powiedzieć, patrzyła przez okno, ale obraz zachodzącego słońca zamazywały coraz bardziej łzy napływające jej do oczu.

- Byłaś niezwykle odważna - rzekł książę. - Szczerze mówiąc, nie potrafię sobie wyobrazić żadnej znanej mi kobiety w podobnej sytuacji. - Milczał przez chwilę, a potem powiedział: - Załamałaś się chyba tylko raz, gdy schodziłem na drogę do leżącego tam człowieka i groziło mi niebezpieczeństwo.

Udela nie była w stanie wymówić słowa, a książę, tym samym cichym, spokojnym tonem kontynuował:

- Zastanawiam się, czy naprawdę bałaś się o mnie.

- Oczywiście! - szybko i bez namysłu odparła Udela. - To było szaleństwo z pana strony. Mogła to być następna zasadzka.

- Gdy wróciłem po ciebie cały i zdrowy - odparł książę - wydało mi się, że byłaś bardzo szczęśliwa.

- Byłam... szczęśliwa - mruknęła Udela ledwie słyszalnym szeptem.

Potem przypomniała sobie pocałunek księcia i znowu poczuła ten sam płomień, który ogarnął jej ciało wraz z dotykiem jego ust. Już nic nie mogła zobaczyć przez łzy, ale powiedziała sobie, że płacze dlatego, iż jest jeszcze słaba i nie całkiem otrząsnęła się po szoku. Chciała otrzeć oczy, ale bała się, że po tym geście księżę pozna, że płacze.

- Chciałbym cię o coś zapytać - rzekł - ale nie odwracaj się, tylko spójrz na mnie.

Z powodu łez płynących po policzkach Udela nadal stała tyłem i nie była w stanie wymówić słowa. Nie czuła już nic poza śmiertelnym smutkiem, który wzrastał w niej z każdą chwilą i świadomością, że ostatni raz z nim rozmawia i może być blisko niego. Podziękował jej, a ona, gdyby miała w sobie godność i dumę, powinna się pożegnać, tak jak tego oczekiwał.

- Podejdź tutaj, Udelo!

Te słowa brzmiały jak rozkaz, więc wyjęła z rękawa cieniutką koronkową chusteczkę i otarła łzy. Z trudem unosząc brodę na znak pewności siebie i obojętności, odwróciła się i wolnym krokiem podeszła do księcia, który wydał jej się wyższy i bardziej potężny niż kiedykolwiek przedtem.

Czy istnieje mężczyzna przystojniejszy od niego? Powinna być ogromnie wdzięczna losowi, że mogła ocalić kogoś tak wspaniałego!

Nie uczynił najmniejszego gestu, by zbliżyć się do niej, a gdy podeszła do niego, przez długą chwilę spoglądał na nią z góry, zanim zapytał:

- Dlaczego płaczesz?

Pomyślała, że nie ma sensu odpowiadać na to pytanie, powiedziała więc szybko:

- Jeśli załatwi pan wszystko, odjadę o świcie, zanim wstanie pana babka.

- Ja wtedy będę na przejażdżce - odparł księżę - więc może lepiej pożegnajmy się teraz.

Udela wstrzymała oddech i znieruchomiała. Po chwili wyszeptała nieswoim głosem:

- Zanim odejdę, czy mogę pana o coś prosić?

- Oczywiście. Co mogę dla ciebie zrobić? I znów jej głos brzmiał obco.

- Czy pocałowałby mnie pan jeszcze tylko raz... żebym mogła to... zapamiętać?

Powiedziała to! Wydawało się, że to niemożliwe, a jednak wykrztusiła to! Próbowała na niego spojrzeć, ale chociaż uniosła ku niemu twarz, nie otworzyła oczu bojąc się napotkać jego wzrok. Przez jedną, bolesną chwilę

myślała, że odmówi, potem otoczyły ją jego ramiona, książę przyciągnął ją do siebie, a jego usta spoczęły na jej wargach.

Wiedziała, że do tego tęskniła, o to się modliła, odkąd go poznała. Ich pierwszy pocałunek w lesie nie tylko rozbudził w niej namiętność i dał szczęście, ale stał się częścią słonecznego blasku, chwały niebios i srebra połyskującego jeziora. Cudowna była ta rosnąca w niej miłość, która pchała ją do niego, wypełniając jej cały świat.

Jego usta były coraz bardziej namiętne i pełne pożądania. Przyciągnął ją tak blisko siebie, że miała wrażenie, iż ofiarowuje jej w prezencie księżyc, gwiazdy i cały świat.

„Oto miłość - pomyślała - miłość, której szukałam, a myślałam, że nigdy nie znajdę.”

Przysunęła się bliżej niego, modląc się o śmierć, jeśli już nigdy nie będzie mogła doświadczyć takiego szczęścia. Gdy wydawało jej się, że czas stanął w miejscu, książę podniósł głowę.

- Tego pragnęłaś? - zapytał. Spojrzała na niego, oszołomiona gwałtownością swych uczuć.

- Chcę... umrzeć - wyszeptała.

Miała nadzieję, że nie zrozumiał jej, bo zabrzmiało to jak skarga. Czując, że jest bliska płaczu, oderwała się od niego i pobiegła do drzwi. Chciała tylko uciec. Zrobił to, o co go prosiła. Teraz ona musiała wypełnić warunki umowy i odejść. Wydawało jej się, że droga do drzwi nie ma końca, łzy płynęły po jej policzkach coraz większym strumieniem. Ledwie zdążyła sięgnąć klamki, gdy usłyszała głos księcia:

- Udelo, zapomniałaś o czymś.

Nie mogła się poruszyć, obejrzeć się, lecz książę ponaglił ją:

- Chcę, żebyś to wzięła.

Spuściwszy głowę, by nie mógł zobaczyć jej zapłakanej twarzy, odwróciła się i powoli zawróciła do niego.

Musieli spotkać się w pół drogi, ponieważ nagle przez łzy zobaczyła jego dłoń, a w niej kopertę.

- To dla ciebie.

Wzięła ją automatycznie, wiedząc, co zawiera.

Kiedy znowu się odwróciła, powiedział:

- Zajrzyj do środka.

Pomyślała, że chce, by sprawdziła, czy w środku jest umówiona suma.

- To... zbyt wiele.

- Udelo, otwórz tę kopertę. Kontrolowała swe emocje, by ze szlochem nie upaść mu do stóp, ale czuła, że musi go posłuchać. Gdzieś zgubiła chusteczkę, więc otarła mokre oczy wierzchem dłoni i drżącymi rękami otworzyła kopertę, mając nadzieję, że nie dał jej więcej pieniędzy, niż obiecał. Ale zamiast czeku zobaczyła kartkę, a na niej wypisane wyraźnym, starannym i stanowczym charakterem pisma, który widziała tylko jeden raz przedtem, dwa słowa. „Kocham cię.”

Krzyknęła cicho, a potem znalazła się w ramionach księcia. Gdy ukryła w nich twarz, powiedział cicho:

- Kochanie, naprawdę myślałaś, że moglibyśmy się pożegnać?

- Czy ja nie śnię? Czy to prawda?

- Od dawna jest to szczerą prawdą - odparł. - Ale bałem się powiedzieć ci o tym.

- Dlaczego?

- Bo nie byłem pewny twojej miłości. Nie zniósłbym kolejnych kłamstw i odrzucenia.

- Jak... jak mogłeś przypuszczać, że... odrzuciłabym cię? - próbowała zapytać Udela.

Lecz nie potrafiła mówić, nie potrafiła myśleć. Wiedziała tylko, że znalazła się w ramionach księcia, że jej serce śpiewa głośno i radośnie, bo usłyszało, że ją kocha!

Książę ujął brodę Udela i uniósł jej twarz ku sobie.

- Spójrz na mnie, najdroższa!

Oczy jej lśniły spod wciąż wilgotnych rzęs.

- A teraz powiedz mi - odezwał się miękko - co do mnie czujesz.

- Kocham cię - odparła Udela. - Wiesz, że... cię kocham, ale... skąd mogłam się domyślić, że... ty również mnie kochasz?

- Przypuszczałem, że mnie kochasz - odparł książę - gdy pocałowałem cię w lesie, lecz powiedziałem sobie, że mogłem się pomylić, że chcesz tylko mojego tytułu i pieniędzy, tak jak wiele kobiet do tej pory.

- Jak... mogłeś mnie o to podejrzewać? - wyszeptała Udela.

- Tak początkowo myślałem, ale tak naprawdę w to nie wierzyłem - odparł książę. - Próbowałem się uchronić przed cierpieniem.

- Wiesz, że nigdy bym cię nie zraniła.

- Teraz wiem - odrzekł. - Gdy tak zręcznie rozsupływałaś liny wokół moich rąk, instynkt podpowiedział mi, że myślałaś bardziej o mnie niż o sobie.

- Potwornie się bałam, że... umrzesz!

- Moje kochanie, tak bardzo się różnisz od wszystkich kobiet, które dotąd znałem - powiedział książę.

Jego wargi odszukały usta Udela i całował ją tak długo, aż świat zawirował wokół niej, aż sądziła, że umarła i oto znalazła się w niebie.

Wydawało jej się, że minęło wiele czasu, zanim zaprowadził ją na sofę i, wciąż trzymając w ramionach, posadził obok siebie.

- Jak szybko wyjdiesz za mnie, kochanie? Popatrzyła na niego, szukając jego wzroku.

- Jesteś pewien, że powinniśmy się... pobrać? Boję się, że... kiedy mnie poznasz, będziesz rozczarowany.

- Nie masz powodu do obaw, całe życie wiedziałem, że gdzie jesteś - odparł książę - tylko nie mogłem cię znaleźć. Potem, gdy tyle razy pozbawiano mnie złudzeń, myślałem, że to niemożliwe.

- Dlaczego pozbawiano cię złudzeń? - Gdy się zawahał, szybko dodała: - Nie musisz odpowiadać, jeżeli nie chcesz.

- Zastanawiam się nad tym, kochanie - odrzekł - ponieważ odkąd mam ciebie, wszystko wydaje się nieważne.

- Opowiedz mi...

- To tak banalna historia, że aż mi wstyd - odparł. - Gdy byłem bardzo młodym idealistą, zakochałem się w pięknej, rok młodszej ode mnie dziewczynie. - Udela czuła, jak przebiegł ją lekki dreszcz zazdrości, ale nie odezwała się i książę mówił dalej: - Odpowiadała mi pod każdym względem, rodzice zaakceptowali nasze małżeństwo, ale powiedzieli, że musimy z tym poczekać, aż skończę dwadzieścia jeden lat.

- I co się... stało ?

- Kobieta, o której myślałem, że kocha mnie tak bardzo jak ja ją, zakochała się w kimś, kto miał lepszą pozycję niż ja.

Udela pomyślała, że to chyba niemożliwe, póki książę, jakby czytając w jej myślach, nie wyjaśnił:

- Mój rywal był koronowanym księciem jednego z księstw niemieckich.

- I ona zerwała... zaręczyny?

- Powiedziała, że chociaż mnie kocha, to woli być księżną niemiecką.

Udela milczała, więc książę powiedział:

- Tak naprawdę, to sprzedała miłość dla korony.

Udela objęła księcia za szyję, jakby próbowała go obronić.

- Myślę, że zdołam przekonać cię, że kochałabym cię nawet... gdybyś był biedny jak... ja i gdybyś nie był... nikiem ważnym... - Potem westchnęła cicho i dodała: - Nawet wolałabym tak, bo mogłabym wtedy troszczyć się o ciebie i

wiedziałbyś, że moja miłość nie ma nic wspólnego z tym, co posiadasz ani co możesz mi ofiarować, ale że kocham cię za to, że... jesteś.

Książę objął ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

- Wiem, najdroższa - powiedział - dlatego gdy zostaliśmy uwięzieni w tej potwornej piwnicy, pomyślałem, że jeśli muszę umierać, to dobrze, że w towarzystwie kogoś, kogo kocham.

- Ja myślałam tak samo - wyszeptała Udela - ale ponieważ kocham cię tak... tak mocno, chciałam, żebyś żył, nawet... beze mnie.

- Kocham cię! - powiedział książę - i zamierzam spędzić resztę życia na przekonywaniu cię, jak ogromna jest moja miłość, najśłodsza moja. Co więcej, przysięgam, że już nigdy nie będziesz miała powodu do żadnych obaw. Wszystkie diabły zniknęły, Udelo, i nigdy nie pozwolę, byś się bała czy czuła się nieszczęśliwa. - Ucałował jej powieki i dodał: - Chcę, serce moje, żebyś się uśmiechała, chcę słyszeć twój śmiech, być pewny, stukrotnie pewny, że kochasz mnie tak mocno, jak ja kocham ciebie.

- Kocham cię! - powiedziała Udela. - Kocham cię, bo jesteś częścią powietrza, którym oddycham, każdą moją myślą, każdym snem, który śnię.

Mówiła trochę nieśmiało, więc zapytał:

- Śniłaś o mnie, mój uwielbiany, najdroższy skarbie?

- Co noc - wyszeptała Udela - a przez ostatnie dwie, gdy budziłam się... wydawało mi się, że mnie całujesz.

Mówiła bardzo nieśmiało, wążąc każde słowo, więc książę znowu odwrócił jej twarz ku sobie i spoglądając na nią, powiedział:

- Już nie będziesz musiała udawać, że jesteś moją narzeczoną. Natychmiast się pobierzemy i po cichu wyjedziemy na miesiąc miodowy za granicę.

- To byłoby... wspaniałe!

- Pomyślałem - mówił dalej książę z uśmiechem na ustach - że skoro babcia tak się cieszy z naszego małżeństwa, możemy pozostawić jej ułożenie odpowiednich przeprosin dla ludzi, którzy mogliby mieć nam za złe, że nie urządziliśmy hucznego wesela.

- Ja... ja tylko pragnę być... z tobą.

- To samo chciałem powiedzieć - odparł książę. - Mamy takie samo zdanie, najdroższa. A więc nie będziemy się sprzeczać.

- Nigdy... przenigdy nie będę się z tobą... kłócić.

- Będiesz, zaręczam ci - odpowiedział książę - ale tylko o rzeczy nieistotne. To, co się naprawdę Uczy, kochanie, to że znalazłem ciebie, jedyną osobę, która kocha mnie dla mnie samego i oddała mi nie tylko serce, ale i duszę.

- To prawda.

- Wierzę ci, a tego się nie dostaje ani za pieniądze, ani za tytuły - rzekł z powagą.

- Chciałam, żebyś... to zrozumiał! - wykrzyknęła Udela. - Bez twojej miłości świat byłby... pusty i ciemny i... wolałabym... umrzeć niż... dalej żyć.

- Będziesz żyć - odpowiedział książę - ponieważ cię pragnę, kochanie. Mamy w sobie tyle miłości, że stale będziemy ją na nowo odkrywać.

I znowu ją pocałował. Całował ją tak długo, aż Udela czuła, że unosi się do gwiazd lśniących na firmamencie. W ich sercach, umysłach i duszach błyszczały gwiazdy - gwiazdy prawdziwej miłości, której szukają wszyscy, a znajdują tylko nieliczni.